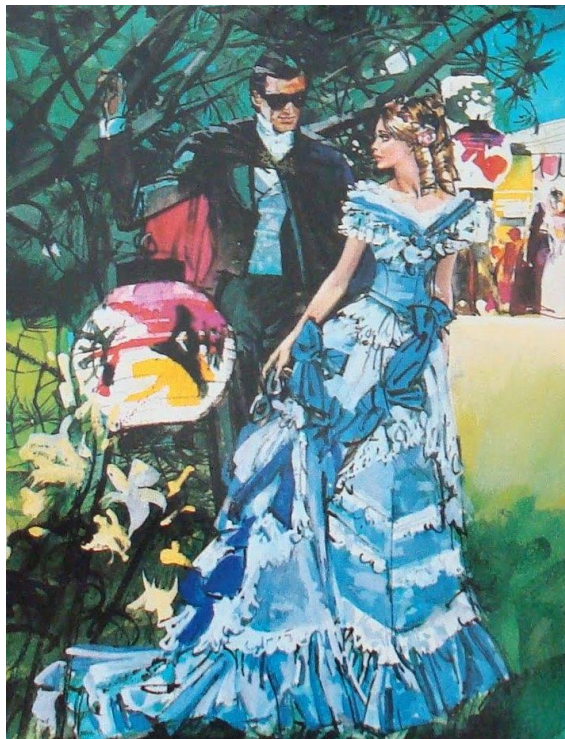


Barbara Cartland

Spełnienie marzenia

Dreams do come true



Od autorki

Charles Frederick Worth, urodzony w hrabstwie Lincoln, całkiem niespodziewanie zrobił karierę i niemal z dnia na dzień został osobistym krawcem cesarzowej Francji, Eugenii, i pierwszym znanym na cały świat kreatorem mody.

W czasach rozrzutnego i kochającego wystawny tryb życia Drugiego Cesarstwa Worth osiągnął szczyty międzynarodowej sławy. Wylansował wtedy jako „wielką nowość” krynolinę, po czym szybko ją zarzucił. W roku 1870 zatrudniał już tysiąc dwieście szwaczek, które co tydzień produkowały tysiąc sukien. Ceny jego kreacji - tysiąc sześćset franków (sześćdziesiąt funtów) za suknię dzienną i sto funtów za toaletę wieczorową - przyprawiały klientki o zawrót głowy.

Worth zdołał przekształcić paryski świat mody we wszechstronny przemysł, jakim jest do dzisiaj, i wprowadził technikę produkcji masowej. Spośród wszystkich wielkich krawców był pierwszym i największym.

Wedyzm, najstarsza spośród religii powstałych w Indiach, stanowił punkt wyjścia dla braminizmu i hinduizmu. Do Indii sprowadzili go Ariowie.

Wedy to zbiór religijnych poematów i hymnów spisany w języku wedyjskim, najstarszej odmianie sanskrytu. Nie udało się ustalić dokładnej daty ich powstania, przypuszcza się jednak, że zostały napisane w latach 1500 - 1200 roku p.n.e. Wiele z tych utworów odznacza się znacznymi walorami literackimi.

ROZDZIAŁ 1

1869

Śnieżynek włókł się skrajem przykurzonego trawnika dokładnie w takim tempie, jakie sam uznawał za stosowne. Odmawiał pośpiechu z zasady i niezależnie od wysiłków jeźdźca, Odetta mogła więc sobie tylko wyobrazić, że dosiada ogromnego, karego ogiera, który z czarodziejską chyżością niesie ją przez pola w kierunku Dworu. Gdy już dojedzie, we Dworze nie będzie ani lorda, ani lady Walmer, ale jakiś księżę albo markiz. Przedstawi jej swoich gości: eleganckich, modnych i dowcipnych ludzi, którzy zaczną się prześcigać w pełnych humoru opowieściach, tak że ich wyrafinowane słówka skrzyć się będą dowcipem niczym gwiazdne konstelacje.

Odetta przynajmniej raz lub dwa razy w tygodniu tym marzeniem umilała sobie jazdę na Śnieżynku z plebanii do Dworu. Koń Odetty był stary, nie było więc sensu przejmować się, że taka krótka droga zajmuje mu aż tyle czasu. O ileż przyjemniej było wyobrazić sobie, że Śnieżynek to pełen temperamentu, rasowy arabski wierzchowiec. Wymarzony rumak naprawdę istniał w jej wyobraźni.

Żwirową aleją dotarli do imponującej żelaznej bramy, osadzonej między dwoma kamiennymi filarami. Gdyby tylko Śnieżynek łaskawie zechciał, mógłby wreszcie przyśpieszyć kroku na murawie pod drzewami parku.

Choć Odetta wolałaby pojechać przez park, Śnieżynkowi najzupełniej wystarczała do szczęścia najprostsza droga do Dworu. Wiedział, że dzięki temu szybciej znajdzie się w wygodnej stajni i będzie spokojnie czekał na powrót swojej pani. Uważał pewnie siano i obrok serwowane we Dworze za znacznie smaczniejsze niż te z własnej stajni.

Odetta porzuciła próby skłonienia Śnieżynka do jazdy przez trawę i popatrzyła w stronę Dworu. Była to niezwykle

imponująca budowla z szarego kamienia, któremu słońce przydawało złotawej barwy. Ponad dachem powiewała flaga Walmerów.

Dwór z dziewczęcych wyobrażeń Odetty był o wiele większy od istniejącego, zaprojektowany przez sławnego Roberta Adama, a nie przez jakiegoś nieznanego architekta, który zbudował dom Walmerów w początkach stulecia. Biorąc pod uwagę ciasnotę i skromność plebanii, kontrastował z nią jednak niezwykle korzystnie.

- Gdybym miała pieniądze - powiedziała do siebie - urządziłabym salon na srebrno - złoto, a schody wyłożyłabym dywanem ciemnobłękitnym zamiast tego wzorzystego w nieciekawym odcieniu czerwieni.

Odetę zawsze fascynowało wyobrażanie sobie, co można by zmienić, żeby poprawić wystrój domów innych ludzi. To samo dotyczyło kobiet - niezależnie od ich wieku natychmiast widziała oczyma duszy jak należałoby je ubrać, żeby wyglądały korzystniej.

Istniała wszak osoba, której wyglądu Odetta nie próbowałaby zmieniać: była to lady Walmer. Zastanawiała się właśnie, którą ze swoich licznych sukien pani domu włoży dzisiejszego popołudnia?

Odetta zsiadła z konia przed frontowym wejściem. Chłopak stajenny podszedł do Śnieżynka, dotknął palcami czapki i mruknął:

- ...dobry, panienko.
- Dzień dobry, Joe. Czy panna Penelopa jest w domu?
- Pewnikiem tak, panienko - odparł Joe, i nie tracąc czasu na zbędną gadaninę, odprowadził Śnieżynka do stajni.

Odetta wbiegła po schodach; drzwi stały otworem. Nie zdziwiła się nie widząc nikogo w holu. Domyśliła się, że Bateman, główny lokaj, jeszcze nie zdążył sprzątnąć po lunchu.

Odetta nie była gościem, którego przyjazd trzeba by anonsować domownikom. Doskonale знаła drogę na pierwsze piętro. Kiedyś mieścił się tam pokój szkolny, który ostatnio, odkąd Penelopa dorosła, przerobiono na bawialnię.

Odetta otworzyła drzwi. Nie zdziwiła się widząc, że Penelopa już na nią czeka. Przyjaciółka wyglądała dość ciężko i niezgrabnie w nieciekawej sukni. Strój był źle dobrany kolorystycznie do jej ciemnych włosów i raczej bladej karnacji, a ponadto sprawiał, że dziewczyna wydawała się cięższa niż w rzeczywistości. Penelopa była zdecydowanie zbyt niska i pulchna jak na obecną modę.

Jej samej było to w tej chwili zupełnie obojętne. Nie mogła się wprost doczekać nadejścia przyjaciółki. Kiedy otworzyły się drzwi bawialni, podskoczyła do niej z cichym okrzykiem.

- Wyglądam cię od dawna. Widocznie nadjechałaś, kiedy byłam na dole.

- Wiesz jak Śnieżynek potrafi się ociągać - uśmiechnęła się Odetta.

- Dobrze, że już jesteś! - zawołała Penelopa. - Muszę ci o czymś powiedzieć. To straszne!

Odetta spojrzała na nią ze zdumieniem. Nie dalej jak poprzedniego dnia widziały się we Dworze i nie wydarzyło się wtedy nic niezwykłego.

- Cóż się stało? - zapytała.

- Jedziemy do Paryża!

- Do Paryża? - wykrzyknęła Odetta. - Cudownie! Tylko czemu tak nagle?

- Premier poprosił papę, żeby wziął udział w jakiejś konferencji. Matka i ja mamy tam pojechać razem z nim.

- Ależ to najwspanialsza nowina, jaką mogłabym od ciebie usłyszeć! - stwierdziła Odetta. - Masz wiele szczęścia.

Ku jej zdziwieniu Penelopa odwróciła głowę i ponuro odparła:

- Nie mam ochoty na wyjazd.
- Nie masz ochoty jechać do Paryża? - powtórzyła Odetta.
- Czy ja dobrze słyszę?

Penelopa zerknęła na drzwi bawialni. Upewniwszy się, że są zamknięte, podeszła do sofki we wnęce okna.

- Chodź tu i usiądź przy mnie - poprosiła. - Muszę ci coś wyjaśnić.

Ton głosu Penelopy zdziwił Odetę, ale posłuchała i poruszając się z wdziękiem, której to cechy brakowało jej przyjaciółce, przysiadła na miękkiej poduszce we wnęce okna. Zdjęła swój niewyszukany kapelusik ze słomki. Promień słońca musnął jej złote włosy i zdawał się obdarzać je własnym życiem.

Młode damy różniły się między sobą ogromnie, gdyż Odetta Charlwood, w przeciwieństwie do Penelopy Walmer, była wysoka i znacznie od niej szczuplejsza. Rysy jej twarzy świadczyły o pełnym słodczy charakterze. Świetliste, szare oczy zdradzały, że ich właścicielka pół życia spędza w świecie marzeń. Jednakże, kiedy się śmiała, dołeczki po obu stronach ust nadawały dziewczynie lekko psotny wygląd, który przysparzał jej wielkiego uroku.

Lecz tym razem, kiedy Odetta przemówiła, jej oczy i usta znamionowały powagę.

- Penelopo, coś przede mną ukrywasz. Trudno mi uwierzyć, że naprawdę nie chcesz jechać do Paryża.

Penelopą znów obejrzała się przez ramię, jakby w obawie, że ktoś mógłby je podsłuchać.

- Prędzej czy później i tak miałam ci powiedzieć, Odetto... Jestem zakochana!

Odetta przez chwilę przyglądała się jej ze zdumieniem.

- Zakochana? W kim? - zapytała.

Jednocześnie gorączkowo usiłowała sobie przypomnieć mężczyzn, którzy odwiedzali Dwór, zastanawiając się, któremu z nich Penelopą mogłaby oddać serce.

Istotnie, Walmerowie przyjmowali wielu gości. Lady Walmer cieszyła się ogromną popularnością w eleganckim świecie i lubiła spędzać w Londynie tak wiele czasu, na ile tylko mąż zezwalał. Lecz jej przyjaciele byli przeważnie żonaci.

Wprawdzie w czasie wizyt we Dworze uwagi Odetty nie umknął fakt, iż macochę Penelopy otaczał tłum eleganckich wielbicieli, nikt z nich jednakże nie interesował się ani trochę Penelopą, ani też żaden z nich nie był kawalerem. Odetta miała zbyt wiele taktu i wrodzonej uprzejmości, żeby o tym w ogóle wspominać, ale w gruncie rzeczy bardzo się martwiła o Penelopę. Dziewczyna osiągnęła wiek, w którym zwykle wychodzi się za mąż, ale wciąż mieszkała na wsi.

Macocha Penelopy nieskończenie przewyższała ją urodą. Co więcej, wcale nie kryła, że nie cierpi pełnić roli przyzwoitki wobec córki swego męża.

Penelopa nie przypominała zmarłej przed dwoma laty matki. Była podobna raczej do ojca. Lord Walmer był całkiem przystojnym, mocno zbudowanym, wysokim brunetem, ale rysy twarzy, które odziedziczyła po nim córka, nie wyglądały już tak atrakcyjnie. Przysadzista figura także nie dodawała panie Walmer szyku.

Zdaniem Odetty, Penelopa miała jednak miłe usposobienie i kochające serce dla tych, których obdarzała przyjaźnią. Lojalność stanowiła jedną z jej niezawodnych cech. Prawdopodobnie dlatego, że straciła matkę, Penelopa była nieśmiała i zachowywała rezerwę. Bardzo przywiązała się do Odetty. Panna Charlwood też od pewnego czasu wychowywała się bez matki, nie miała jednak macochy, która na sto różnych sposobów mogłaby uprzykrzyć jej życie.

- Kto to jest? W kim się zakochałaś? - Odetta ponowiła pytanie.

- To Simon Johnson. On też mnie kocha, Odetto. Wczoraj mi o tym powiedział - odrzekła Penelopa cichutko.

Odetta czuła się zaskoczona, i nic w tym nie było dziwnego. Simon Johnson, młodszy syn niezbyt zamożnego właściciela ziemskiego, mieszkał na drugim końcu wioski Edenham. Znała go od dzieciństwa i zawsze uważała, że to niezbyt poważny, wręcz nudny młodzieniec. A teraz Penelopa zakochała się w nim - z wzajemnością! Odetta była tak zaskoczona, że przez chwilę nie wiedziała co powiedzieć.

- Ale... gdzie się poznaliście? I jak to się stało, że sprawa zaszła tak daleko? - udało jej się wreszcie wykrztusić.

Zdała sobie sprawę, że Johnsona ani jego synów nigdy nie zapraszano do Walmerów, chyba że na wystawę psów używanych do polowania na lisy, czy wtedy, kiedy w majątku lorda Walmera odbywały się wyścigi konne z przeszkodami.

- To wszystko zaczęło się miesiąc temu... - Penelopa mówiła z trudem oddychając. - Pojechałam rano z Samem na przejażdżkę, ale jego koń nagle okulał.

Sam, jeden ze stajennych, towarzyszył zwykle Penelopie, kiedy wybierała się gdzieś wierzchem.

- Sam odprowadził konia z powrotem do stajni - ciągnęła Penelopa - a ja pojechałam dalej sama...

Przerwała, żeby zaczerpnąć tchu, a jej nieładna twarz rozjaśniła się wręcz, kiedy opowiadała dalej.

- Spotkałam Simona. Szedł z jakąś wiadomością od swojego ojca. Zaczęliśmy rozmawiać... Powiedział mi, że jego spanielka właśnie ma szczenięta i że chętnie mi je pokaże. Oczywiście chciałam je zobaczyć, ale wiedziałam, ile będzie zamieszania, jeśli zapytam papę, czy mogę odwiedzić Johnsonów.

- No i co zrobiłaś? - spytała Odetta, znając już odpowiedź.

Simon powiedział, że przyjedzie po mnie kabrioletem, jeśli spotkam się z nim na skraju lasu za domem.

Odetta słuchała ze zdziwieniem. Jakakolwiek inicjatywa czy postępowanie wykraczające poza przyjęte formy zupełnie do Penelopy nie pasowały.

- I poszłaś tam sama?

- Powiedziałam rodzicom, że mam migrenę i po herbacie chcę się położyć - odparła Penelopa.

Odetta uznała, że przyjaciółka wpadła na całkiem sprytny pomysł. W trakcie odwiedzin gości macocha Penelopy zwykle nie życzyła sobie obecności pasierbicy, a kiedy rodzina była we własnym gronie, lady Walmer miała zwyczaj nie wstawać aż do obiadu, żeby jak najkorzystniej wyglądać wieczorem, zwłaszcza jeśli wybierała się na przyjęcie.

- No i zobaczyłaś te szczenięta? - spytała Odetta.

- Właściwie... nie - odparła Penelopa. - Pojechaliśmy przez las tam, gdzie nikt nie mógłby nas zobaczyć. Simon po namyśle stwierdził, że byłoby błędem, gdybym odwiedziła go w domu. Jego matka albo ojciec mogliby o tym komuś powiedzieć, a gdyby papa usłyszał, że tam byłam...

- Twój ojciec uznałby za rzecz naganną przede wszystkim fakt, iż spotkałaś się z nim sam na sam - zauważyła Odetta.

- Tak, wiem - zgodziła się Penelopa. - Ale kiedy Simon wyznał, co do mnie czuje, zrozumiałam, że muszę postępować bardzo sprytnie, jeśli będę chciała utrzymać tę znajomość.

- A co on do ciebie czuje? - zacięła się Odetta. Oczywiście Penelopy zabłysły.

- Powiedział, że zawsze mnie podziwiał na polowaniach, i od dawna pragnął mnie poznać. A wczoraj, kiedy spotkaliśmy się szósty czy siódmy raz, sama już nie pamiętam który, powiedział, że mnie kocha.

- To dosyć szybko - zażartowała Odetta. Penelopa potrząsnęła głową.

- Nie sędzę - odparła. - Mieszkamy tak blisko siebie od osiemnastu lat. Ilekroć wracam myślami do dawnych lat, widzę wyraźnie, że zawsze... byłam świadoma jego obecności. Raz spytałam nawet papę, czy nie moglibyśmy zaprosić synów Johnsona na przyjęcie.

- I co ci odpowiedział? - zapytała Odetta.

- Milczał przez chwilę - odrzekła Penelopa - a potem stwierdził: „Johnson to porządny człowiek i szanuję go, ale, Penelopo, to nie nasza sfera”.

Odetta westchnęła cicho. Takiej właśnie odpowiedzi należało oczekiwać od lorda Walmera. Zanim zdążyła coś powiedzieć, Penelopa odezwała się głosem, w którym zabrzmiało błaganie:

- Odetto, co mam robić?... Kocham go i chcę wyjść za niego!

Błagalny ton głosu Penelopy nie umknął uwagi Odetty. Nie zastanawiając się, wyciągnęła obie ręce, ujmując dłonie przyjaciółki.

- Penelopo, kochanie, to nie będzie łatwe.

- Wiem. - Penelopa przytaknęła. - Lecz przysięgam, że nie poślubię nikogo, tylko Simona, choćby papa nie wiem jak pragnał, żebym zrobiła jakąś świetną partię!

Odetta zamyśliła się, zmartwiona. Zdawała sobie sprawę z fortuny lorda Walmera. Penelopa była jego jedynym dzieckiem. Ojciec naturalnie chciałby, żeby wyszła za kogoś ze swojej sfery, kogoś, kto odpowiadałby jego wymaganiom. Odetta wiedziała równie dobrze jak Penelopa, że Simon nie zaliczał się do tej kategorii.

Uważając, że powinna o tym przypomnieć przyjaciółce, uścisnęła mocno jej dłonie i rzekła:

- Kochanie, czy nie sądzisz, że najmądrzej byłoby, gdybyś spróbowała zapomnieć o Simonie? Może uda ci się to właśnie w Paryżu.

- Nigdy go nie zapomnę, nawet jeśli poznam milion innych mężczyzn! - odparła stanowczo Penelopa. - Wiem, że Simon jest właściwym dla mnie człowiekiem, i wierzę, kiedy mówi, że ja jestem odpowiednią osobą dla niego. Nie potrafimy tego wyjaśnić słowami, my to po prostu... czujemy.

- Dokładnie coś takiego powinno się czuć wobec przyszłego męża - mruknęła Odetta, niemal bojąc się odetchnąć.

- Wiedziałam, że mnie zrozumiesz - ucieszyła się Penelopa. - W historiach, które mi opowiadałaś jeszcze wtedy, kiedy byłyśmy małe, miłość zawsze zwycięża, a książę znajduje tę dziewczynę, którą naprawdę chciał poślubić, nawet jeśli jest biedna i w łachmanach.

Głosem pełnym wzruszenia dodała:

- Odetto, moje uczucie do Simona każe mi wierzyć, że jedna z naszych dawnych baśni stała się rzeczywistością.

- Och, najmilsza, tak bym chciała, żebyś była szczęśliwa!
- zawołała Odetta. - Ale wiesz jak trudno będzie ci przekonać ojca.

Blask w oczach Penelopy przygasł.

- Wiem. Simon mówi, że popełnilibyśmy błąd zawiadamiając go od razu. Po prostu trzeba poczekać, a jeśli się okaże, że nie możemy się pobrać za zgodą papy, uciekniemy.

- Uciekniecie? - zdziwiła się Odetta. Penelopa pokiwała głową.

- Ukryjemy się gdzieś, póki nie uda nam się pobrać. A potem może będę miała... dziecko... i papa nie zdoła nas już rozdzielić.

Odetta oniemiała; nie tylko dlatego, że Penelopa w taki sposób mówiła, ale w ogóle, że to wszystko wymyśliła. Zawsze sprawiała wrażenie osoby pozbawionej wyobraźni i nieskomplikowanej. Z reguły to Odetta pełniła rolę

przywódczyni, przewodniczki i inspiratorki nie tylko w zabawach z czasów dzieciństwa, ale we wszystkim, co przydarzyło im się od tej pory.

W okolicy Edenham, raczej odludnym zakątku na południu hrabstwa Lincoln, mieszkało niewiele szlacheckich rodzin. Penelopa i Odetta, równe sobie wiekiem, bawiły się razem od czasów, kiedy wożono je jeszcze w wózkach, i zawsze ogromnie się przyjaźniły. Pierwsza lady Walmer bardzo lubiła matkę Odetty. Uznała, że najrozsądniej będzie zatrudnić dla obu dziewczynek wspólną guwernantkę. Czy to latem, czy zimą Odetta codziennie przychodziła do Dworu, gdzie Penelopa i guwernantka czekały już na nią w pokoju szkolnym.

Kiedy matka Penelopy umarła, a w rok później lord Walmer ożenił się ponownie, wszystko się zmieniło. Nowa lady Walmer całkiem jasno dała poznać pastorowi, że ją nudzi, a jego córka również nie przypadła jej do gustu.

- Z pewnością znajdzie się w okolicy parę odpowiedniejszych dla Penelopy przyjaciółek, niż ta dziewczyna z probostwa - oświadczyła kiedyś mężowi.

- Odetta to miłe dziecko - zaproponował lord Walmer - a Penelopa bardzo ją lubi.

- Całkiem możliwe - stwierdziła ostro lady Walmer - ale w przyszłym sezonie Penelopa wchodzi w świat i im prędzej zaczniemy szukać dla niej odpowiedniego męża, tym lepiej.

- Nie ma przecież pośpiechu - odparł lord Walmer.

- Mylisz się. Wczesne zamążpójście dobrze robi dziewczynom - odpowiedziała żona. - A mówiąc szczerze, nudzę się w tym menage a trois (Menage a trois (fr.) - trójkąt małżeński.). Wolałabym być z tobą sam na sam...

Lordowi Walmerowi pochlebiał jej uwodzicielski sposób bycia, a jako człowiekowi mało przenikliwemu nie przyszło mu do głowy, że żona może nie cierpieć roli macochy i

opiekunki dorastającej panny. Pragnąc uchodzić za młodą kobietę, lady Walmer postanowiła niezłomnie, że pozbędzie się nieznośnego obowiązku najprostszym sposobem - szybko wydając Penelopę za mąż.

Przeszkodą okazała się, oczywiście, sama Penelopa.

Lady Walmer doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że Penelopa jest nieładna, mało błyskotliwa i nie dość bogata, żeby ściągnąć na siebie uwagę łowców fortun. Zrobiła jednak wszystko, co leżało w jej mocy: zawiozła pasierbicę do Londynu i ubrała u najdroższych krawców na Bond Street. Potem wydała kilka proszonych obiadów w domu lorda Walmera na Berkeley Square i zaprowadziła Penelopę na parę balów, gdzie dziewczyna z reguły spędzała większość wieczoru przy boku którejś z zameżnych dam, podczas gdy lady Walmer nie opuszczała żadnego tańca i zawsze mogła mieć więcej partnerów niż miejsc w karneciku.

- Po prostu okropność! - opowiadała Odette Penelopa, kiedy panie wróciły na wieś. - Każda minuta nieznośnie mi się dłużyła. Przysięgam, prędzej utopię się w sadzawce, niż przejdę przez to raz jeszcze!

Odetta, która została w domu, nie mogła powstrzymać się od smutnej refleksji, że sama z przyjemnością skorzystałaby z okazji, żeby zobaczyć Londyn i chętnie wybrałaby się choć na jeden bal spośród tych, które Penelopie wydały się tak odrażające.

Często wyobrażała sobie rozmaite historie: na salach balowych panie w obszernych krynolinach niczym łabędzie wirowały w tańcu pod wielkimi kandelabrami. Wyobrażała sobie ich wdzięczne ruchy, blask klejnotów we włosach i wokół szyi oraz eleganckich i przystojnych mężczyzn, z którymi tańczyły.

Opowiadania Penelopy w niczym nie przypominały snów na jawie Odetty. Odetta uznała też, że balowe suknie

przyjaciółki odbiegają znacznie od jej wymarzonych wzorców.

Nie mogła precyzyjnie określić, czego im brakowało, wiedziała jedynie, że Penelopa nie wyglądała w nich korzystnie i zamiast zwracać uwagę na zalety jej figury, podkreślały wady.

Przyglądając się przyjaciółce Odetta zauważała, że ma ona piękne oczy, a wyzierająca z nich szczerść może ująć każdego uważnego obserwatora za serce. Penelopa miała delikatną, jasną cerę, ale w krynolinie, przy swoim niskim wzroście, wydawała się o wiele tęższa i dużo bardziej pospolita niż była w rzeczywistości.

Szkoda że nie istniała jakaś alternatywa w fasonach sukni! Niestety, wszystkie damy nosiły wyłącznie krynoliny. Jej własna, niezbyt obszerna, wisiała w szafie i czekała na specjalne okazje. Odetta i jej służąca, Hanna, która pomagała dziewczynie przy strojach odkąd tylko Odetta pamiętała, tuszowały ten brak dodając pod muślinowe suknie całe tuziny sztywnych halek, skutkiem czego nawet proste stroje wyglądały tak obszernie, jak nakazywała moda.

Na szczęście Odetta miała szczupłą talię i choć nie zdawała sobie z tego sprawy, wszystko, co na siebie włożyła, podkreślało jej eteryczną urodę jakby rodem z marzeń, które przepełniały jej myśli.

Widząc, że romantyczna historia, której właśnie wysłuchała, wniosła w życie Penelopy coś czarodziejskiego i zupełnie, ale to zupełnie nowego, Odetta powiedziała impulsywnie:

- Rozumiem, co czujesz, moja miła i spróbuję ci pomóc... Wiesz, że możesz na mnie liczyć, jeśli tylko zajdzie potrzeba, ale może być trudno przekonać twego ojca, żeby pozwolił ci wyjść za Simona Johnsona. Bardzo, bardzo trudno.

- Wcale się tego nie spodziewam - odparła Penelopa zgodnie - i chociaż Simon twierdzi, że nie powinniśmy nic robić zbyt pochopnie, wiem, że prędzej czy później będę musiała odważyć się stawić czoło papie i albo powiedzieć mu, że zamierzam poślubić Simona, albo poinformować go, że już za niego wyszłam. Wtedy będzie zbyt późno, żeby mógł temu zaradzić.

I wydała okrzyk przypominający pisk małego zwierzątka.

- Rozumiesz teraz, czemu nie mogę jechać do Paryża.

- Ależ będziesz musiała pojechać!

- Może Simon zdoła jakoś temu przeszkodzić. Odetta pomyślała, że to mało prawdopodobne.

- Kiedy się z nim spotkasz? - spytała. Penelopa spojrzała na zegar.

- Za pół godziny.

- Za pół godziny? - powtórzyła Odetta. - Gdzie?

- Tam, gdzie zawsze, na skraju lasu. To dlatego posłałam po ciebie stajennego, jak tylko papa powiedział nam rano przy śniadaniu, że jedziemy do Paryża. Wiem, że jesteś bardzo mądra, Odetto, i jestem pewna, że wymyślisz coś takiego, żebym mogła zostać w domu.

- Chcesz, żebym poszła z tobą i porozmawiała z Simonem?

- Oczywiście - odparła Penelopa. - Miałam opowiedzieć ci o nim wczoraj, ale matka wciąż się kręciła w pobliżu i bałam się, że mogłaby podsłuchać, o czym mówimy.

- Nie byłoby mądrze pozwolić jej dowiedzieć się czegoś w tej chwili?

- Wiem, że chce się mnie pozbyć - stwierdziła Penelopa - ale jestem więcej niż pewna, że będzie uważać Johnsonów za niegodnych tego zaszczytu.

Odetta wiedziała, że przyjaciółka ma rację.

- Jestem pewna, że polubię Johnsonów - powiedziała stanowczo Penelopa - i byłabym nieszczęśliwa, gdybym musiała wyjść za jednego z tych mężczyzn, których poznałam w Londynie. Nawet nie umiem ci opisać, Odetto, jacy byli okropni. Zblazowani, samolubni i obojętni na wszystko, co nie dotyczy ich samych.

Odetta słyszała to już przedtem, ale wiedziała, że Penelopa, która na balach podpierała ściany i ginęła w cieniu swojej macochy, była do londyńskiego towarzystwa mocno uprzedzona. Jednocześnie zaś jej przyjaciółka miała dość rozsądku, żeby zdawać sobie sprawę, iż niezależnie od stanu jej uczuć, ojciec nie uzna kogoś takiego jak Simon Johnson za odpowiedniego kandydata do jej ręki.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, Penelopa zerwała się na równe nogi.

- Chodź, pójdziemy powoli w stronę lasu - zaproponowała. - Nikt nie uzna, że jest w tym coś niezwykłego, a wiem, że matka spodziewa się jakichś nudnych ludzi na herbacie.

- W takim razie będzie wolą mnie tam nie widzieć - powiedziała szybko Odetta.

- Nic podobnego! - wykrzyknęła Penelopa. - Ale ja już uprzedziłam służbę, że wypijemy herbatę na górze. Zresztą, jeśli matka nie ma ochoty cię widzieć, to mnie też nie zobaczy!

Odetta widziała niektórych gości lady Walmer. Większość z nich nie mieszkała w hrabstwie, zatrzymując się jedynie na jakiś czas u co bardziej atrakcyjnych sąsiadów Dworu. Odetta rozumiała, że Penelopa ma prawo czuć się wśród nich nieswojo.

Lady Walmer uważano za piękność. Wydano ją za mąż bardzo młodo za człowieka, który dużo pił i uprawiał hazard. Na „szczęście” dla niej, mąż zginął w trakcie konnych

wyścigów z przeszkodami, ale zostawił ją bez grosza przy duszy - bez żadnego kapitału poza urodą.

Prawdziwym zrządzeniem losu lord Walmer, świeżo owdowiały i tak osamotniony, jak tylko może być mężczyzna po szczęśliwym pożyciu małżeńskim, posadzony został obok niej na jakimś obiedzie i stracił głowę dla jej kobiecych wdzięków. Nie da się zaprzeczyć, że w razie potrzeby umiała nimi niezwykle skutecznie szafować.

Pobrali się dwa miesiące później i Penelopie trafiła się macocha, która różniła się w każdym calu od jej matki.

Lady Walmer nawet nie próbowała udawać, że lubi wieś, i pragnęła spędzać w Londynie jak najwięcej czasu. Lord Walmer pojmował jednak właściwie swoje obowiązki w zarządzaniu majątkiem i mimo wszelkich pokus wysuwanych przez żonę nalegał, aby większość czasu spędzać we Dworze.

Odetta była przekonana, że jedyną osobą, na której wyjazd do Paryża wywrze oczekiwane wrażenie, będzie lady Walmer. Potwierdziło się to, kiedy obie dziewczyny zeszły po schodach, udając, że wybierają się na przechadzkę po ogrodzie. W holu spotkały panią domu.

- Dzień dobry - wysyczała lady Walmer, kiedy Odetta przed nią dygnęła. - Wydawało mi się, że widziałam cię u nas zaledwie wczoraj?

- Zgadza się, milady - odparła Odetta.

- Cóż, będzie ci pewnie brakować Penelopy po jej wyjeździe do Paryża - zauważyła lady Walmer. - Przypuszczam, że ci powiedziała, jak bardzo jesteśmy wszyscy poruszeni tą perspektywą?

- Owszem, milady - odrzekła Odetta. - Nie wyobrażam sobie nic bardziej podniecającego niż wizyta w Paryżu i możliwość ujrzenia wszystkich zmian, które zaszły ostatnio w tym mieście.

Lady Walmer roześmiała się lekceważąco.

- Samo miasto mnie nie interesuje - powiedziała - jedynie szansa złożenia wizyty monsieur Worthowi. Nareszcie będę mogła kupić eleganckie stroje. Czy wiesz, że krynolina zupełnie już wyszła z mody i Worth wprowadził nowy fason sukien, którego jeszcze nie znają w Londynie?

Rozmawiała z ożywieniem na temat, który naprawdę ją interesował, i traktowała Odettę z nieoczekiwaną u niej sympatią.

- Krynolina niemodna?! - wykrzyknęła Odetta. - Ależ to niesłychane!

- Worth o tym zdecydował i pierwsze, co zrobię po przyjeździe do Paryża, to kupię dziesiątki, dziesiątki nowych toalet!

- Na pewno zaciekwawi panią nie tylko widok nowych sukien, ale i spotkanie z panem Worthem - odezwała się Odetta. - Wie pani zapewne, że urodził się w Bourne.

Nie spodziewała się, że mówi lady Walmer coś nowego, lecz ta zaskoczona powtórzyła.

- W Bourne? Skąd o tym wiesz?

- Wszyscy tu o tym wiedzą - potwierdziła Odetta. - Jego ojciec mieszkał na North Street, a mały Charles Worth został ochrzczony w kaplicy opactwa.

- Nie wiedziałam - odparła lady Walmer - ale kiedy zobaczę go w Paryżu, nie omieszkam mu powiedzieć, że podoba mi się jego rodzinne miasto.

Najwidoczniej lady Walmer zadowolona była z rysującej się możliwości zwrócenia na siebie uwagi wielkiego krawca.

Nikommu z mieszkańców tej części hrabstwa Lincoln nie była obca świadomość, że Charles Worth, którego ojciec był adwokatem w pobliskiej wiosce Hodlingham, zdołał już przywrócić cześć rodzinnemu nazwisku po tym jak jego ojciec zbankrutował i porzucił rodzinę. O historii Charlesa Wortha i jego sukcesie plotkowano szeroko nie tylko w mieście, ale i

we wszystkich okolicznych wioskach. W ciągu ostatnich kilku lat ilekroć ktoś odwiedzał rodziców Odetty, rzadko zdarzało się, żeby nie rozmawiano o powodzeniu młodego Wortha, który został pierwszym damskim krawcem na świecie. Fakt ten szokował wiele starszych wiekiem dam.

- To po prostu nieprzyzwoitość, i tyle! - powiedziała jedna z nich do matki Odetty, kiedy dotarły do Bourne opowieści o wspaniałych toaletach, które osobiście dopasowywał cesarzowej Eugenii i innym paryskim damom.

- Owszem, to niezwykle - odezwała się łagodnie pani Charlwood.

- Mówią, że żąda całe sto funtów za suknię, pani Charlwood - proszę tylko pomyśleć! To skandal, żeby jakakolwiek kobieta, choćby i cesarzowa, wydawała aż tyle na stroje!

Matka Odetty była skłonna zgodzić się z tą opinią, ale wyobraźnię jej córki rozpały opowieści o uroczych i wymyślnych toaletach, jakie Worth projektował dla paryskich dam. Odkąd zaczęła dorastać, bohaterki jej marzeń, kopciuszki, które stawały się księżniczkami, nosiły suknie od Wortha i ubierały się w przepiękne tkaniny, które sam dobierał. Tiul, jedwab, atłas i brokat - recytowano niczym słowa wiersza i Odetta zauważyła, że miejscowe damy po raz pierwszy spojrzały krytycznym okiem na własne mory, plusze, aksamity i ciężkie wełny.

Charles Worth wkładał się do rozmów czy to gdy ktoś kupował kilka jajek na targu, czy parę metrów wstążki u modniarki. Trudno się było dziwić, że pobudzał ludzką wyobraźnię. W Bourne nigdy nie działo się nic niezwykłego. Było to ciche, spokojne miasteczko, w którym nic nie było warte obejrzenia poza młynem i kaplicą świętych Piotra i Pawła, w której ochrzczono Wortha. Większość ludzi z

Bourne przez całe pokolenia szła w ślady swoich rodziców i dziadków, obierając te same zawody.

Sukces Wortha wydawał się Odette czymś prosto z marzeń. Kiedy jego ojciec porzucił rodzinę, a matka młodego Charlesa Fredericka zatrudniła się jako gospodyni w zamożnym domu, musiało nią pokierować przeznaczenie, bo zdecydowała, że jej syn powinien pracować gdzieś w Londynie, w składzie materiałów tekstylnych. Wszystkie panie w Bourne świetnie wiedziały, że na przejazd do stolicy zarobił sprzedając im wielkanocne kapelusze! Odetta próbowała dowiedzieć się, jak wyglądały, ale nikt nie mógł sobie przypomnieć.

Powtarzano, że pojechał do Londynu, znalazł zatrudnienie u Swana i Edgara jako czeladnik, we dnie pracował w sklepie, a nocami spał pod kontuarem.

Odetta bardzo mu współczuła. Myślała o wszystkim, przez co musiał przejść ten młody człowiek, który zdecydował się pojechać do Francji, gdyż tam właśnie wytwarzano najlepsze tkaniny.

Chociaż nie dojadł i ze swoich mizernych zarobków oszczędzał każdego pensa, wciąż brakowało mu pieniędzy na opłacenie podróży. W końcu jego matka zdobyła potrzebną sumę, zapożyczając się u krewnych.

W swoje dwudzieste urodziny, zimą 1845 roku, Charles Frederick Worth wsiadł na parowiec w London Bridge, wyruszając na spotkanie przygody, co musiało być równie podniecające jak poszukiwanie przez Jazona Złotego Runa.

Odetta tak się zamyśliła, że na chwilę straciła kontakt z rzeczywistością. Wzdrygnęła się, słysząc ostrą nutę w głosie lady Walmer.

- Na pewno mówisz prawdę o Charlesie Worthu, Odetto? Czy to nie kolejna wymyślona przez ciebie bajeczka? Bo jeśli tak, to będę się na ciebie ogromnie gniewać.

- To wszystko prawda - potwierdziła Odetta. - Każdy w Bourne powie pani to samo.

- Nie mam zamiaru dyskutować z mieszkańcami Bourne o Worthu - odparła lady Walmer. - Ale chciałabym usłyszeć od ciebie nieco więcej o jego dzieciństwie.

Ciągnąc swoje opowiadanie Odetta czuła, że jej pierwsze wrażenie było słuszne i lady Walmer pragnie ująć sobie wielkiego kreatora mody. W pewnej chwili rozbawiła ją myśl, że lady Walmer, która uważała się za osobę piękną i elegancką, i która rzeczywiście miała w Londynie pewną pozycję, w ten sposób chciała się wkraść w łaski człowieka, który w rzeczywistości był zaledwie kupcem.

Odetta wiedziała jednak, że wszystkie opowieści są prawdziwe, i że w rzeczywistości Worth jest niezwykle ciekawym człowiekiem. Tak często był tematem rozmów, że stał się dla niej takim samym znajomym jak Walmerowie, Johnsonowie, pastor z Bourne czy jej własny ojciec. Chociaż nigdy nie spotkała Charlesa Wortha, stanowił jakąś część jej życia.

Zaskoczyło ją, że we Dworze mieszka ktoś, kto nie wie o nim nic poza tym, że jest największym z kreatorów mody na świecie, i że nie tylko cesarzowa Francji, ale królowe ze wszystkich europejskich dworów są jego klientkami.

- Trzymaj się faktów, Odetto! - zaznaczyła lady Walmer. - Nie chcę słyszeć żadnych zmyślonych opowiastek! Nie twierdzę, że wszystko to jest kłamstwem, ale z pewnością ostro przesadzasz i zniekształcasz prawdę. Uważaj więc na to, co mówisz, albo doprawdy będę się na ciebie gniewać.

Dołeczki ukazały się na chwilę w policzkach Odetty. Potem powiedziała skromnie:

- Dość trudno jest odsiać tę przesadę, jak ją pani nazywa, od prawdy, ale spróbuję przedstawić wszystkie fakty tak, jak je znam, ponieważ zawsze uważałam, że pan Worth jest niezwykle i wyjątkowym człowiekiem.

- Tak właśnie jest - zgodziła się lady Walmer - a jego suknie są przepiękne! Po prostu przepiękne! Te, które sprawię sobie w Paryżu będą się z pewnością ogromnie różnić od wszystkich, jakie kupowałam do tej pory.

- Będzie pani uroczo w nich wyglądać - powiedziała Odetta.

Nie był to komplement, ale jedynie stwierdzenie faktu, i lady Walmer obdarzyła ją niekłamane przyjaznym uśmiechem.

- Spróbuję olśnić Paryż - powiedziała - a jedyny człowiek, który może mi to umożliwić, to Charles Worth. Pośpiesz się więc i opowiedz mi o nim wszystko. Chodźmy do salonu.

Mówiąc to przeszła przez hol. Ruszając za nią, Odetta zauważyła rozpaczliwe spojrzenia rzucone jej przez Penelopę.

Wiedziała, że przyjaciółka nie może się doczekać, kiedy pójdą w stronę lasu, gdzie będzie czekał Simon Johnson. Odetta czuła jednak, że musi zrobić to, czego żąda od niej lady Walmer, a dla Penelopy była to znakomita okazja, żeby wprowadzić macochę w dobry humor. Uspokoila więc Penelopę uśmiechem i ruchem ręki dała znać, że to nie potrwa długo. Potem weszła do salonu, gdzie lady Walmer niecierpliwie czekała, aż usłyszy opowiadanie Odetty.

ROZDZIAŁ 2

- To nie może być prawda, ja chyba śnię! - powtarzała sobie Odetta.

Pociąg wyruszył właśnie z Calais, a ona próbowała uprzytomnić sobie, że istotnie znalazła się we Francji. Sytuacja wydawała jej się tak niewiarygodna, że Odetta była niemal pewna, iż przeniosła się w sam środek jednego ze swoich marzeń, które tym razem trwało dłużej niż zwykle.

Kiedy powiedziała ojcu, że wybiera się do Dworu pożegnać wyjeżdżającą do Paryża Penelopę, nie zareagował ani słowem. Odetty wcale to nie zdziwiło. Podobnie jak ona sama, ojciec wydawał się nieobecny duchem, kiedy skupiał uwagę na swej pracy.

W owej chwili wielebny Artur Charlwood zajęty był książką, która do tego stopnia go pochłaniała, że ledwie zauważał, co się wokół niego dzieje. Pastor pisał pracę o wpływie myśli greckiej na chrześcijaństwo. Do tej pory rękopis zapełnił już trzy wielkie księgi, a i tak autor był zaledwie w połowie zamierzenia. Książka ta, podobnie jak poprzednie dzieło Charlwooda, „Wpływ Wed na cywilizację”, miała wszelkie dane, żeby doczekać się pochwał środowiska naukowego, chociaż wśród szerokich rzesz czytelników nie wzbudziłaby zapewne dużego zainteresowania.

Od śmierci żony wielebny Artur Charlwood coraz głębiej pograżał się w pisarstwie i gdyby Odetta albo Hanna nie przypominały mu o kościelnych obowiązkach, z pewnością nie pamiętałby, że powinien regularnie odprawiać nabożeństwa, a co dopiero udzielać ślubów i przewodniczyć pogrzebom.

- Tato, słyszałeś co mówiłam? - spytała Odetta. - Penelopa jedzie z rodzicami do Paryża.

Głos dziewczyny zabrzmiał nieco bardziej natarczywie niż zwykle i ojciec podniósł głowę znad czytanej przy śniadaniu książki.

- Co powiedziałaś? Paryż? Ciekawe miasto. Przypominam sobie, że...

Miał właśnie rozpocząć dłuższe opowiadanie o swoim pobycie w Paryżu w czasach młodości, ale Odetta mu przerwała.

- Pan premier zaprosił lorda Walmera na jakąś konferencję, tato. Na jej czas mają zamieszkać w brytyjskiej ambasadzie.

Tym razem ojciec Odetty naprawdę się zainteresował.

- Ambasada! - zawołał. - Księżę Wellington kupił ten dom od Pauliny Borghese. Pamiętam, że wiele lat temu, kiedy byłem tam na proszonym obiedzie, budynek wydał mi się szalenie ciekawy. Pojąłem, czemu Wellington zapragnął wziąć go w brytyjskie posiadanie.

Odetta cicho westchnęła. Nie sposób było skłonić jej ojca do zajęcia się teraźniejszością. O wiele bardziej interesowała go przeszłość. Bardzo chciała podzielić się z kimś swoim poruszeniem, w jakie wprawiał ją wyjazd przyjaciółki do Francji, mimo że Penelopa z każdym dniem coraz bardziej smuciła się tą perspektywą. Odetta zaczęła rozumieć jej niechęć do rozłąki z Simonem, kiedy wreszcie zobaczyła ich razem. Podejrzewała przedtem, że Penelopa przesadza twierdząc, iż Simon Johnson darzy ją miłością, przekonała się jednak, że dziewczyna mówiła szczerą prawdę.

Simon najwyraźniej podziwiał i kochał Penelopę nie mniej niż ona jego. Wszyscy troje długo rozmawiali na skraju lasu, ale żadne nie mogło wymyśleć, w jaki sposób poinformować lorda Walmera o ich małżeńskich planach. Odetta i Simon próbowali tymczasem nie bez trudu przekonać Penelopę, że

jedyne, co w tej chwili może zrobić, to nie rezygnować z wyjazdu do Francji.

- Jeżeli zdecydujesz się odmówić wyjazdu, będziesz musiała podać rodzicom jakiś bardzo przekonujący powód - stwierdziła Odetta w trakcie przedłużającej się dyskusji. - Jeśli twój ojciec zacznie podejrzewać, że chcesz zostać w domu, by spotykać się z Simonem, absolutnie nie zostawi cię w domu na czas wyjazdu.

Penelopa ostatecznie zgodziła się jechać, ale powiedziała do Simona załamującym się głosem:

- Póki nie wrócę i nie ujrzę cię znowu, będę liczyć każdą godzinę, każdą minutę i sekundę czasu.

- Ja będę robił to samo - odparł Simon. Spojrzeli sobie w oczy i nie trzeba było żadnych słów, żeby uświadomić Odette, jak ciężko przychodzi im to rozstanie.

- Teraz, skoro widziałas Simona, wiesz już, co czuję - odezwała się Penelopa, gdy wracały przez las do Dworu.

- Rozumiem cię - powiedziała łagodnie Odetta - ale w tej chwili nie wiem, co można zrobić w tej sprawie.

- Odetto, musisz się modlić, modlić bardzo gorąco, żebyśmy mogli się połączyć - prosiła Penelopa. - Jesteś przecież córką pastora i Bóg powinien wysłuchać twojej prośby!

- Mówisz tak, jakbym miała na Niego jakiś szczególny wpływ - odparła z uśmiechem Odetta. - Myślę jednak, droga Penelopo, że twoje modlitwy będą równie skuteczne jak moje!

- Modłę się i modłę - westchnęła Penelopa - ale jedyne wyjście, jakie mi dotąd przyszło do głowy, to ucieczka z Simonem.

- Jestem pewna, że twój ojciec bardzo by się gniewał.

- Oczywiście, że będzie zły! - zgodziła się Penelopa. - Ale jeśli poproszę go o zgodę na małżeństwo z Simonem, będzie tak samo zagniewany! Jednakże, jeśli zdobędziemy się na

ucieczkę, trzeba będzie rozwiązać problem mieszkania i pieniędzy.

- Przypuszczam, że Simon ma bardzo małe dochody - powiedziała Odetta, wiedząc, że w rodzinie Johnsonów był najmłodszym synem.

- Tylko pensję wypłacaną mu przez ojca, podobnie jak ja - odrzekła Penelopa. - Ale z nim zamieszkałabym choćby w jaskini czy chatce drwala i byłabym szczęśliwa.

Odetta wiedziała, że jej przyjaciółka mówi szczerze, ale to dalej nie rozwiązywało sytuacji. Przed rozstaniem Penelopa powiedziała:

- Gdy przyjdiesz jutro pożegnać się ze mną, dam ci list dla Simona, ponieważ nie uda mi się już z nim zobaczyć.

- Dobrze - zgodziła się Odetta.

Następnego dnia Śnieżynek jak zwykle nieprawdopodobnie długo włókł się w stronę Dworu. Odetta wiedziała, że Walmerowie będą jedli lunch wcześniej i popołudniowym pociągiem pojedą do Londynu, gdzie zatrzymają się na noc, zanim następnego ranka wyruszą w dalszą drogę z Victoria Station.

Ponieważ pastor jadał śniadanie bardzo wcześnie, by popracować jeszcze nad książką zanim przerwą mu sprawy parafii, Odetta przyjechała do Dworu sporo przed dziewiątą. Jak zwykle stajenny zabrał Śnieżynka do stajni, a ona wbiegła po schodach, spodziewając się, że zastanie Penelopę w sypialni.

Przyjaciółka była tam w towarzystwie lady Walmer, wyglądającej niezwykle pięknie w atrakcyjnym negliżu z jedwabiu i koronek, z włosami kokieteryjnie przysłoniętymi koronkowym czepeczkiem ozdobionym kokardkami z aksamitnej wstążki.

Kiedy Odetta weszła bez pukania do pokoju, zorientowała się, że dzieje się coś niemiłego. Usłyszała podniesiony głos lady Walmer.

- Jeżeli sądzisz, że będę się z tobą dzielić Emeliną, to mylisz się ogromnie! Będzie miała dość pracy zajmując się moimi strojami, zwłaszcza kiedy kupię nowe suknie.

- Więc kogo mam zabrać? - spytała Penelopa. Lady Walmer już miała udzielić jakiejś ostrej odpowiedzi, kiedy zobaczyła stojącą w drzwiach Odettę.

- A więc znowu tu jesteś! - powiedziała. - Może potrafisz poradzić, kogo Penelopa powinna zabrać ze sobą do Paryża jako pokojówkę?

- Pokojówkę? - zapytała Odetta. - Co się stało z Martą?

Marta była pokojówką Penelopy od czasu, gdy dziewczyna przeszła z rąk niani w ręce guwernantki. Marta służyła od dawna we Dworze, a matka Penelopy, wiedząc jak bardzo służąca przywiązała się do jej córki, awansowała ją na pokojówkę, którą to rolę pełniła sprawnie i z oddaniem.

- Wczoraj wieczorem Marta spadła ze schodów - wyjaśniła Penelopa, zanim jej macocha zdążyła się odezwać. - Lekarz mówi, że złamała nogę i przynajmniej przez trzy tygodnie nie będzie mogła chodzić.

- Widzisz zatem, co za problem tu mamy - lady Walmer dodała kwaśno. - Powiedziałam Penelopie, że będzie musiała wziąć którąś ze służących.

- Wiesz przecież, że one nawet nie potrafią pakować - odparła Penelopa. - A Marta zawsze powtarzała, że suknie prasują wprost beznadziejnie i nie pozwalała im w ogóle dotykać mojej garderoby.

Odetta wiedziała, że tak istotnie było. Wszystkie służące we Dworze pochodziły ze wsi i choć chętnie nauczyłyby się posługiwać Penelopie, Marta, zawsze szalenie apodyktyczna, nie pozwalała im nawet na pranie i prasowanie chusteczek.

Bezskutecznie zastanawiała się, kogo by mogła zasugerować - znała przecież wszystkich w domu Walmerów i była świadoma, że nie nadawali się do innych zajęć poza tymi, które już spełniali.

- Wszystkie jesteście niemądre! - Penelopa wykrzyknęła nagle. - Jeśli mam jechać do Paryża, Odetta musi pojechać razem ze mną!

I Odetta, i lady Walmer spojrzały na nią ze zdumieniem.

- Odetta szyje jak anioł, mamó - ciągnęła Penelopa - i sama wykonuje dla siebie sukienki. Byłoby świetnie, gdybym mogła mieć ją przy sobie, a kiedy ty będziesz zajęta swoimi przyjaciółmi, my dotrzemy sobie towarzystwa.

Oszołomiona tym pomysłem, Odetta spoglądała na Penelopę. Miała świadomość, że lady Walmer rozważa słowa pasierbicy i zastanawia się, jakby je obrócić na swoją korzyść.

Potem rzekła powoli, ważąc każde słowo:

- Sądzę, że jest to pewne rozwiązanie.

- Oczywiście! - prędko zawołała Penelopa. Jeżeli będę musiała sprawić sobie w Paryżu suknie, jak twierdzi papa, Odetta może jeździć ze mną do przymiarki, bo przypuszczam, że ty, mamó, będziesz zbyt zajęta.

Odetta pomyślała, że ten argument przeważy na jej korzyść.

- Bardzo dobrze - powiedziała lady Walmer. - Skoro najwyraźniej nie ma innego wyjścia, weźmiemy Odetkę, ale chciałabym do końca wyjaśnić tę sprawę.

Mówiąc to przypatrywała się Odettce, oceniając wygląd dziewczyny, i Odetta czuła, że lady Walmer nie jest zadowolona.

- Jeśli cię zabierzemy - powiedziała - będziesz tylko towarzyszyć Penelopie - i nic więcej. Będziesz z nami jechać tylko wtedy, gdy będziemy sami i nie będziemy cię zabierać tam, gdzie zostaniemy zaproszeni.

- Oczywiście, milady, rozumiem - odparła szybko Odetta.
- W samej rzeczy wyjazd do Paryża byłby dla mnie ogromnym zaszczytem. Spróbuję być użyteczna i nie przeszkadzać w niczym.

- Jeśli będzie inaczej, odeślę cię z powrotem! - ucięła sucho lady Walmer.

Spojrzała na pasierbicę, a w jej oczach pojawił się znany Odetcie wyraz niezadowolenia.

- Jeśli o ciebie chodzi, Penelopo - stwierdziła - możesz się uważać za bardzo szczęśliwą dziewczynę nie tylko dlatego, że jedziesz ze mną i z ojcem do Paryża, ale i dlatego, że ojciec twój obiecał sprawić ci dwie suknie od Wortha. Będiesz zatem jedną z uprzywilejowanych dam, które zostały przez niego ubrane.

W słowach lady Walmer dało się zauważyć rozdrażnienie, że jej pasierbica dostanie jakieś stroje od Wortha. Wyraźnie sądziła, że powinien to być jej wyłączny przywilej.

Lady Walmer nie czekała na odpowiedź Penelopy. Majestatycznie opuściła sypialnię, a przechodząc obok Odetty dorzuciła.

- Chyba lepiej będzie, jeśli brek, który zabierze na stację Emelinę i bagaże, podjedzie przedtem po ciebie, ale jeżeli nie będziesz gotowa do drogi, nie będziemy czekać.

Gdy drzwi zamknęły się za nią, Odetta głośno wypuściła powietrze z płuc.

- Czy ona naprawdę powiedziała, że mogę jechać z wami do Paryża? - spytała nieswoim głosem.

- Tak, i dzięki temu będzie mi nieco lżej - odparła Penelopa. - Przynajmniej będę miała z kim mówić o Simonie.

W pośpiechu, jaki zapanował po jej powrocie na plebanię, Odetta nie miała czasu na rozmyślanie. Wraz z Hanną spakowała rzeczy, poinformowała ojca, że wyjeżdża, i w

ostatniej chwili zdążyła na brek, którym jechała Emelina, lokaj lorda Walmera i bagaże.

Wszystko wydawało jej się trochę nierealne, chociaż nocleg w Londynie, podróż pociągiem do Dover i przeprawa przez Kanał jednym z nowoczesnych parowców były niezwykle podniecające.

Wreszcie znalazła się we Francji. W przedziale kolejowym były same, Penelopa więc nieustannie rozprawiała o Simonie. Mimo to Odette udało się obserwować przez okno bezkresne pola i łąki ciągnące się aż po horyzont, białe bydło, drogi wysadzone po obu stronach wysokimi drzewami. Wszystko to fascynowało ją niesamowicie.

- Ach, Odette, ja go tak kocham! - powtarzała Penelopa. - Jak sądzisz, ile czasu minie zanim zobaczę go znowu?

Penelopa już chyba sto razy zdążyła zadać to pytanie, choć nie mogła oczekiwać odpowiedzi, gdyż lord Walmer sam nie miał pojęcia, jak długo przyjdzie mu zatrzymać się we Francji. Odette żywiła nadzieję, że jego zajęcia w Paryżu nie skończą się prędko, chociaż było to nielojalne wobec Penelopy. Tak wiele rzeczy pragnęła zobaczyć, tyle się nauczyć!

Do Paryża przyjechali o ósmej wieczorem. Na stacji czekały na nich dwa eleganckie powozy, które miały zawieźć całe towarzystwo do ambasady.

W pociągu trudno było o okazję do rozmowy z lordem Walmerem, dopiero podczas jednego ze wspólnie jedzonych posiłków Odette nieśmiało poprosiła.

- Czy mógłby mi pan opowiedzieć coś o ambasadzie, milordzie? - Kiedy mój tata był w Paryżu, ambasadorem był markiz Normandii, zatem nie spotkał nigdy lorda Lyonsa.

Lord Walmer uśmiechnął się.

- Twój ojciec musiał być tam dawno temu. Odette skinęła głową.

- Wydaje mi się, że był jeszcze bardzo młodym człowiekiem. Czy obecny ambasador od dawna rezyduje w Paryżu?

- Mianowano go zaledwie dwa lata temu.

- Czy jest bardzo mądry?

- Tak sędzę, ale jest też człowiekiem ogromnie nieśmiałym i ci, którzy pragną go zdyskredytować twierdzą, że wygląda niczym wiejski dziedzic.

Przy tej uwadze Odetta pomyślała o Simonie, żałując, że nie miał ojca ambasadora. W ciągu dnia dowiedziała się jeszcze, że lord Lyons jest kawalerem i bardziej przywiązał się do swego manchester terriera, imieniem Toby, niż do jakiegokolwiek ludzkiej istoty.

Niestety lord Walmer nie powiedział jej wiele więcej i kiedy przyjechali do ambasady, a lord Lyons wyszedł im na spotkanie, zobaczyła, że jest to bardzo wysoki, mocno zbudowany, nieśmiały, małomówny mężczyzna i, jak się dowiedziała później, bardzo ostrożny w wyrażaniu swoich opinii.

Poznali też uprzejmego pana George'a Sheffielda, zarządzającego domem, a także pana Edwarda Maleta, sekretarza ambasadora. Czuli się bardzo zmęczeni i Odetta z radością rozebrała się i przygotowała do snu. Jej pokój mieścił się obok pokoju Penelopy i kiedy mówiły sobie dobranoc, Odetta powiedziała:

- Jestem ci przeogromnie wdzięczna, Penelopo, że mnie tu zabrałaś. Czasem wyobrażałam sobie, że zobaczę Paryż, a teraz, kiedy naprawdę tu jestem, wszystko jest jeszcze wspanialsze niż moje marzenia. Jeszcze raz ci dziękuję!

- Gdybym tu była z Simonem, cieszyłabym się tak samo - powiedziała cicho Penelopa.

- Myślę, że Simon chciałby, żebyś się tu dobrze bawiła.

- Nie sądzisz, że o mnie zapomni?

Tyle przestrachu brzmiało w głosie Penelopy, że Odetta szybko ją zapewniła.

- Oczywiście że nie! Skoro kocha cię już od tak dawna, trudno przypuszczać, żeby miał zmienić zdanie tylko dlatego, że kilka tygodni spędzisz z dala od niego.

- Och, naturalnie. Będę do niego co dzień pisać - powiedziała Penelopa. - A ty możesz moje listy wysyłać, tak że macocha nie zorientuje się, że z kimś koresponduję, i nie będzie zadawać mi pytań.

- Będę wysyłać twoje listy - obiecała Odetta. - Dobranoc, kochanie.

Odetta zasnęła niemal w tej samej chwili, w której przyłożyła głowę do poduszki. Obudziła się wczesnym rankiem i stanęła w oknie, spoglądając na ogród znajdujący się na tyłach budynku. Geometrycznie wytyczone, zadbane rabaty kwiatowe i wysokie drzewa niepodobne były do niczego, co spodziewała się znaleźć w środku miasta. Odetta czuła, że w Paryżu wszystko będzie niespodziewane i na pewno piękne.

Odetta ubrała się zanim Penelopa w ogóle wstała, a po śniadaniu zjedzonym tylko w towarzystwie lorda Walmera - lady Walmer nigdy nie pokazywała się o tak wczesnej porze - zapytała przyjaciółkę z zapalem:

- Co będziemy robiły? Myślisz, że mogłybyśmy zacząć zwiedzać Paryż?

- Najpierw musimy chyba spytać matkę - odparła Penelopa.

- Tak, oczywiście - zgodziła się Odetta - i lepiej zrób to sama. Mam wrażenie, że im bardziej się będę trzymać na uboczu, tym lepiej dla nas obu.

Penelopa nie spierała się, czując, że przyjaciółka ma rację. Poszła więc na górę, a kiedy wróciła, powiedziała:

- Mamy poczekać, aż mama będzie gotowa. Później pojedziemy po zakupy.

Oczy Odetty rozbłysły. Z tego, co mówiło się w trakcie podróży wywnioskowała, że jest jeden sklep, który lady Walmer ma zamiar odwiedzić przed wszystkimi innymi. Mieści się pod numerem siódmym na Rue de la Paix.

Nie myliła się. Dwie godziny potem, kiedy przyjaciółka zdążyła już napisać kilka stron listu do Simona, a ona sama pilnie trzymała straż przed macochą, lady Walmer pojawiła się w salonie. Miała na sobie jedną ze swoich najbardziej eleganckich sukien londyńskich i była bardziej niż zwykle umalowana. Kiedy panie odjechały spod ambasady w otwartym powozie, Odetta miała dziwne wrażenie, że lady Walmer jest niespokojna.

- Opowiedz mi więcej o rodzinie monsieur Wortha - zażądała, zwracając się do Odetty. - Czy żyje jeszcze jego ojciec, który według twojej relacji tak brzydko wobec nich postąpił?

- Sądzę, że tak - odparła Odetta - ale mówi się w Bourne, że pan Worth nigdy nie przebaczył mu cierpień, jakie zadał rodzinie. Lepiej byłoby zatem o nim nie wspominać.

- Tak, oczywiście - zgodziła się lady Walmer. - Nie miałam takiego zamiaru.

Z ambasady na Rue de la Paix było niedaleko. Kiedy konie zatrzymały się pod numerem siódmym, można było zobaczyć wzdłuż ulicy wiele podobnie eleganckich ekwipaży. Odetta zaczęła pojmować niepokój lady Walmer. Charles Worth mógł nie mieć czasu albo ochoty, by ją zaliczyć do grona swoich szacownych, arystokratycznych, a nawet królewskich klientek.

Odetta słyszała też, jak ktoś mówił jej matce, że Worth ubiera także aktorki i kurtyzany, którym Drugie Cesarstwo zawdzięczało złą opinię w całej Europie. Odetta nie powinna

była słyszeć tych rozmów, ale ze swoich lektur wiedziała i tak, że królewskiemu dworowi Francji zawsze towarzyszyły wielkie kurtyzany. Zapewne bardziej niż inne kobiety pragnęły one nosić piękne toalety, jakie Worth tworzył indywidualnie dla każdej ze swoich klientek.

Bardzo elegancki służący w liberii zaprowadził je na górę do wielkiej poczekalni, gdzie już znajdowała się duża grupa niezwykle eleganckich kobiet.

Ktoś zapytał lady Walmer o nazwisko. Odpowiedziała całkiem dobrą francuszczyzną:

- Proszę powiedzieć monsieur Worthowi, że jest tu lady Walmer, która pragnie zostać jego klientką, i przynosi mu wyrazy uznania od jego pełnych podziwu przyjaciół z Bourne.

Służący powtórzył jej słowa, żeby się upewnić, czy dobrze zrozumiał, a lady Walmer, wdzięcznie rozkładając fałdy swojej jedwabnej krynoliny, usiadła w jednym z wyściełanych foteli porozstawianych wzdłuż ścian.

Odetta spojrzała na pozostałe damy i po raz pierwszy zobaczyła nowy styl, jaki Worth wprowadził w Paryżu. Oprócz lady Walmer i Penelopy, żadna z tu obecnych kobiet nie nosiła krynoliny. Rusztowanie z końskiego włosia, od tak dawna niezbędne pod modną suknią, zniknęło. Zamiast tego fałdy spódnicy upięto z tyłu, a talię opuszczono do miejsca tuż nad biodrami.

Był to widok tak niezwykle i wspaniały, że Odetta nie mogła oderwać wzroku od damy siedzącej naprzeciwko. Napotkawszy pełne pogardy spojrzenie, szybko odwróciła od niej oczy.

Czekały około dwudziestu minut, aż drzwi w końcu pokoju otworzyły się i służący zawołał stentorowym głosem:

- Lady Walmer!

Odetta drgnęła zaskoczona, a lady Walmer zerwała się na równe nogi. Ponieważ nie kazała im zostać, Penelopa i Odetta przeszły za nią do sąsiedniego pomieszczenia.

Odetta nie była pewna, czego się właściwie spodziewała, ale pan Worth wyglądał zupełnie inaczej, niż go sobie wyobrażała. Spoczywał na niskiej sofie, w zębach trzymał cygaro i nosił obszerny płaszcz obrzeżony przy szyi futrem, miękki jedwabny szalik zamiast krawata i aksamitny beret, którego nigdy nie zdejmował - jak później miała się dowiedzieć Odetta. Wyglądał jak artysta i pozował w gruncie rzeczy na Rembrandta.

Zdenerwowana lady Walmer niemal plątała się w słowach. Schlebiała mu i z przesadną wylewnością opowiadała, jak bardzo jest podziwiany, szanowany, można rzec uwielbiany, przez mieszkańców Bourne.

- Gdzie pani mieszka, milady? - spytał Charles Worth, kiedy wreszcie udało mu się wtrącić słówko.

- Dom mego męża nosi nazwę dworu Edenham. Posiadamy tam wielki majątek ziemski. Być może pamięta go pan z chłopięcych czasów.

- Tak, pamiętam - odparł po chwili Worth. - Przypuszczam jednak, iż nie po to dziś pani mnie odwiedziła, żeby rozmawiać o dawnych czasach.

- Oczywiście! - zawołała lady Walmer, a głos jej przybrał ton niemal ekstatyczny. - Pragnę strojów, monsieur. Całych tuzinów nowych sukien, w których nie będę się wstydziła spotkać z paryskimi znajomymi, i które pozwolą mi pokazać pański nowy styl w Anglii, kiedy wrócę do domu.

- Cóż, zobaczymy, co się da zrobić. Gdzie się pani zatrzymała?

- W ambasadzie brytyjskiej. Mój mąż jest tu z ważną misją poruczoną przez premiera.

Słuchając Odetta zastanawiała się, czy ta informacja wywrze wrażenie na Worthu. Krawiec przyglądał się lady Walmer w taki sam sposób, jak znawca koni oceniający zalety wierzchowca.

Natura obdarzyła lady Walmer typowo angielską urodą i Odette, która była w jednym ze swoich marzycielskich nastrojów, uderzyła myśl, że być może Worth uzna, iż w jego sukniach dama ta będzie wyglądać niczym angielska róża, a nie egzotyczny rajski ptak, inaczej niż typowe francuskie piękności.

Worth pstryknął palcami i zaraz zjawił się asystent z całymi zwojami niezwykle bogatych atlasów i brokatów w różowym, żółtym i zielonym kolorze. Był tam też srebrny tiul, który przywiódł Odette na myśl blask gwiazd na Drodze Mlecznej.

Worth rozpostarł tkaninę w rękach i powiedział:

- Użyłem tego tiulu dla księżnej von Metternich, a tamtego, nakrapianego złotem, dla cesarzowej Austrii, Elżbiety.

- Jest absolutnie przepiękny! - entuzjasmowała się lady Walmer.

- Pasowałyby do pani - powiedział Worth - ale tiul ma wiele odmian i musimy zdecydować, w którym będzie pani wyglądała najlepiej.

Przyniesiono tiule i Odetta przekonała się, że istnieje tiul marszczony, tiul plisowany, tiul układany w fałdy i mnóstwo innych rodzajów tiulu, a wszystkie, jej zdaniem, przydałyby każdej noszącej je kobiecie eterycznego uroku rodem z sennego marzenia.

Dopiero kiedy lady Walmer zamówiła dwa tuziny sukien, nie pytając nawet o cenę, Worth zwrócił głowę w stronę Odetty i Penelopy.

Zdażył już obiecać lady Walmer, że jeśli przyjdzie ponownie po południu, będzie mógł stworzyć dla niej suknię, którą mogłaby włożyć jeszcze tego samego wieczora.

- Nie mogę się przecież w ogóle pokazać, dopóki pan mnie nie ubierze! - wykrzyknęła dramatycznie.

Charles Worth obdarzył ją wątłym uśmiechem, a potem zapytał:

- A te dwie młode damy?

- Moja pasierbica potrzebuje dwóch sukien - odparła chłodno lady Walmer. - Chodź Penelopo i przywitaj się z największym artystą, jakiego kiedykolwiek spotkałaś.

Penelopa posłusznie wstała i dygnęła przed panem Worthem, który skłonił łaskawie głowę, a potem popatrzył na Odette.

- A druga pani?

- Jest towarzyszką mojej pasierbicy - rzekła obojętnie lady Walmer. - Przyjechała do Paryża, żeby zajmować się jej garderobą, ale poza tym jej obecność jest tu bez znaczenia.

Charles Worth nie odpowiedział. Przez długą chwilę przyglądał się Odette tak, jakby miał ochotę zaprojektować dla niej jakąś suknię, ale dziewczyna pomyślała, że znowu coś sobie tylko wyobraziła. Raz po raz słyszała, że Wortha interesuje wyłącznie tworzenie najwspanialszych ubrań dla najbogatszych dam, a ceny dyktował stosownie do tego.

Kiedy panie wracały już do ambasady, a lady Walmer z entuzjazmem rozprawiała o strojach, Odette poczuła leciutkie ukłucie zazdrości. Gdyby tylko mogła mieć jedną modną suknię, pomyślała, czułabym się o wiele lepiej niż teraz, kiedy jestem zanedbana jak ktoś, kto właśnie zszedł z arki Noego. Potem jednak zdała sobie sprawę, że jest bardzo niewdzięczna wobec przychylniej fortuny, która zawiodła ją do Paryża, kiedy się najmniej tego spodziewała. A poza tym jakie to ma znaczenie, jak się prezentuje Odette?

Po przybyciu do ambasady poszły na górę, gdzie Emelina czekała przed sypialnią swojej pani.

- Ach, Emelino, Emelino! - zawołała lady Walmer. - Jeszcze nigdy nie widziałas czegoś tak wspaniałego, jak suknie od monsieur Wortha. Potrzebny nam będzie przynajmniej jeszcze tuzin kufrów, żeby je przewieźć do Londynu.

Emelina nie miała zbyt zachwyconej miny, ale nie zdążyła się odezwać, gdyż lady Walmer mówiła dalej;

- Będę mogła wyrzucić wszystkie stroje, które mam, i zacząć życie od nowa! To prawie tak jakby ponownie przyjść na świat!

Odetta o mało nie roześmiała się, ale wiedziała, że byłoby to niegrzeczne, pośpieszyła więc śladem Penelopy, która powędrowała korytarzem w stronę swojego pokoju.

- Całe to zamieszanie wokół strojów! - powiedziała z przyganą, kiedy Odetta do niej dołączyła. - Gdybym spacerowała po lasach z Simonem albo pomagała mu zajmować się psami, nie musiałabym dbać o to, co mam na sobie.

- Simon chciałby, żebyś ładnie wyglądała - stwierdziła Odetta stanowczo. - Jak każdy mężczyzna, chce być dumny z kobiety, którą kocha.

Penelopa wyglądała na zaskoczoną.

- Nie pomyślałam o tym.

- Uważam, że masz wiele szczęścia - ciągnęła Odetta - i jestem pewna, że kiedy wrócisz do domu i pokażesz Simonowi swoje nowe suknie, będzie cię uwielbiał jeszcze bardziej niż teraz. Nawiasem mówiąc, nigdy nie podobałaś mi się w krynolinie.

Penelopa zerwała się i podbiegła do lustra wiszącego w drzwiach garderoby. Przyjrzała się swojemu odbiciu i powiedziała:

- Wyglądam okropnie! Zawsze tak wyglądam!

- W nowych sukniach będziesz się prezentować bardzo dobrze - powiedziała uspokajająco Odetta. - Przede wszystkim wydasz się szczuplejsza i wyższa. Penelopie zabłyśły oczy.

- Jeżeli tylko wydam się Simonowi ładna, gotowa jestem znieść te wszystkie przymiarki.

- Wreszcie mówisz rozsądnie - stwierdziła Odetta - ale poproś ojca, żeby sprawił ci nie dwie suknie, ale dużo więcej. Może się zdarzyć, że będą ci musiały na długo wystarczyć.

Penelopa popatrzyła na nią ze zdziwioną miną, a potem zorientowała się, co Odetta ma na myśli. Jeśli istotnie ucieknie z Simonem i będą mieli bardzo niewiele pieniędzy, z pewnością nie będzie jej stać na stroje.

- Masz rację - zawołała Penelopa. - Naturalnie, masz rację. Uproszę papę, żeby kupił mi całe mnóstwo sukienek. Nie okazałam zbyt wiele wdzięczności, kiedy powiedział, że sprawi mi te dwie.

Odetta spojrzała na zegar.

- Niedługo podadzą lunch - powiedziała. - Twój ojciec jest teraz pewnie sam na dole. Czemu nie zejdziesz porozmawiać z nim od razu?

Penelopa podeszła i uściskała przyjaciółkę.

- Jesteś taka rozsądna, Odetto - powiedziała. - Uwielbiam mieć cię przy sobie.

Potem rzuciła na łóżko kapelusz i wybiegła z pokoju. Odetta usłyszała jej przyciężkie kroki, zmierzające przez hol w kierunku schodów.

Westchnęła cicho i poszła do swojej sypialni ogarnąć się nieco. Zastanawiała się, czy z pomocą Hanny udałoby jej się odtworzyć jedną z tych uroczych sukien ze wspaniałych materiałów, jakie widziała u Wortha.

Ściany pracowni krawca były ozdobione tak uroczymi szkicami, że była pewna, iż nawet gdyby stać ją było na

materiał, nawet razem z Hanną nie potrafiłyby stworzyć czegoś, co choćby w zarysie przypominało te cuda.

- Mniejsza o ubranie - powiedziała sobie rozsądnie. - Jestem w Paryżu i muszę wykorzystać każdą okazję, żeby zobaczyć to miasto.

W tej samej chwili spojrzała w lustro i stwierdziła, że dobrze się stało, iż nie musi jeść lunchu na dole z ambasadorem i jego gośćmi, gdyż bez wątpienia wyglądała jak Kopciuszek, i to w dodatku pozbawiony gustu.

Powiem tylko jedno - odezwiała się ostro Emelina. - Ta cała nowa moda kosztuje mnie mnóstwo pieniędzy!

Z tymi słowami pokojówka wygarnęła z szafy szorstkim ruchem kilka sukien lady Walmer i cisnęła je na podłogę, a zamiast nich powiesiła stroje świeżo przywiezione z Rue de la Paix.

Odetta siedziała obok i gawędziła z Emeliną przyszywając koronkę do jednej z halek Penelopy. Przyczyna niezadowolenia pokojówki nie stanowiła dla niej zagadki. Od lat wiedziała, że jedną z dodatnich stron posad pokojówek było to, że miały prawo sprzedawać suknie, które pani przestała nosić. Odetta przeczytała w jakimś magazynie, że cesarzowa Francji dwa razy do roku przekazuje niechciane suknie swojej pokojowej, ta zaś sprzedaje je Amerykanom lub paryskim przedsiębiorstwom, które odpłatnie zajmują się wypożyczaniem garderoby.

Kiedy Odetta dowiedziała się o tym, zapytała ojca o ów zwyczaj, a on potwierdził, że istotnie od wieków urzędnicy i służba dworska mają prawo przejmować na własność ubiory monarchy i jego żony bądź konkubiny, kiedy odnawiano ich garderobę.

- W moich książkach jest wiele informacji na ten temat - powiedział pastor. - Mogę ci wskazać przykłady sytuacji, w

których odmówienie służbie czegoś, co uważała za swój przywilej, prowadziło do wielu kłopotów.

Nieco później Odetta dowiedziała się, że w szlacheckich dworach po obu stronach Kanału la Manche, a nawet w domach mieszczańskich, słowem wszędzie tam, gdzie zatrudniano służbę, spodziewała się ona otrzymywać od swoich pracodawców nie używaną już odzież. Ponieważ ojciec Odetty zorientował się, że temat ten ją interesuje, znalazł w swojej bibliotece „Puncha” sprzed przeszło dwadziestu lat, w którym korespondent z Francji napisał:

„Cesarzowa ustanawia przykład, oddając każdą raz założoną suknię pokojowym. Ponieważ te oczywiście odsprzedają cesarskie stroje, cały Paryż w nich parady.

Kilka wieczorów temu na deskach jednego z teatrów znalazł się brokat, który ostatnio figurował na stopniach wiodących do tranu”.

Odetta roześmiała się podczas lektury i pomyślała, że to szalenie zabawne, ale teraz zrobiło jej się żal Emeliny, gdyż pokojówka zdawała sobie świetnie sprawę, że nowa moda przyniesie jej spore straty. Suknie uszyte według starych fasonów będą pozbawione wartości.

- Wiesz co zrobimy? - Odetta odezwała się impulsywnie.
- Spróbuję przerobić kilka. Jestem przekonana, że jeśli upniemy spódnice w fałdy z tyłu i obniżymy lekko stan każdej toalety, uda ci się je sprzedać - jeśli nie po najwyższej cenie, to przynajmniej za jakąś przyzwoitą sumę. Materiały są przecież w pierwszorzędnym gatunku.

Emelina wyglądała na zaskoczoną.

- Naprawdę zrobiłaby to pani, m'nselle? - spytała. - Sama nigdy nie potrafiłabym uszyć porządnej sukni, ale pani radzi sobie z igłą doprawdy wspaniale.

- Dziękuję - uśmiechnęła się Odetta. - Przerobię te suknie, jeśli zdołam. Od której chciałabyś zacząć?

- Proszę spróbować z tą - odparła Emelina. Wskazała Odette piękną toaletę z atłasu w bladoniebieskim kolorze, pokrytego tiulem tej samej barwy. Od talii spływały długie wstążki, wijące się na szerokiej krynolinie. Suknia była w istocie zbyt dziewczęca dla lady Walmer, ale dama ta wyglądała w niej przepięknie, mimo że w niebieskim kolorze było jej niespecjalnie do twarzy. Odetta podniosła suknię i spojrzała na nią krytycznym wzrokiem.

- Jest tu dostatecznie dużo materiału, żeby zrobić z tyłu coś, co będzie wyglądało jak draperia. Na pewno sobie z tym poradzę.

- Byłabym ogromnie wdzięczna, gdyby się pani udało - powiedziała Emelina. - Proszę dopasować ją na siebie, m'nselle. Wielka szkoda, że nie może panienka założyć którejś z tych ślicznych sukienek, ale też gdzie miałyby się panienka w nich pokazać?

- No właśnie, gdzie? - odparła Odetta. - Ale nie narzekam. Pobyt w Paryżu daje mi mnóstwo zadowolenia. Mam nadzieję, że zanim wyjedziemy, uda mi się zwiedzić dużo więcej.

- To powinno być bardzo proste, m'nselle - odezwała się Emelina. - Mogłaby panienka wziąć panienkę Penelopę na przejażdżkę. Stajnie są pełne koni i powozów. Trzeba tylko o nie poprosić.

- Tak zrobimy. Dziękuję, Emelino.

- To ja dziękuję za propozycję przerobienia tych sukien.

- Zabiorę tę niebieską do mojego pokoju - powiedziała Odetta. - A skoro szafa jest i tak prawie pusta, może przeniosłabyś do niej suknie do przerobienia? Kiedy tylko będę miała trochę wolnego czasu, zerknę na nie i zobaczę, co się da zrobić.

- Dziękuję - odparła Emelina. - Niewiele młodych dam byłoby dla mnie tak miłych jak panienka.

Odetta uśmiechnęła się tylko i przewiesiwszy suknię przez ramię, zniosła ją do sypialni. Nawet jeśli krynoliny są już niemodne, pomyślała, miło jest popatrzeć na tak piękne stroje. Dodały nowego blasku fantastycznym marzeniom, jakie Odetta snuła o balach i przyjęciach odbywających się w Paryżu, gdy tymczasem ona siedziała w sypialni i szyła.

W ciągu następnych dwóch czy trzech dni niewiele było okazji, by zobaczyć coś więcej niż tylko wnętrze domu pod numerem siódmym na Rue de la Paix. Penelopa namówiła ojca, żeby sprawił jej nie dwie suknie, ale dziesięć. W związku z tym, że lady Walmer stanowczo zapowiedziała, iż ani ona, ani jej pasierbica nigdzie się nie pokażą, póki nie będą modnie ubrane, od samego rana aż do obiadu trwały przymiarki, z przerwą tylko na lunch. Nawet Odetta znudziła się przeglądaniem materiałów, skoro naprawdę wołałaby zobaczyć Sekwanę, Lasek Buloński, nowe fontanny na Place de la Concorde i katedrę Notre Dame.

Jedna po drugiej suknie zostały wykończone i lady Walmer zaczęła wychodzić na lunche i obiady, a Penelopę zabierała wieczorami na prośzone kolacje i bale.

- Chcę wracać do domu - narzekła Penelopa. - Jeżeli już muszę tańczyć, to wołałabym tańczyć z Simonem.

- Wiem - powiedziała Odetta ze współczuciem. - Ale spróbuj być miła dla ludzi, których spotykasz. Nie wiesz, czy kiedyś ktoś z nich ci się nie przyda. Być może będą mogli zrobić coś dla Simona, jeżeli uciekniecie i będziecie bez pieniędzy. Penelopa spojrzała na nią z podziwem.

- Oczywiście! - powiedziała. - To świetny pomysł. Czemu nie mielibyśmy przyjechać do Francji, gdzie papie trudno by było nas znaleźć.

- Nigdy nie wiadomo, co się może przydarzyć - odparła Odetta - musisz więc, Penelopo, być dziś wieczorem czarująca dla swoich partnerów i dla starszych osób, kiedy będziesz im

przedstawiona. Nie można przewidzieć, co może wyniknąć z takich znajomości.

Odetta wyobrażała sobie, że Penelopa, zupełnie jak w bajce, znajdzie dla Simona jakiegoś bogatego patrona. Dzięki temu Simon zdobędzie sobie ważną pozycję i lord Walmer chętnie go przyjmie za zięcia. Chociaż zdawała sobie sprawę, że to tylko kolejne jej złudne marzenie, wiedziała, że skłoniła przynajmniej Penelopę do bardziej uprzejmego zachowania wobec poznanych ludzi.

Gdybym tylko mogła pójść na jedno z tych spotkań, pomyślała, kiedy Penelopa zbiegła na dół w nowej sukni z materii głębokoróżowej barwy. Przy swoich ciemnych włosach i jasnej cerze prezentowała się pięknie i dużo wytworniej niż kiedykolwiek przedtem.

Potem, cicho westchnąwszy, Odetta wróciła do swojej sypialni, gdzie na tacy czekała na nią kolacja. Na łóżku leżały jeszcze trzy suknie, które Emelina przyniosła jej do przeróbki.

ROZDZIAŁ 3

Odetta przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze i cicho wykrzyknęła z zachwytem.

- Udało się! Naprawdę się udało!

Obróciła się w jedną i w drugą stronę, oglądając siebie w niebieskiej sukni, którą Emelina dała jej na początek. Przerabiała ją tak długo, aż naprawdę zaczęła wyglądać jakby przyniesiono ją prosto od Wortha. Obniżyła nieco linię talii, a sztywne fałdy krynoliny zebrała z tyłu, tak że tworzyły krótki tren. Potem Odetta przybrała suknię tiulem, nadając jej zwiewny kształt, a błękitne wstążki, które ozdabiały krynolinę, również przeniosła na tył. Miała trochę trudności z obniżeniem wycięcia stanika, tak żeby obnażyć ramiona, ale udało się i to. Jeszcze nigdy jej talia nie wyglądała tak szczupło. Dopóki dokładnie dopasowany stanik nie uwydatnił jej figury, Odetta nie miała pojęcia, że jest tak zgrabna.

Emelina będzie zachwycona, pomyślała, i okręciła się przed lustrem jak w tańcu.

I wtedy właśnie usłyszała muzykę.

Domyśliła się, że dźwięki dochodzą z domu przyległego do ambasady, dokąd lord Walmer z żoną i córką wybrali się dziś na bal maskowy.

- Szkoda, że nie idziemy tam razem - powiedziała Penelopa, kiedy włożyła już jedną z nowych sukien.

Odetta zawiązała jej małą czarną maseczkę obrzeżoną koronką.

- Ja też żałuję - powiedziała szczerze. - Puszczę wodze wyobraźni i zobaczę, jak tańczysz z przystojnym księciem i zostajesz królową balu.

- Wolałabym tańczyć z Simonem - odparła Penelopa. - Żałuję, że nie ma go tu dzisiaj. Jestem pewna, że spodobałabym mu się w nowej sukni.

- Z pewnością - zgodziła się Odetta. - Na pewno spodobaś się także wielu innym ludziom, więc baw się dobrze i pamiętaj, że wiele ciekawych rzeczy będziesz mogła opowiedzieć Simonowi.

Penelopa nie dała się wprowadzić w bardziej entuzjastyczny nastrój.

- Jedyne, czego chcę, to powiedzieć mu, że go Kocham - stwierdziła smutno.

Kiedy była już gotowa, Odetta odprowadziła ją do szczytu schodów, żeby spojrzeć, jak dołączy w holu do lorda i lady Walmerów. Lady Walmer była wprawdzie w przebraniu, ale wcześniej stanowczo zapowiedziała, że nie ma czasu na sprawianie kostiumu Penelopie.

Worth zaprojektował dla lady Walmer kostium pasterki, wzorowany na porcelanowych figurkach z Sevres, i Odetta nie mogła nic poradzić na to, że nikt nie wyglądałby w nim lepiej. Suknia zrobiona była z jasnoróżowej materii i przybrana girlandami róż podtrzymywanymi przez srebrne chwościki. Odetta zauważyła, że maseczka lady Walmer to zaledwie skrawek wstążki obrzeżonej koronką, a otwory w niej są tak duże, żeby widać było jej niebieskie oczy.

Lord Walmer miał na sobie zwykłe wieczorowe ubranie. Kiedy Penelopa do nich dołączyła, zapytał:

- A ty nie w kostiumie?

- Wygląda bardzo dobrze tak jak jest - wtrąciła prędko lady Walmer. - Bardzo wielu ludzi nie będzie w przebraniu.

- Na przykład ja! - odparł lord Walmer. - Podobnie jak cesarz, uważam, że to byłoby poniżej mojej godności!

- Zupełnie się z panem zgadzam - odezwał się ambasador, który w tej samej chwili wszedł do holu. - Przydamy jednakże kolorytu zabawie, jeśli na nasze wieczorowe stroje narzucimy weneckie płaszcze. Mam tu jeden dla pana, milordzie.

- To bardzo uprzejmie z pańskiej strony - odparł lord Walmer.

- Jedyłą zaletą tego balu - ciągnął ambasador - jest to, że możemy wymknąć się stamtąd jak tylko nam się znudzi.

- Jakimże to sposobem? - zaciekawiał się lord Walmer.

- Ogród hrabiego przylega do naszego - wyjaśnił ambasador. - Pomiedzy ogrodami jest furтка, którą zwykle się zamyka. Dziś jednak będzie otwarta i mogę państwa zapewnić, że przynajmniej ja nie zabawię tam do późna.

Lord Walmer uśmiechnął się szelmowsko.

- Ani ja.

- Myślę, że obaj psujecie zabawę - poskarżyła się lady Walmer. - Mam szczerzy zamiar tańczyć do świtu.

- Milady, jestem przekonany, że nie zabraknie partnerów, którzy to pani umożliwią - powiedział lord Lyons dosyć niezręcznie. - Ponieważ nie chcemy się jednak spóźnić na obiad,, proponuję, żebyśmy podjechali pod dom hrabiego powozem. Powinniśmy zajeżdżać z fasonem.

Roześmieli się na taką perspektywę, i lady Walmer otworzyła orszak zmierzający w stronę ekwipaży.

Odetta westchnęła cicho i wróciła do swojej sypialni. Kiedy przyglądała się odjazdowi Walmerów, przyniesiono jej na górę obiad. Czekał na nią na stoliku koło okna. Ma szczęście, że szef kuchni zawsze dysponuje dla niej dwa znakomite dania i małą butelkę wina! Widziała posiłki przygotowywane we Dworze dla guwernantki Penelopy i zdawała sobie sprawę, że kuchnia nie kłopotuje się zbytnio o nikogo, kto nie jada razem z państwem w jadalni.

Kiedy skończyła już posiłek i pracowała nad niebieską suknią, Odetta wyobrażała sobie, jak będzie wyglądał bal maskowy w domu obok i jakie kostiumy włożą ważniejsi goście.

Słyszała, że na jednym z takich balów księżna von Metternich, dzięki której w latach sześćdziesiątych weszły w modę redoubts (Redoubts (fr.) - wyłogi, lewa strona materiału.), pokazała się w stroju mleczarki, ze srebrnymi wiadrami. Na pierwszym balu, jaki wydała na cześć cesarzowej, wszyscy musieli być w kostiumach, włącznie z cesarzem, który zarzucił wenecką pelerynę, gdy tymczasem jego żona przebrała się za Junonę,

Pan Sheffield, który opowiedział o tym Odetcie, mówił, że bal ten odbył się w ambasadzie austriackiej, a w jej ogrodach zbudowano salę balową, której ściany pokryto bladoniebieskim atłasem i wielkimi lustrami.

- Och, chciałabym, żeby ambasador wydał taki bal tutaj! - zawołała Odetta.

- Obawiam się, że to mało prawdopodobne - odparł pan Sheffield. - Jego ekscelencja nie lubi tańczyć i jest znany z tego, że nie zażywa ruchu inaczej niż podczas spacerów do kościoła po drugiej stronie ulicy.

Odetta roześmiała się, ale niezależnie od tego żałowała, że ambasador nie ma bardziej towarzyskiego usposobienia. Mimo że lord i lady Walmer co wieczór bywali na jakimś przyjęciu, do ambasady zapraszano bardzo niewiele osób. Chociaż wiedziała, że i tak nie mogłaby brać udziału w przyjęciach, popatrzyłaby przynajmniej na gości przez balustradę u szczytu schodów.

Teraz, słysząc sączącą się przez jej okno muzykę Offenbacha, wyobrażała sobie, że tańczy z jakimś wysokim i przystojnym Nieznajomym.

Oczywiście, nie byłaby Odettą Charlwood - panną Nieznaną z Nikąd. Byłaby francuską księżną. Zastanowiła się chwilę i zdecydowała, że nosiłaby nazwisko Charlval, co było dość zbliżone do Charlwood. Z wdziękiem poruszając się w rytm walca, powtarzała uparcie, że księżę, jej mąż, znacznie

od niej starszy, ze względu na chorobę nie może, niestety, towarzyszyć jej na balu.

- Ale ty musisz pójść i rozerwać się trochę, moja droga - powiedziała. - Chcę, żeby cały Paryż ujrzał, jak pięknie wyglądasz i myślę, że w tej sukni wyglądasz lepiej niż w jakiegokolwiek innej.

- Jesteś ogromnie miły, Jean - odparła. Mąż ucałowałby jej dłoń.

- Wiesz przecież, że kocham cię ponad wszystko - powiedział. - A teraz idź!

Pochyliła się i ucałowała go w policzek, a potem wyszła z pokoju i zeszła po schodach. Jedwabny tren sukni szeleścił w rytm kroków, kiedy zmierzała w stronę powozu noszącego herb męża, który to powóz miał ją zabrać na bal maskowy.

Odetta miała przymknięte oczy i uśmiech na ustach.

Dopiero kiedy osunęła się na krawędź łóżka, ocknęła się z zauroczenia. Nie była księżną de Charlval, ale po prostu Odetta Charlwood, która przyjechała do Paryża jako pokojówka swojej przyjaciółki, Penelopy, i jak Kopciuszek została w domu, gdy wszyscy inni poszli na bal.

Westchnęła cicho i pomyślała - szkoda, że moją matką chrzestną nie jest dobra wróżka.

W tej samej chwili przyszedł jej do głowy pomysł tak śmiały i skandaliczny, że zaczęła się śmiać z samej siebie tylko dlatego, że odważyła się tak pomyśleć.

Potem, kiedy muzyka zdawała się brzmieć coraz głośniej, spojrzała na siebie w lustro i idąc za pierwszym impulsem poszła do sypialni Penelopy. Na toaletce leżało kilka maseczek, których Odetta nie zdążyła jeszcze odłożyć na miejsce. Pan Sheffield przyniósł ich całe pudełko, żeby lady Walmer mogła wybrać tę, która najbardziej jej się spodoba. Potem Emelina przyniosła resztę do pokoju Penelopy.

- Proszę bardzo, m'nselle - powiedziała wręczając je Penelopie. - Na tym przyjęciu będzie dziś wieczór wielu ludzi, którzy lepiej się będą prezentować incognito!

Była to złośliwa uwaga w rodzaju takich, na jakie Emelina często sobie pozwalała i Odetta, z lekkim uśmiechem, jakiego służąca po niej oczekiwała, wzięła pudełko. Miała nadzieję, niestety płonną, że Penelopa nie usłyszała tej uwagi.

- Nie obchodzi mnie co sobie myśli o moim wyglądzie ktokolwiek poza Simonem - zauważyła.

- Ależ oczywiście - zgodziła się Odetta. - Emelina nie mówiła przecież o tobie. Jestem pewna, że we Francji jest mnóstwo naprawdę szpetnych ludzi, którzy dobrze się bawią nie pokazując swej właściwej twarzy, a damy, które mają ochotę się zabawić, mogą flirtować nie narażając się na obmowę.

Specjalnie wyszukała dla Penelopy najładniejszą maseczkę, chociaż ta, która najbardziej jej się podobała, była dla przyjaciółki zbyt mała. Podniosła ją teraz i przysłoniła oczy. Pomyślała, że wygląda bardzo tajemniczo. Zupełnie inaczej niż zazwyczaj.

Od czasu kiedy przyjechała do Paryża, zaczęła układać włosy w nowy, modniejszy sposób, z lokami opadającymi z tyłu na kark. Czuła, że lady Walmer często spogląda na nią krytycznie, ale skoro Odetta nigdzie z nimi nie wychodziła, lady Walmer nie miała prawa do złośliwych uwag.

W tej chwili nagie ramiona Odetty przykrywał lekko tiul, a jej jasne loki zdawały się przyciągać światło. Byłaby bardzo niemądra, gdyby nie zauważyła, że tworzy uroczy obrazek.

- Ależ ja nie mogę zrobić czegoś tak niesłychanego! - powiedziała głośno. - To nie byłoby w porządku.

Nie w porządku wobec kogo? Kogo tym urazi? Kto miałby się o tym dowiedzieć? Pytania kłębiły się jedno po

drugim, aż nagle Odetta uśmiechnęła się i na jej policzkach pojawiły się dołeczki.

- To szansa, która się więcej nie powtórzy - powiedziała głośno. - Zrobię to.

Jeszcze raz popatrzyła na swoje lustrzane odbicie, a potem wróciła do sypialni. W małej kasetce na biżuterię, z którą nigdy się nie rozstawała, gdyż była dla niej cenną pamiątką, leżała obrączka jej matki. Wsunęła ją na palec. Wiedziała jednak, że musi zrobić coś jeszcze. Na palcach przebiegła przez korytarz i weszła do pokoju lady Walmer. Tak jak się spodziewała, był bardzo porządnie sprzątnięty. Emelina powiedziała jej wcześniej, że jak tylko lady Walmer opuści ambasadę, ona idzie odwiedzić swoich przyjaciół i krewnych.

- Nie ma potrzeby, żebym wracała przed świtem - powiedziała. - Może panienka być pewna, że lady Walmer nie opuści balu, dopóki nie zostanie ostatni tancerz.

- Czy mogę ci w czymkolwiek pomóc? - spytała Odetta.

- Non, merci - odparła Emelina. - Ale to tak uprzejmie z pani strony m'mselle. Nie zapomnę tego panience.

Odetta przeszła przez pokój do toaletki. Wiedziała czego szuka i natychmiast to znalazła; eleganckie pudełeczko, które zawierało różową pomadkę, jaką lady Walmer nakładała na usta.

Odetta zauważyła, że panie w poczekalni Wortha - poczynając od wielkich dam, a kończąc na aktorkach i kurtyzanach - podkreślały swoją urodę kosmetykami. Lady Walmer nie była wyjątkiem. Odetta zręcznie przyróżowała sobie usta i leciutko przypudrowała jasną skórę. Nie potrzebowała kosmetyków, ale wiedziała, że ten wieczór ich wymaga.

Z sercem głośno bijącym na samą myśl o tym, na co się ważyła, wyszła z sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Istniało niebezpieczeństwo, że zobaczy ją ktoś ze służby, ale była

prawie pewna, że skoro ambasador wyszedł, służba będzie siedzieć w swojej kwaterze. Nawet odźwierni znikną ze swoich miejsc w holu, póki pora powrotu ich pana nie zacznie się zbliżać.

Nie omyliła się. Nikt nie widział, jak schodziła po kręconych schodach, trzymając się poręczy z kutego żelaza, ani jak wymknęła się do ogrodu tylnymi drzwiami. Zielony trawnik pod jej atłasowymi pantofelkami miał miękkość aksamitu. Odetta trzymała się cienia drzew, aż za szerokimi kwietnikami znalazła furtkę do sąsiedniego ogrodu.

Prowadziły ją coraz głośniejsze dźwięki muzyki, poprzez liście drzew widziała światła, które później okazały się chińskimi lampionami. Wchodząc do ogrodu ruszyła ścieżką, która powiodła ją wśród gęstych krzewów. Wkrótce dojrzała wzniesiony w odległym krańcu ogrodu parkiet do tańca. Kilka kamiennych stopni prowadziło stamtąd do domu, gdzie również tańczono w wielkiej, jasno oświetlonej sali balowej na pierwszym piętrze.

Zachwycona widokiem, Odetta wstrzymała oddech, gdyż tak właśnie to sobie wyobrażała. Kobiety w ślicznych sukniach nie tylko poruszały się z wdziękiem łabędzi, ale ponieważ wiele z nich nosiło kostiumy, wyglądało to niczym ptaszarnia pełna egzotycznych ptaków.

Odetta miała zamiar stanąć w cieniu i tylko się przyglądać, ale zafascynowana podeszła nieco bliżej. Goście byli ubrani we wszelkiego rodzaju kostiumy, od weneckich strojów, z czarnymi sukniami podpiętymi diamentami, aby ukazać szkarłatną spódnicę z atłasu, do kostiumów jeździeckich w stylu Ludwika XV. Kilka dam najwyraźniej udawało Marię Antoninę, były także dziesiątki pierrotów. Jeden z kostiumów na pewno został zaprojektowany przez Wortha - z białego tiulu nakrapianego srebrem - a jego właścicielka miała we

włosach ogromną diamentową gwiazdę. Tańcząc walca, przedstawiała sobą wizję niebiańskiego piękna.

Parkiet w ogrodzie wypełniał się tańczącymi, gdyż coraz więcej gości schodziło po stopniach z sali balowej, szukając ochłody w rześkim powietrzu.

Odetta jak zaczarowana przyglądała się damie noszącej na głowie stroik przypominający małego pawia. Miała też suknię z trenem udekorowanym pawimi piórami.

Nagle obok Odetty odezwał się głos:

- Czy czeka pani na opieszałego partnera, czy też opadła pani z nieba, żeby oszołomić nas, biednych śmiertelników?

Słowa te wypowiedziano po angielsku, tonem, który jednocześnie brzmiał ironicznie i nonszalancko. Obejrzawszy się, Odetta ujrzała wysokiego mężczyznę, który stanął obok niej. Przez chwilę nie wydawał jej się rzeczywisty.

Nosił maskę i wenecką pelerynę na ramionach, ale jego sylwetka sugerowała brytyjską narodowość.

Pierwszą myślą Odetty była ucieczka, potem jakby marzenia wzięły górę nad jej osobowością i zaczęła zastanawiać się, jakby odpowiedziała princesse i po krótkiej przerwie odezwała się po francusku:

- Je sui seule, monsieur (Je sui seule, monsieur (fr.) - Jestem sama, proszę pana.) .

- Jestem przekonany, że świetnie włada pani angielskim - odparł mężczyzna - więc będziemy rozmawiali w moim języku. Tak mi łatwiej.

Odetta nie zdołała powstrzymać uśmiechu. Pomyślała, że większość Anglików ma trudności z prawidłową francuską wymową.

- Zatańczy pani ze mną? - spytał mężczyzna. Odetta pomyślała, że powinna odmówić, ale tylko przez chwilę. Potem, jakby znów księżna wzięła górę nad panną Żadną z Nikąd, odparła:

- Merci, monsieur, Z chęcią zatańczę w tym pięknym ogrodzie.

Mówiąc to skierowała się w stronę parkietu, świadoma, że tren jej sukni układa się wdzięcznie, a dzięki maseczce ani lady Walmer, ani nawet Penelopa nie rozpoznałyby jej. Jej partner objął ramieniem talię Odetty i ujął dłoń dziewczyny.

Po pierwszych paru taktach Odetta zorientowała się, że orkiestra gra walca Straussa i dzięki temu wszystko zdało się jej jeszcze bardziej romantyczne. Gwiazdy nad głową, chińskie lampiony zwisające z gałęzi drzew, blaski rzucane przez kryształowe kandelabry w sali balowej i różnorodność pięknych, egzotycznych strojów przekonały ją, że znalazła się w samym środku jednego z własnych marzeń.

Tańczyli w milczeniu i Odetta zorientowała się, że jej partner tańczy bardzo dobrze. Mimo to nie było jej trudno dotrzymać mu kroku. Penelopa brała lekcje tańca u nauczyciela, który dwa razy w tygodniu przychodził do Dworu, i Odetta uczyła się razem z nią. Dobrze wiedziała, że nauczyciel uważał ją za wyjątkowo pojętą uczennicę, gdy tymczasem biedna Penelopa tańczyła ciężko, niezgrabnie i wciąż myliła kroki. Taniec z młodym i wysokim mężczyzną był dla Odetty wielką przyjemnością.

- Jest pani taka lekka - powiedział, kiedy okrążyli już pół parkietu. - Czuję, że miałem rację i istotnie zstąpiła pani z nieba, żeby wziąć udział w zabawie.

- I, oczywiście, muszę odlecieć tam z powrotem z wybiciem dwunastej! - roześmiała się Odetta.

- Mam nadzieję, że nic podobnego pani nie zrobi - odparł jej partner.

Mówił wciąż tym samym cynicznym, suchym tonem i Odetta nie była pewna, czy to miał być komplement, czy nie.

Kiedy taniec się skończył, zeszli z parkietu i niemal odruchowo przeszli w cień pod jedno z wielkich drzew. Stała

tam ławeczka i kiedy na niej usiedli, służący w liberii zaoferował im szampana. Odetta wprawdzie piła szampana tylko raz czy dwa razy w życiu, czuła jednak, że picie szampana musi stanowić część tego zaczarowanego wieczoru. Wzięła więc kieliszek.

Jej partner wypił nieco ze swojego i, obracając się ku niej, rzekł.

- Proszę mi teraz opowiedzieć o sobie.

- Chodzi panu o to, żebym opisała swoje miejsce na firmamencie? - spytała Odetta z dobrze udanym francuskim akcentem. - Czy mam powiedzieć, że przybyłam z Mlecznej Drogi, czy też może z jakiejś planety?

- Musiałaby to być Wenus. Odetta roześmiała się.

- Może byłoby lepiej, monsieur, gdyby powiedział mi pan, czemu przyjechał do Paryża.

- Odpowiedź powinna być oczywista. Żeby spotkać kobiety tak piękne jak pani.

- Bardzo sprytnie zbył pan moje pytanie.

- Myśli pani, że chcę je obejść, podobnie jak pani unika mówienia o sobie? Zacznijmy lepiej od początku. Jak ma pani na imię?

- Odetta - odpowiedziała bez namysłu.

- To śliczne imię, ale co dalej?

- Dziś mamy być tu wszyscy incognito. Po to przecież nosimy maseczki.

- Zatem jednak zdecydowała się pani pozostać tajemnicza. Proszę mi pozwolić zapewnić się, że zrobię wszystko, aby poznać pani sekrety.

- A czemu miałyby się pan nimi interesować?

- Naprawdę chce pani, żebym odpowiedział na to pytanie?

- Naturellement!

Sposób, w jaki mówiła, sprawił, że mężczyzna spojrzął na nią z uśmiechem.

- Brzmi to tak, jakby domagała się pani komplementów - powiedział. - Patrząc na panią jestem pewien, że ma ich pani aż nadto, a ja nie jestem tak elokwentny jak Francuzi.

- Przypuszczam, że w odpowiedzi powinnam wesprzeć pana na duchu, żeby nie odczuwał pan niedowartościowania.

Pomyślała jednocześnie, że dobrze zrobiłoby temu nieco zarozumiałemu mężczyźnie, gdyby ktoś się z nim podroczył. Odniosła bowiem wrażenie, iż musiał wzbudzać w paniach taki zachwyt, że coś takiego chyba mu się nie zdarzyło.

- O coś podobnego jeszcze mnie nie posądzono - odparł. - Jak sądzę, mam ugruntowaną opinię człowieka zbyt pewnego siebie i autokratycznego.

- A jest pan taki?

- Mam nadzieję. Nie lubię ludzi pokornych i służalczych dlatego, że brak im wiary w siebie.

Odetta czuła się rozbawiona. Przypuszczała, że nie ma on pojęcia, jak trudno jest nie być pokornym, kiedy jest się biednym i pozbawionym pozycji, a co do uniżonych postaw była całkiem pewna, że mężczyzna, który z nią rozmawia, każdą inną postawę wobec siebie uważałby za impertynencję.

W jej policzkach musiały pokazać się dołeczki, gdyż po chwili powiedział:

- Mam wrażenie, że śmieje się pani ze mnie i nie jestem pewien, czy mi się to podoba, czy nie.

- Być może, kiedy nosi pan maskę, nie jest pan tak groźny jak wtedy, kiedy może pan zniszczyć każdego, kto się panu narazi jednym lodowatym spojrzeniem.

Teraz on się roześmiał.

- Obawia się pani, że mogłoby ją coś podobnego spotkać?

- Oczywiście - odparła Odetta. - Jestem przerażona! Widzę, że jest pan ogromnie imponującą postacią, ale w końcu Anglicy często tacy są.

- Ilu Anglików pani zna?

Odetta pomyślała, że chyba mówiła zbyt otwarcie. Odezwała się ze starannie imitowanym francuskim akcentem, a teraz wykonała dłońmi typowo francuski gest i odpowiedziała:

- Nie mogłabym ich zliczyć!

Mężczyzna chwycił jej lewą dłoń w swoje ręce. Po tym, jak usiedli na ławeczce zdjęła rękawiczki, żeby jej było wygodniej trzymać kieliszek z szampanem. Teraz, patrząc na jej obrączkę, nieznajomy skonkludował:

- Więc jest pani zamężna? Czy mąż jest tutaj?

- Nie, został w domu - odparła. - *Pauvre Jean, il est malade* (*Pouvre Jean, il est malade* (fr.) - biedny Jean jest chory.).

- Zatem przyszła tu pani zobaczyć, jak dobrze mogłaby się pani bawić podczas jego nieobecności.

Odetta wysunęła dłoń z jego uścisku.

- Myślę, że zakłada pan wiele rzeczy, które nie mają pokrycia w faktach, a poza tym i tak nie powinny pana interesować.

Mężczyzna nie odpowiedział i Odetta dokończyła:

- Powinnam chyba wrócić do moich przyjaciół. Wykonała taki ruch, jakby zamierzała się podnieść, ale nieznajomy chwycił ją za nadgarstek i nie pozwolił wstać.

- Proszę mnie nie opuszczać - powiedział. - Jeśli panią uraziłem, to przepraszę, ale chciałbym, żeby tu pani została.

- Czemu? Jest tu przecież wiele pań, z którymi mógłby pan tańczyć.

- Tylko jedna gwiazdka spadła tu dziś z nieba i tylko nią jestem zainteresowany.

Odetta wstrzymała oddech. Trzymał ją za rękę i czuła się od tego dziwnie, a teraz powiedziała sobie, że to niezwykle ciekawe i podniecające, kiedy jakiś mężczyzna mówi do niej z nutą nagłej szczerości w głosie. Właśnie takie rozmowy wyobrażała sobie w marzeniach. Do tej pory mówiła właśnie tak, jak jej zdaniem odzywałaby się księżna, udawała wyrafinowanie i dowcip, stanowiący jej zdaniem nieodłączną część podobnych sytuacji.

- Wybaczyla mi pani?

- Dzisiejszy wieczor jest tak piekny, ze trudno bylo by na kogokolwiek sie gniewac.

- Nie dbam specjalnie o urok tego wieczoru, ale jezeli ujmie sie za moja sprawa, przyjmę tę pomoc z wdzięcznością.

Milczal przez dluzsza chwile, po czym znowu podjal:

- Zatańczy pani ze mną raz jeszcze?

- Sądze, ze ze względu na formy powinienam powiedziec „nie”.

- Chce, zeby powiedziala pani „tak” i nie mam zamiaru pozwolic pani tanczyc z nikim innym. Zatem, Odetto, bedzie pani musiala z wdziękiem sie poddac.

- W tej chwili jest pan zdecydowanie zbyt pewny siebie.

- Musze przeciez zasluzyc na moja reputacje - odpowiedzial z udanym przejeciem.

Wrocili na parkiet i tym razem zdawalo sie Odetcie, ze nie tylko ich stopy poruszaja sie zgodnie. Nawet kiedy milczeli, rozmawiali ze soba i czula, ze te nie wypowiedziane slowa polyskują i blyszczą jak ludzie tanczacy wkoło nich i gwiazdy na niebie.

Tym razem, kiedy zesli z parkietu, mężczyzna powiedzial:

- Sądze, ze powinniśmy zjeść kolacje, póki jest jeszcze wczesnie. Później będzie nam trudno znalezc stolik.

- Z przyjemnością - zgodziła się Odetta. Przeszli do innej części ogrodu, gdzie pod drzewami rozstawiono stoły. Na każdym paliła się czerwona świeca, która sprawiała, że biesiadujący mieli wrażenie, iż znaleźli się sami na małej, odosobnionej wysepce.

Mężczyzna poprowadził ją do stolika odległego od reszty, a Odetta była zadowolona, że nie będzie zwracała na siebie uwagi.

Kelnerzy przynieśli im kawior i podali szampana.

Nieco później, kiedy Odetta uważnie rozejrzała się wokół zaintrygowana wyglądem pięknie nakrytych stołów i kostiumami pozostałych gości, zorientowała się, że jej partner nic nie je ani nie pije. Siedział obok i patrzył na nią z zainteresowaniem. Zastanawiało ją, jakby wyglądał bez maski. Miał kwadratowy podbródek, zdecydowany kształt ust i w świetle świec rysowały się wyraźne sarkastyczne bruzdy, biegnące od nosa w kierunku kącików ust.

Nagle uśmiechnął się i uśmiech ten przeistoczył jego twarz.

- Czyżby była pani ciekawa?

- Tego, kim pan jest, monsieur? - odparła szybko Odetta. - Nie ma to wielkiego znaczenia, skoro mieszka pan po drugiej stronie Kanału.

- W tej chwili jednak jestem tutaj - powiedział. - Blisko pani. A kiedy tańczyliśmy, czułem między nami prawdziwą bliskość.

- Wydaje mi się, monsieur - odezwała się Odetta - że pan specjalnie próbuje zachowywać się jak Francuz. Jestem pewna, że żaden Anglik nie zwracałby się w ten sposób do dopiero poznanej osoby.

- Ma pani całkowitą słuszość - odparł. - Dziś jednak trudno mi pamiętać, że jako Anglik powinienem być chłodny, zamknięty i mrukliwy.

Odetta roześmiała się.

- Jestem pewna, że taki akurat pan nie jest!

- I tu się pani myli - powiedział. - Proszę pozwolić wyznać sobie, że przychodząc tu dzisiaj spodziewałem się ogromnie nudnego wieczoru i obiecałem sobie wyjść przy pierwszej nadarzającej się sposobności.

- Czemu? Dlaczego pan tak myślał?

- Dlatego, że w ogóle nie miałem ochoty przyjeżdżać do Paryża, a jeśli coś mnie nudzi, to na pewno mężczyźni i kobiety, którzy wygłupiają się przebierając jak banda cyrkowców!

Bez wątpienia słowa jego były zjadliwe, a ponieważ zdawały się naruszać piękno wieczoru i ekscytację, jaką czuła Odetta, dziewczyna odezwała się prędko:

- Proszę tak nie mówić.

- Dlaczego?

- Gdyż psuje mi pan zabawę. Jestem zachwycona tym przyjęciem. Chcę cieszyć się każdą chwilą i mieć dzięki temu coś, co będę mogła... wspominać.

Na chwilę zapadła cisza, a potem mężczyzna rzekł:

- Mówi pani tak, jakby to wszystko stanowiło dla niej nowość. - A może pani wyjeżdża?

Jest bystry, pomyślała Odetta. To niebezpieczne.

- Chcę... po prostu, chcę się dobrze bawić - odparła szybko.

- Nie zepsuję pani zabawy, ale zaciekała mnie pani jeszcze bardziej niż przedtem.

Kelnerzy przynieśli potrawy, ale Odetta nawet nie widziała, co je, ani o tym nie myślała.

Chciała wszystko, co widziała dokoła, wyryć sobie w pamięci i było jej przyjemnie widzieć, że zaintrygowała siedzącego obok mężczyznę, który nie odrywał od niej oczu.

- Zechce pani zatańczyć jeszcze raz? - zapytał. Odetta drgnęła i zorientowała się, że musieli siedzieć przy stoliku już bardzo długo. Dokoła nich ludzie przychodzili, jedli i wstawali, a na ich miejsce pojawiali się inni.

- Która godzina? - spytała Odetta. Mężczyzna zerknął na złoty zegarek, który nosił w kieszeni kamizelki.

- Prawie wpół do drugiej.

- Tak późno? - zawołała Odetta. - Mówiłam panu, że jak Kopciuszek muszę wyjść stąd o północy.

- Jeśli nawet pani powóz zmienił się z powrotem w dynię, to pani z pewnością nie ma na sobie łachmanów, u szklane pantofelki nie zsunęły jej się z nóżek.

Odetta uśmiechnęła się.

- Zna się pan na bajkach!

- Wyrosłem na nich i przypuszczam, że pani także.

- Oczywiście, a „Kopciuszek”, który - nie muszę chyba panu przypominać - został napisany przez Francuza, zawsze był moją ulubioną opowieścią.

- Nie potrafię wyobrazić sobie, jak siedzi pani w domu, podczas gdy pani brzydkie siostry idą na bal.

Odetta nie mogła powstrzymać uśmiechu. Nieznajomy nie miał pojęcia, jak był bliski prawdy. Nie odezwała się, ale mężczyzna ciągnął dalej.

- Co pani przede mną ukrywa poza nazwiskiem? Czy nie czuje pani, że znamy się w tej chwili już dość dobrze, żeby powiedzieć mi prawdę?

- Jeśli to zrobię, może się pan rozczarować. Spotkaliśmy się na balu maskowym i mogłoby to być szalenie nudne, gdybyśmy nagle zdjęli maseczki i porzucili anonimowość.

- Wątpię - odparł mężczyzna. - Proszę mi podać dłoń.

Mówiąc to, wyciągnął rękę i nie zastanawiając się, Odetta położyła na niej swoje palce. Przykrył je drugą dłonią i coś w

cieple tego uścisku i sile jego rąk sprawiło, że poczuła się nieswojo.

Potem powiedział cichym głosem:

- Nie muszę pani chyba mówić, że chciałbym panią znowu zobaczyć. Pani to wie. Zaprzestaśmy więc tych gier. Zaczę od tego, że się pani przedstawię. Jestem hrabia Houghton.

Odetta drgnęła mimowolnie. Potem z niedowierzaniem spojrziała na niego przez otwory maseczki. Hrabia nie spodziewał się, żeby o nim słyszała, ale znała go jednak i to od najmniej spodziewanej strony.

Wydawało się to niezwykłym, nieprawdopodobnym zbiegiem okoliczności, że człowiek, którego poznała dopiero co na balu, gdzie była nieproszonym gościem, okazał się kimś, kogo bardzo nie lubiła wspominać, mimo że wcześniej nie widziała go na oczy.

Jej matka była daleką kuzynką hrabiego.

- Kuzynką co najmniej w dziesiątej linii - powiedziała kiedyś Odette. - Mimo to jestem dumna ze swojej krwi Houghtonów. A przynajmniej byłam.

Odetta wiedziała, dlaczego matka użyła czasu przeszłego. Powód był prozaiczny; siedem czy osiem lat temu matka zdecydowała, że ojciec Odetty powinien przenieść się z parafii w Edenham gdzieś, gdzie zaofiarowano by mu wyższą pensję.

- Mieszkam tu od czasu, kiedy się pobraliśmy - powiedziała córce. - Byłam szczęśliwa, bardzo szczęśliwa z twoim ojcem, ale nie mogę nic poradzić - czuję, że w tej maleńkiej wiosce on po prostu marnuje swój talent i możliwości. Nie ma tu nikogo o podobnym intelekcie i osobowości, z kim mógłby choć porozmawiać.

- Co masz zamiar zrobić, mamo? - spytała Odetta, czując jednocześnie, że matka podąża już torem własnych myśli.

- W tej diecezji nie ma wolnej lepszej parafii - powiedziała po chwili - a nawet gdyby była, wątpię, czy twój ojciec by ją dostał. Mam szczerzy zamiar napisać do hrabiego Houghtona.

- Jestem pewna, że ci pomoże, mamo. Przecież jest naszym krewnym - powiedziała Odetta uspokajająco.

- Nie widziałam obecnego hrabiego od czasu, gdy był małym dzieckiem - odparła matka. - Jednakże pokrewieństwo zobowiązuje, a przecież jestem krewną Houghtonów.

- Czy hrabia dysponuje wieloma takimi posiadaciami? - spytała Odetta.

Matka skinęła głową.

- Jest szalenie bogaty, ma dużą władzę i jestem pewna, że ma dziesiątki takich możliwości - powiedziała. - Być może uzna zwrócenie się do niego w tej sprawie za impertynencję, ale muszę spróbować.

Roześmiała się i usiadła do listu, otwierając swoje pudełko z przyborami do pisania.

- Co na to powie tata? - spytała Odetta. Jej matka znów się roześmiała.

- Twój ojciec to najbardziej niezyciowy i najmniej żądny uznania człowiek, jakiego znam. Nie chce nic, oprócz tego, co ma w tej chwili, czyli żony, córki i książek! Ale ja chcę o wiele więcej - westchnęła pani Charlwood. - Nie dla siebie, kochanie, ale dla ciebie. Za kilka lat będziesz bardzo ładną panną i chciałabym, żebyś miała wszystko to, co ja sama miałam w młodości.

- Czy twoja rodzina miała ci za złe, że wyszłaś za tatę?

- Oczywiście - odparła matka. - Skoro byłam taka ładna, uważali, że powinnam poślubić kogoś ogromnie ważnego i bogatego. Ale ja pokochałam twojego ojca, a on mnie, i nic innego nie miało znaczenia.

Odetta patrzyła jak matka pisze list, a kiedy został wysłany, niecierpliwie czekała na odpowiedź. Kiedy już nadeszła, matka przeczytała list i nachmurzyła się. Rzadko się gniewała, więc Odetta, obserwując jej twarz, spytała z niepokojem:

- Co cię zmartwiło, mamó?
- Ten list - odparła matka.
- To od hrabiego Houghtona?
- Tak. Chcesz go przeczytać? Proszę bardzo.

Matka położyła kartkę papieru na stoliku, a sama wyszła z pokoju. Chciała ukryć łzy, które napłynęły jej do oczu.

List był bardzo krótki.

„Droga pani Charlwood!

Otrzymałem list, jaki napisała pani do mnie w imieniu męża, wielebnego Artura Charlwooda, z prośbą o pamięć o nim, kiedy w jakiejś parafii w moich włościach zwolni się miejsce.

Ojciec mój zawsze mnie ostrzegał, że faworyzowanie krewnych to błąd, gdyż nieodmiennie są oni i krytycznie nastawieni, i niewdzięczni. Będąc teraz głową rodziny, mam zamiar postępować zgodnie z jego radami i wskazówkami.

Z szacunkiem, Houghton”.

Odetta przeczytała list i wszystko w niej zawrzało. Wiedziała, że to dla matki rozczarowanie i afront. Żadna z nich nigdy więcej nie wspomniała o hrabi Houghtonie.

Teraz Houghton trzymał ją za rękę, a ona powtarzała sobie, że go nienawidzi. Jeśli tylko zdoła, chętnie zrani go w taki sposób, w jaki on zranił jej matkę i pośrednio ojca, choć ten nie był świadom niczego. Znów zaczęła się pogrążyć w świecie marzeń i oczyma wyobraźni ujrzała, że siedzący obok niej mężczyzna to zły człowiek, który zostanie zdemaskowany i ukarany za wyrządzone krzywdy.

Zastanawiała się nad tym, jak potraktowałyby go księżna de Charlval i wkrótce wiedziała, co powinna zrobić.

Niemal instynktownie poruszyła palcami dłoni, którą trzymał w uścisku i powiedziała:

- Tiens! (Tiens! (fr.) - coś takiego!) Jest pan rzeczywiście ważną osobistością, milordzie! Ja również cieszę się we Francji pewną estymą, ale prawdopodobnie nigdy pan o mnie nie słyszał.

- Proszę mi powiedzieć jak brzmi pani nazwisko.

- Mój mąż to książę Jean de Charlval.

- Zatem jest pani księżną! Mogłem się tego spodziewać. Księżna Odetta to urocze imię dla tak pięknej damy.

- Monsieur znowu mi pochlebia.

- Nie, mówię szczerze. Kiedy się znowu spotkamy? Odetta poruszyła lekko ramionami. Wiedziała, że przy tym ruchu błękitny tiul poruszył się delikatnie na tle jej jasnej skóry. Wiedziała też, że hrabia to zauważył.

- Wie pani równie dobrze jak ja, że musimy dokończyć naszą rozmowę - powiedział. - Czy zje pani ze mną lunch?

Odetta pokręciła przecząco głową.

- Więc obiad, a może kolację?

Odetta zmusiła się, żeby pomyśleć jak wyglądają plany lorda i lady Walmer na najbliższe dni i przypomniała sobie - niemal tak, jakby zabłyśły tuż przed nią litery napisu - że następnego wieczoru ambasador zabierał ich oraz Penelopę do Pałacu Tuilleries. Mieli zjeść obiad z cesarzem i cesarzową - wydawano wielkie przyjęcie dla wszystkich członków komisji, w której pracę zaangażowany był lord Walmer.

- Znajdzie pani czas na obiad ze mną? - nalegał hrabia.

- Sądzę, że tak. Mimo wszystko powinnam jednak odmówić...

- Bardzo pragnę zjeść z panią obiad i porozmawiać spokojnie. Jest tyle rzeczy, które muszę powiedzieć - a więc przyjdzie pani?

- Być może... Jeżeli będę mogła.

- Gdzie mogę pani złożyć wizytę?

- Proszę tego nie robić. Byłoby to bardzo... jakby to powiedzieć... niezręczne, gdybyśmy mieli jeść obiad sami.

- Proszę mi więc powiedzieć, gdzie się spotkamy. Odetta uzmysłowiła sobie, że oprócz furtki, która prowadziła z ambasady do tego ogrodu, istniała także inna, wychodząca na boczną ulicę. Przez chwilę milczała, a potem oświadczyła:

- Jeśli zaczeka pan na mnie w powozie na Rue de Pierre o wpół do dziewiątej, to dołączę do pana... jeśli to będzie możliwe.

- Jeśli to będzie możliwe? - mruknął hrabia. - To musi być możliwe! Jeśli pani nie przyjdzie, przeszukam cały Paryż. Ktoś musi przecież wiedzieć, gdzie pani mieszka.

- Wątpię, żeby mógł mnie pan odnaleźć - westchnęła Odetta. - Zatrzymaliśmy się u przyjaciół.

- Rozumiem - odrzekł hrabia. - I pani nie chce, aby jej przyjaciele dowiedzieli się o naszej znajomości.

- To chyba zrozumiałe! Byliby ogromnie... zgorzeleni.

- Musi więc pani użyć jakiejś przekonującej wymówki. Przymierzam jednak pani, Odetto - zamierzam panią ponownie zobaczyć i nic ani nikt mi w tym nie przeszkodzi!

Jego głos już nie brzmiał tak beznamiętnie i cynicznie. W oczach Odetty zamigotały wesołe iskierki. Wyobraźnia jej snuła już intrygę, która wprawi hrabiego w niepokój i będzie zemstą za jego chłodną odmowę na prośbę matki.

- Zatańczmy - powiedziała wstając. - Być może później, w ciągu tego wieczora zmieni pan zdanie i nie będzie już pragnął widzieć mnie ponownie.

- Zdaje sobie pani sprawę, że to bardzo niemądre stwierdzenie - odpowiedział hrabia z emfazą. - Pragnę tego bardziej, niż można ująć w słowa, a w każdym razie nie po angielsku.

- Proszę spróbować po francusku - uśmiechnęła się Odetta, kiedy szli między stolikami w stronę parkietu.

- Nie - odparł hrabia. - Pozostawię to biciu serc, pani i mojemu, i uczuciu, że kiedy trzymam panią w ramionach, nie będzie się już pani potrafiła z nich wydostać.

Sposób w jaki to powiedział wystraszył Odettę. Czowała, że coś odbiera władzę nad jej umysłem, jakby nie potrafiła już bez przeszkód posługiwać się własną wolą.

Tańcząc walca okrążyli parkiet i wtedy Odetta rzuciła niedbale:

- Jakaż jestem niemądra! Zostawiłam na stoliku chusteczkę.

- Czy przedstawia jakąś szczególną wartość?

- Jest bardzo ładna i nie chciałabym jej stracić.

- Będę więc musiał po nią pójść - powiedział. - To potrwa tylko chwileczkę.

- Przykro mi, że sprawiam panu kłopot.

- To ostatnie, co mogłaby mi pani sprawić - odparł. Obszedł parkiet wkoło, a kiedy zniknął jej z oczu,

Odetta poderwała się na nogi. Pośpiesznie ruszyła w stronę drzew i ścieżki pośród krzewów, za którymi kryła się furтка ogrodu ambasady. Była otwarta. Przemknęła przez nią i szybko przebiegła trawnik.

Było już tak późno, że Odetta obawiała się, czy drzwi od strony ogrodu nie będą zamknięte i czy uda jej się dostać do środka. Uspokoila się powiedziawszy sobie w duchu, że lady Walmer nie przyjdzie do głowy wracać do domu tak wcześnie i jedyne prawdziwe niebezpieczeństwo polegało na tym, że mogłaby się natknąć na lorda Walmera albo ambasadora.

Nikogo jednak nie spotkała i wbiegła po schodach na górę do swojej sypialni.

Zastanawiała się, czy Penelopa już wróciła, ale było to mało prawdopodobne. Niedobrze by się stało, gdyby ktokolwiek dowiedział się o jej wyprawie.

Przyglądała się w lustrze swojemu odbiciu, potem zdjęła maseczkę i zobaczyła, że oczy jej błyszczą, policzki są zarumienione, a wargi wciąż czerwone od różu.

- Co za przygoda! Najbardziej niezwykła ze wszystkich, jakie mi się do tej pory przydarzyły! - powiedziała wstrzymując oddech. - Nie zmienia to jednak faktu, że muszę ukarać hrabiego. Zapłacę mu za jego skandaliczny postępek wobec mamy.

Opatrzność mi sprzyja, pomyślała i podbiegła do okna, wyrzucając w górę ramiona. Muzyka wciąż grała, gwiazdy mrugały na firmamencie i wiedziała, że hrabia szuka jej w sąsiednim ogrodzie. Pewnie jest wściekły - uśmiechnęła się ze złośliwą satysfakcją.

Potem z westchnieniem niczym nie zmanowanego szczęścia stwierdziła, że przynajmniej na jedną noc jedno z jej marzeń się spełniło.

ROZDZIAŁ 4

Następnego dnia rano Odetta była przekonana, że cały ten poprzedni wieczór po prostu jej się przyśnił. Jednak kiedy wstała, na toalecie zauważyła czarną maseczkę, a niebieska suknia wisząca w szafie aż się prosiła o żelazko.

Przez długą chwilę leżała, wspominając czar, jaki kryła w sobie wczorajsza eskapada i jak niezwykłym zbiegiem okoliczności jest fakt, że hrabia okazał się kimś znanym ze słyszenia; kimś, kto był niepotrzebnie odpychający i nieuprzejmy dla jej ukochanej matki.

- Zawsze zamierzałam odpłacić mu pięknym za nadobne i teraz mam po temu okazję.

Jednocześnie nie potrafiła zapomnieć tego dziwnego uczucia, kiedy trzymał ją za rękę i tych ekscytujących słownych pojedynków. Miała wrażenie, jakby stała się częścią swoich marzeń.

Kiedy zeszła na śniadanie do pokoju, w którym Walmerowie jadali rano sami, był tam tylko lord Walmer. Odetta zorientowała się, że Penelopa jeszcze śpi.

- Dzień dobry, Odetto! - przywitał ją z powagą. - Myślałem właśnie, że będziesz jedyną osobą, która dotrzyma mi towarzystwa. Ostatniej nocy nie ominął cię sen przydający piękności, a tego pozbawione zostały moja żona i córka.

- Spodziewam się, że będą długo spać, milordzie - odrzekła Odetta.

- Ja wróciłem do domu wcześniej - stwierdził lord Walmer - chociaż nie tak wcześniej, jakbym tego pragnął.

Odetta pomyślała, że jest chyba trochę zmęczony. Lord Walmer, nakładając sobie jedzenie z jednego ze srebrnych półmisków, stojących angielskim zwyczajem na kredensie, powiedział:

- To późne chodzenie spać ogromnie daje mi się we znaki, zwłaszcza że w ciągu dnia mam tak wiele pracy.

- Jak długo, pańskim zdaniem, zostaniemy w Paryżu? - spytała Odetta.

- Nie dłużej niż to konieczne - odparł lord Walmer, lecz nie była to zadowalająca odpowiedź.

Kiedy Penelopa się obudziła, nie było końca narzekaniom na nudę wczorajszego przyjęcia.

- Dwaj nieznajomi zatańczyli ze mną - opowiadała - ale większość czasu przesiedziałam z pewną Francuzką, znajomą mamy. Bez końca opowiadała mi o ludziach, o których nigdy w życiu nie słyszałam i którzy w ogóle mnie nie interesują.

Odetta pomyślała, że mogło to być dość zabawne, a potem uświadomiła sobie, jak znakomicie spędziła czas na balu, mimo że drżała na myśl o swojej zuchwałości.

Cały dzień panie miały wypełniony kolejnymi przymiarkami, ale w każdej wolnej chwili Odetta z gorączkowym pośpiechem przerabiała suknię, którą chciała włożyć wieczorem. Sto razy powtarzała sobie, że nie ma najmniejszego zamiaru nigdzie iść i że hrabia poczeka sobie na próżno, to znowu nabierała przeświadczenia, że musi się z nim spotkać choćby po to, żeby się przekonać czy zemsta odniesie zamierzony skutek.

Po tym, co jej powiedział poprzedniej nocy, po tym, jak z nią flirtował, jednocześnie okazując żarliwość, wyczuwała w jego intencjach coś więcej niż zwykłą chęć flirtu. Odetta była pewna, że nic nie podziałało skuteczniej na podsycenie uczuć hrabiego, niż jej nagłe zniknięcie.

Biorąc pod uwagę jego pozycję społeczną i fakt, że nawet w balowej maseczce wyglądał niezwykle urodziwie, można było wątpić w to, że spotkana na balu nieznajoma, którą w dodatku uważał za kobietę zamężną, naprawdę przykuła jego uwagę. Marzenia Odetty miały jednak taką moc, że dziewczyna z całych sił pragnęła wierzyć, że istotnie go oczarowała. Gdyby przez cały dzień wyglądał ponownego z

nią spotkania, brzmiałoby to niewątpliwie jak dalszy ciąg bajki.

- Zobaczę go tylko ten jeden raz - obiecywała sobie Odetta. - Jeżeli będzie tak żarliwy jak wczoraj, zniknę wiedząc, iż będzie zaniepokojony, a może nawet wściekły, że nie uznałam go za tak atrakcyjnego, jakby sobie tego życzył.

Mimo to wciąż miała nieprzyjemne wrażenie, że szuka dla siebie wymówek. Zagłuszyła wreszcie głos sumienia i przez cały dzień pracowicie szyła, przekształcając następną kosztowną suknię lady Walmer z Bond Street w imitację kreacji Wortha. Ponieważ czasu miała niewiele, wybrała do przeróbki strój, nad którym zaczęła pracować już przedtem, ale kiedy prawie skończyła pomyślała, że jest on doprawdy zbyt wspaniały jak na cichy obiad sam na sam z nowo poznanym mężczyzną. Emelina powiedziała jej, że lady Walmer nosiła tę suknię na oficjalnym balu w Windsorze. Ponieważ jednak suknię tę uszyto z lekkiej gazy, łatwiej ją było poddać przeróbce niż pozostałe stroje z ciężkiego atłasu czy brokatu.

- Moim zdaniem wyświadczasz Emelinie wielką uprzejmość, wyręczając ją w tej pracy - powiedziała Penelopa do pochylonej nad igłą Odetty.

- Możliwość sprzedania sukien twojej macochy, kiedy już ich nie chce, bardzo wiele dla Emeliny znaczy - odparła Odetta.

- Byłoby dużo lepiej, gdyby ci je dała - stwierdziła Penelopa. - Wiesz, że mogłabyś wziąć i moje, ale byłyby o wiele za krótkie. Doprawdy nie wiem, czy zdołałabyś dopasować je na siebie.

- Jesteś bardzo kochana - odrzekła Odetta - ale co ja bym robiła z tak wspaniałymi strojami?

- Kiedy wyjdę za mąż za Simona - odezwała się Penelopa - mogłabyś zamieszkać z nami, a ja znalazłabym ci męża tak wspaniałego jak on.

Odetta uśmiechnęła się do siebie, bo choć lubiła Simona i uważała go za ogromnie wartościowego młodzieńca, to „wspaniały” było ostatnim określeniem, na jakie zasługiwał.

Odetta odruchowo zaczęła znów myśleć o hrabi, o fluidach, jakie z niego emanowały kiedy stał blisko niej, i o tym jak ścierali się w słownych utarczkach.

Zobaczę go znów dziś wieczorem, pomyślała, i serce zabiło jej żywiej.

Zaraz potem jak Penelopa, która do ostatniej chwili twierdziła, że wcale nie ma na to ochoty, pojechała z ojcem i macochą do pałacu, Odetta zaczęła przebierać się z domowego stroju w srebrną gazę, w kilku miejscach wciąż zaledwie sfastrygowaną.

Rozpływająca się w podziękowaniach Emelina z piorunującą szybkością uprzątnęła pokój lady Walmer i wyszła z ambasady spotkać się z przyjaciółmi. Odetta nie musiała się zatem obawiać, że ktoś ją zaskoczy, kiedy zakładała srebrzystą suknię i upinała włosy najmodniej jak tylko umiała.

Przypomniała sobie nagle, że hrabia w pierwszym odruchu wziął ją za Angielkę. Spoglądając na siebie w lustrze zastanawiała się, czy naprawdę dałby się przekonać, że jest Francuzką. W swoich rojeniach wcielała się w rolę francuskiej księżnej, ale teraz doszła do wniosku, że mądrzej byłoby nie zmieniać sobie narodowości lub przynajmniej powiedzieć, że jest Szwedką. Włosy i cerę miała tak jasne jak żadna Francuzka, a jej szare oczy nie miały w sobie nic galijskiego.

Potem pomyślała, że to i tak bez znaczenia. Cokolwiek by hrabia o niej myślał, po dzisiejszym wieczorze już go nie ujrzy.

Kiedy wreszcie była gotowa, narzuciła na ramiona pasujący do sukni srebrzysty szal i stwierdziła, że gdyby nie brak biżuterii, wyglądałaby lepiej w tej sukni na wczorajszym balu niż w trakcie spokojnego tete - a - tete.

Jakkolwiek by na to patrzeć, wszystko było ogromnie ekscytujące, gdyż nigdy nie jadła obiadu z żadnym mężczyzną poza ojcem. Właściwie niewiele miała okazji do rozmów z panami, którzy nie byliby starzy, żonaci albo zainteresowani wyłącznie sprawami kościoła.

Kiedy wsunęła na palec obrączkę matki, powiedziała głośno, tak jakby matka mogła ją usłyszeć:

- Wybacz mi, mamó, jeśli robię coś złego, ale tak dobrze jest być w Paryżu. Jeżeli miałabym siedzieć cały czas sama w ambasadzie, to szkoda, że nie zostałam w domu.

Miała uczucie, że matka zrozumiałaby ją, więc dodała:

- To wszystko nie jest przecież tak całkiem godne potępienia. Hrabia jest naszym krewnym, a jeśli zdołam sprawić, że będzie nieszczęśliwy choć przez parę godzin, to i tak uznam, że dostał co mu się należało.

Nie była pewna, czy jej matka wyraziłaby aprobatę dla podobnego planu. Mimo wszystko, kiedy się tak do niej zwracała, czuła gdzieś blisko jej obecność i wierzyła w miłość chroniącą ją przed każdym nieszczęściem.

Potem, popadając w inny nastrój, który sprowadził na jej usta złośliwy uśmieszek, Odetta dygnęła swojemu odbiciu w lustrze i powiedziała:

- Voila, madame la princesse (Voila, madame la princesse (fr.) - do dzieła, księżno.), proszę iść i narobić szkód, ile się tylko da. Miejmy nadzieję, że hrabia będzie cierpiał!

Wymykając się niepostrzeżenie z budynku ambasady, leszcze raz przeżyła chwilę napięcia, ale w ciągu dnia odkryła istnienie klatki schodowej, którą mogła dostać się do ogrodu bez przechodzenia przez główny hol.

Słońce już zaszło, ale nie było jeszcze ciemno. Trzymając się cienia drzew, żeby nikt nie zobaczył jej z okien, Odetta pobiegła w stronę furtki, która wychodziła na ulicę na tyłach ambasady. Wpadła przez moment w panikę, bojąc się, że furka będzie zamknięta na klucz i nie da się jej otworzyć.

Okazało się jednak, że furka jest zamykana na dwie ciężkie zasuw. Jeśli je odsunie, łatwo będzie otworzyć ją i od strony ogrodu, i od ulicy, kiedy już będzie wracała do domu. Pozostawało się modlić, żeby żaden nadgorliwy służący nie zasunął zasuw podczas jej nieobecności.

Znalazła się na ulicy i rozejrzała w obie strony, szukając powozu, który miał na nią czekać. Z ulgą zauważyła, że stoi w pewnym oddaleniu, po lewej stronie ulicy. Zorientowała się, że hrabia nie nabrał podejrzeń, iż mieszka w ambasadzie.

Spiesznie podeszła do powozu, a kiedy była już blisko, lokaj zeskoczył z kozła, otworzył drzwiczki i znalazła się w środku razem z hrabią.

Wyciągnął dłoń, żeby pomóc jej wsiąść. Kiedy dotknął jej ręki, znów poczuła się niepewnie.

- Więc przyszła pani! - przywitał ją ucieszonym głosem.

Kiedy usiadła obok niego na miękko wyściełanym siedzeniu, powiedział:

- Postąpiłem, jak sędzę, zgodnie z pani życzeniem. Nie czekałem na chodniku, żeby mnie nie zobaczono. Nie było też moją intencją pani szpiegować ani sprawdzać, z którego domu pani wyjdzie.

Odetta zauważyła, że charakterystyczna nuta cynizmu znów pobrzmiwa w głosie hrabiego, chociaż przemawiał nieco inaczej niż poprzedniego wieczora, kiedy usłyszała go po raz pierwszy.

- Dziękuję panu - odparła z prostotą.

- Wczoraj nie mogłem przyjrzeć się twarzy pani - powiedział Houghton - ale teraz mogę nareszcie przekonać się, jak wygląda pani bez maseczki.

To prawda, pomyślała Odetta i jednocześnie przypomniała sobie o tym samym. Wchodząc do powozu nie patrzyła na hrabiego, gdyż czuła się zmieszana. Silniej niż kiedykolwiek dotarło do jej świadomości, jak zgorszeni byłiby lord i lady Walmer, gdyby odkryli jej postępek. Teraz jednak podniosła oczy na twarz hrabiego i ujrzała, że bez maseczki wygląda lepiej, niż się tego spodziewała.

Wyraz twarzy miał jednak zdecydowanie ironiczny, patrzył na nią przenikliwymi oczyma, a jednocześnie było w nim coś z awanturnika. Wygląda jak rozbójnik, pomyślała, a potem zamieniła to słowo na „pirat” i stwierdziła, że nie powinna była przyjść na spotkanie.

- Jest pani prześliczna - powiedział hrabia. - Tak właśnie, jak się tego spodziewałem! Jak odnalazła pani drogę na Wenus, wracając wczoraj do domu? Może jakaś tajemna siła przemieniła panią z powrotem w gwiazdę?

- Wiem, że musiałam się wydać panu dosyć... niegrzeczna, odchodząc bez pożegnania - odparła Odetta. - Było bardzo późno, a ja... nie mogłam już zostać tam dłużej.

- Pozbyła się mnie pani bardzo skutecznie, żebym nie dowiedział się, dokąd pani idzie.

Odetta nie odpowiedziała. Popatrzyła w drugą stronę z leciutkim uśmiechem.

- Podejrzewałem, że zrobi pani coś takiego - ciągnął hrabia. - Jest pani tak tajemnicza, że jednocześnie denerwuje mnie to i zaciekawia.

Nie otrzymawszy odpowiedzi, milczał przez chwilę, a potem znowu podjął.

- Chyba zdaje sobie pani sprawę, Odetto, że doprowadza mnie pani do szaleństwa.

- Uważam, że to mało prawdopodobne, milordzie, ale jeśli tak jest, musi pan złożyć to na karb magii Paryża.

- Czy naprawdę myśli pani, że uosabia Paryż? - zapytał hrabia. - Teraz, kiedy widzę panią bez maseczki, ani chwili dłużej nie wierzę, że jest pani Francuzką.

Odetta zeszywniała. Była pewna, że księżna de Charlval z jej marzeń uznałaby tę uwagę za obraźliwą.

- Jeśli ma pan zamiar być dla mnie nieuprzejmy, monsieur - odparła - to będzie mądrzej z mojej strony zjeść obiad gdzie indziej. Hrabia roześmiał się.

- Czy naprawdę sądzi pani, że wypuściłbym ją po tym, jak cały dzień obawiałem się, że wróciła pani na stałe na gwiazdny firmament i jest, niestety, nieśmiertelna?

Odetta pomyślała z satysfakcją, iż pragnęła, żeby dokładnie tak się czuł. Nie było już jednak czasu na dalszą rozmowę, gdyż dojechali do restauracji mieszczącej się przy niewielkim placu.

Na zewnątrz stało kilka stolików i krzeseł, których zapewne używano w ciągu dnia. Teraz stały puste. Kiedy weszli do środka, Odetta dostrzegła bardzo miłe wnętrze składające się z dwóch sal. Na gości czekały wygodne fotele, obfitość kwiatów i obrazy współczesnych malarzy na ścianach.

Odetta rozglądała się dokoła z zachwytem. Dokładnie tak powinna według jej wyobrażeń wyglądać francuska restauracja. Nie sądziła, że poszczęści jej się do tego stopnia, że się znajdzie w takim miejscu.

- Chcę z panią porozmawiać w spokoju - wyjaśnił hrabia, jakby go o to pytała. - Dlatego tu właśnie panią przywiozłem.

Zaprowadzono ich do stołu w rogu mniejszej sali, a kiedy usiedli, hrabia zapytał:

- Czy ma pani ochotę na coś szczególnego, czy też wolałaby pani zdać się na mój gust.

- Jestem gotowa zaufać pańskiemu wyborowi - odparła Odetta.

- Francuzi są przekonani o niższości angielskiej kuchni, uważam to więc za komplement.

Odbył długą naradę z maitre d'hotel i kelnerem od win. Rozsiadł się wygodnie w fotelu i obrzucił Odettę uśmiechem. Wiedziała, że ocenił wzrokiem wygląd i kosztowną elegancję jej sukni i nie zdziwiło jej to specjalnie, kiedy usłyszała:

- Nie muszę chyba mówić, że wygląda pani jak gwiazda, z której pani przybyła, ale jestem raczej zdziwiony, że w przeciwieństwie do większości Francuzek zapomina pani o błyskotkach.

Nie odrywał oczu od jej szyi i chociaż wiedziała, że czyni aluzję do tego, że Odetta nie nosiła naszyjnika, coś w jego spojrzeniu sprawiło, że się zarumieniła. Zanim jednak zdążyła odpowiedzieć, hrabia rzekł.

- Ma pani słuszość. Przy tak wspaniałej cerze błędem byłoby nosić brylanty, które by ją przysłaniały.

Odetcie trudno było znaleźć odpowiednie słowa. Wreszcie przemówiła:

- Przyszłam tu dziś, monsieur, dla przyjemności rozmowy z panem. Dajmy spokój komplementom. Wczoraj wieczorem zgodziliśmy się, że są specjalnością Francuzów.

- Ale te, które wypowiada Anglik, są niewątpliwie szczere - skwitował jej sugestię hrabia. - Kiedy mówię, że jest pani prześliczna i błyszczysz niczym gwiazda, mówię jedynie prawdę.

Odetta odwróciła wzrok. Przyszło jej jednak do głowy, że gdyby była księżną, nie zachowywałaby się niczym speszona uczennica, której urodę zauważono po raz pierwszy.

- Skoro rozmawiamy tak otwarcie - powiedziała po chwili - nie będę kryła, że bez maseczki wygląda pan niczym pirat.

Hrabia uśmiechnął się i nie zaprotestował.

- O ile wiem, jeden z moich przodków był za czasów królowej Elżbiety słynnym piratem. Powinienem może po prostu porwać panią na mój statek i pożeglować w siną dał, gdzie nikt nas by nie znalazł. Odetta roześmiała się z lekkim przymusem.

- To brzmi zachęcająco, drogi hrabio, ale po pierwszym uniesieniu wywołanym taką zdobyczą wydałoby się panu ogromnie nudne ograniczanie się do jednej damy. Pańskie zainteresowanie Francją i Anglią bez wątpienia obejmuje większą ich liczbę.

Hrabia roześmiał się.

- Teraz na odmianę czyni pani ze mnie Sinobrodego. A skoro jesteśmy już przy bajkach, chciałbym przypomnieć, że Kopciuszek zostawił po sobie szklany pantofelek zanim zniknął, tymczasem po pani chusteczce nie zostało ani śladu.

- Pan nie musiał mnie przecież szukać. Jestem tu, tak jak obiecałam.

- Przypuśćmy więc, że zniknie pani po dzisiejszym wieczorze - nalegał hrabia. - Gdzie mam wtedy pani szukać?

Odetta zrobiła niecierpliwy ruch ręką.

- Pytania! Wiecznie same pytania! - powiedziała. - Nie przyszłam tu, monsieur, żeby mnie tak przesłuchiwać.

- Czemu upiera się pani przy tajemniczości? - głos jego zabrzmiał gniewnie. - Wie pani doskonale, że każdą chwilę chciałbym spędzić z panią, a jednak umyka mi pani w niepokojący sposób.

- Wydaje... mi się - powiedziała Odetta cedząc słowa - że w przeszłości o wiele zbyt łatwo hrabia Houghton dostawał wszystko, na co miał ochotę, i bardzo dobrze mu robi, kiedy nie będzie do końca pewny swej władzy.

- W tej chwili prowokuje mnie pani z premedytacją - odparł kwaśno hrabia. - Skąd pani wie, że dostaję w życiu wszystko, czego zapragnę? Co pani o mnie wie?

- Nic - odrzekła spokojnie Odetta. - Poza tym, że zawsze mi mówiono, iż angielska szlachta cieszy się w swoim kraju wielkim poważaniem. Ze sposobu w jaki się pan porusza i trzyma głowę można wnioskować, że jest mężczyzną, który nigdy nie napotkał sprzeciwu ani nie poniósł porażki.

- To prawda - rzekł hrabia. - Dlatego właśnie, moja urocza, maleńka księżno, nie mam zamiaru przegrać bitwy, w której pani jest stawką.

- Czy musi to być aż bitwa, monsieur? Spodziewała się szybkiej odpowiedzi, tymczasem hrabia odrzekł z ociąganiem:

- Odnoszę niemiłe uczucie, że pani ze mnie żartuje. Wyczuwam też, że nie jest pani tą osobą, za którą się podaje. Poza tym jeszcze czegoś nie rozumiem...

Odetta klasnęła w dłonie.

- To wspaniale, monsieur. Stałam się dla pana... jak to się mówi po angielsku... zagadką. Dzięki temu będzie panu trudno o mnie zapomnieć.

- A dlaczego miałbym o pani zapominać? - spytał hrabia i po krótkiej chwili mówił dalej: - Proszę na mnie spojrzeć, Odetto! Chcę wiedzieć, co za psotę pani zamyśla.

Odetta uniosła brwi.

- Dlaczego wyobraża pan sobie, że zamyślam jakąś... jak pan to określił, psotę?

- Dlatego, że usiłuje pani wprowadzić mnie w niepokój, czy też, jeśli pani woli, odstraszyć mnie.

Na moment zapadła cisza. Potem hrabia dodał cicho:

- Prosiłem, żeby pani spojrzała na mnie!

Powiedział to rozkazująco, a ponieważ trudno mu było odmówić, kiedy odzywał się tym szczególnym tonem, Odetta powoli obróciła głowę. Siedziała bardzo blisko niego i nagle popatrzyła mu w oczy, ciemnoniebieskie, o niespokojnej barwie morza, i nie umiała już odwrócić wzroku.

Minęła może minuta, a może parę stuleci, zanim hrabia powiedział:

- Kiedy zobaczyłem panią wczoraj na balu, miałem wbrew wszelkim oczekiwaniom nadzieję, że znajdę na tym przyjęciu nieco rozrywki. Wie pani równie dobrze jak ja, że potem stało się to kwestią nie zabawy, ale czegoś całkiem odmiennego.

- Ja... ja nie wiem, o czym pan mówi.

- Wie pani, bo czuje pani to samo co ja - powiedział hrabia. - Spotkaliśmy się, Odetto, i nie było to spotkanie dwojga nieznajomych, ale ludzi, których połączyło przeznaczenie.

Odetta zadrżała słysząc te słowa i wyczuwając sposób, w jaki je wymówił. Poczowała się jak zaczarowana. Wydawało jej się, że na świecie nie istnieje nic, tylko on, jego bliskość i to spojrzenie. Nadludzkiem wysiłkiem przerwała zakłęcie, w którym ją trzymał i powiedziała nieswoim głosem:

- Pan mnie... przeraża.

- Jak mam to rozumieć?

- Coś, co miało być lekkie i zabawne, przekształca pan w rzecz poważną i obezwładniającą.

- Bo to jest właśnie takie - powiedział hrabia - i nie uda ci się umknąć, Odetto, podobnie jak mnie.

- To... nieprawda - próbowała wykrztusić Odetta, ale słowa nie mogły jej przejść przez gardło.

Godziny mijały szybko, niemal bez jej świadomości, kiedy rozmawiała z hrabią, czy raczej próbowała odparować jego podejrzliwość, czuła przez cały czas jakby rozmawiali z sobą bez słów, jakby właściwie nie istniał żaden powód, dla którego musieliby w ogóle coś mówić.

Kiedy hrabia uregulował rachunek i wyszli z restauracji do czekającego na nich powozu, Odetta zdała sobie sprawę, że wieczór się skończył, musi go teraz opuścić i nigdy więcej się

nie spotkają. Chciała zostać z nim nieco dłużej, odłożyć na później to, co nieuniknione.

Kiedy odjeżdżali spod restauracji, hrabia nic nie mówił. Siedział oparty o poduszki w kącie powozu, a kiedy światło omiało od czasu do czasu jego twarz, Odetta myślała, że wygląda surowo, nawet ponuro.

Próbowała znaleźć jakiś temat do rozmowy, coś, co hrabia zapamiętałby po ich rozstaniu. W głowie czuła pustkę i tylko świadoma była dziwnego uczucia, które w jej ciele budziła jego bliskość. Potem, kiedy sądziła, że dotarli już do ulicy na tyłach ambasady, zorientowała się, że jadą w stronę Pól Elizejskich. Spojrzała na hrabiego, chcąc uzyskać jakieś wyjaśnienie, i odezwała się po raz pierwszy od wyjścia z restauracji:

- Dokąd jedziemy?

- Chciałbym coś pani pokazać - odparł hrabia i znowu zapadło milczenie.

Jechali dalej. Kiedy wreszcie konie stanęły, Odetta zobaczyła, że są w Lasku Bulońskim. Po obu stronach drogi rosły drzewa. Lokaj zeskoczył z kozła, otworzył drzwiczki powozu i zrozumiała, że hrabia chce, żeby wysiedli. Wyszedł pierwszy i pomógł jej zejść na ziemię, wysuszoną słońcem i miękką od rosnącego pod drzewami mchu.

Wziął ją pod ramię i poprowadził wąską ścieżką wśród drzew. Było im łatwo znaleźć drogę, gdyż gwiazdy świeciły, a sierp księżyca wspinał się po niebie i swoim blaskiem posrebrzał świat. Poszli ścieżką aż do zakrętu, za którym ich oczom ukazał się mały wodospad, opadający z muzycznym szmerem do sadzawki pełnej lilii wodnych i obrzeżonej kwiatami.

Księżyc wyglądał prześlicznie na tle wody, która połyskiwała niemal oślepiająco, a ponieważ światło to płynęło

z góry, Odetta odruchowo podniosła głowę, żeby spojrzeć na gwiazdzisty firmament.

Wtedy hrabia otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie. W ułamku sekundy pojęła, co zamierza i nie była właściwie zaskoczona, gdyż to też było elementem jej marzeń. Pocałował ją i było to jakby częścią szumu opadającej wody, światła księżycy i migotania gwiazd na nocnym niebie.

Objął ją mocniej. Przyciągał do siebie coraz bliżej. Odetta czuła, jakby coś cudownie ciepłego płynęło z jej serca i piersi w górę, aż sięgnąwszy warg, stało się ich wspólną wartością. Wiedziała, że tego właśnie pragnęła i do tego tęskniła, zanim jeszcze spotkała hrabiego. Na długo przedtem w jej snach istniał książę, który uosabiał miłość, o jakiej marzyła. W najśmielszych marzeniach nie przypuszczała, że kiedykolwiek ją znajdzie.

A teraz hrabia spijał z jej ust właśnie miłość i to uczucie sprawiało, że serce Odetty biło mocno tuż obok jego serca. Miłość, która wypełniła noc i sprawiła, że Odetcie wydawało się, że oboje lecą prosto na księżyc.

Wiedziała, że to jest właśnie miłosne uniesienie, które do tej pory było dla niej tylko pustą frazą. Oszłomiło ją i zaskoczyło tak, że nie potrafiła już dłużej myśleć i mogła się tylko poddać uczuciu.

Wargi hrabiego stawały się coraz bardziej natarczywe, aż wreszcie Odetta poczuła, że jej ciało przenika płomień ognia odmienny od wszystkiego, czego do tej pory zaznała. Płomień, który zabłysnął w ciemności światłem magicznym, a jednocześnie dziko podniecającym.

Wystraszyła się trochę i kiedy hrabia podniósł głowę, mogła tylko szepnąć coś niewyraźnie i ukryć twarz na jego ramieniu.

- Moja słodka, moja kochana! - powiedział głosem, który lekko drżał. - Jak moglibyśmy walczyć przeciw czemuś takiemu?

Słyszając namiętność w jego głosie, Odetta zadrżała, lecz nie był to strach.

Potem mężczyzna ujął palcami jej podbródek, podniósł twarz i zajrzał w oczy Odetty. W ich głębi zdały się błyszczeć gwiazdy.

- Jesteś taka piękna - powiedział - ale moje odczucia to znacznie więcej niż zachwyt dla urody. Jesteś moja i nigdy cię nie stracę!

Potem znowu ją całował, powoli, namiętnie, a Odette zdawało się, że nie jest już panią swojej woli, że należy do niego tak jak to jej powiedział, i że nie istnieje już bez niego.

Długi czas potem, może godzinę, a może sto lat, jechali z powrotem tą samą drogą i Odetta tym razem siedziała w objęciach hrabiego, z głową na jego ramieniu. Nic nie mówili, nie potrzebowali słów. Łączyła ich niemożliwa do opisanego bliskość, jakby nie byli już dwoma istnieniami, ale stopili się w jedną całość.

Kiedy konie zatrzymały się w tym miejscu, gdzie Odetta wsiadła, dziewczyna poruszyła się. Sprawiało jej to nieopisany ból, jakby odcinała tę część siebie, która teraz należała do niego.

- Nie mogę znieść tego, że mnie opuszczasz - powiedział zduszonym głosem. - Kiedy cię znów zobaczę?

W tej chwili Odetta ocknęła się i wróciła do rzeczywistości. Zdała sobie sprawę, że w czasie tego spotkania zapomniała o wszystkich kłopotach i trudnościach.

Przez parę chwil czuła, jakby jej głowę wypełniały gwiazdy. Nie potrafiła teraz zejść na ziemię i zacząć myśleć jasno o niczym, oprócz tego szczęścia, które ją przepełniało.

Potem odezwała się ochryłym głosem:

- M... muszę już... iść.

- Rozumiem, najdroższa - powiedział hrabia. - Ale zanim pójdziesz, musisz mi powiedzieć, kiedy cię znowu zobaczę. Zjesz ze mną lunch?

To pytanie, jakkolwiek proste, uświadomiło Odette wszystkie tarapaty, w jakie się wpakowała. Potrząsnęła przecząco głową, a hrabia powiedział:

- Więc znowu zjemy razem obiad. Muszę z tobą pomówić poważnie, Odetto.

I ciągnął, jakby odpowiadając na nie zadane mu pytanie:

- ...pomówić o naszej przyszłości - o naszej wspólnej przyszłości.

- Teraz... nie mam już czasu - powiedziała szybko Odetta.

- Tak, wiem - zgodził się hrabia - a kiedy jutro się spotkamy, znowu cię będę całował i wzniesiesz mnie do gwiazd. Ale musimy również starać się być rozsądni, kochanie.

Odetta pomyślała, że właśnie usiłuje zdobyć się na rozsądek, chociaż to takie trudne. Jeśli on wzniósł się dzięki niej do gwiazd, to i ona wciąż czuła się tak, jakby ich blask uniemożliwiał jej myślenie o czymkolwiek innym niż o ramionach ją obejmujących i ustach tak bliskich jej ust.

- Kocham pana! - powiedziała, wkładając w te słowa całe serce.

A on znów ją całował, całował tak, że przez jedną szaloną chwilę pewna była, że umiera z zachwycenia tym cudem.

- Musisz już wracać - powiedział w końcu hrabia, a ona wiedziała, że słowa przychodzą mu z takim samym trudem.

- Nie chciałbym, żebyś miała z mojego powodu jakieś kłopoty - dodał łagodnie. - Ani w - tej chwili, ani do czasu, kiedy ze sobą poważnie pomówimy.

Odetta poszukała oczami jego wzroku w zaciemnionym powozie.

- Do widzenia - powiedziała cicho. Ujął jej dłoń i przycisnął do policzka.

- Powiedzmy to po francusku - odezwał się. - Au revoir, moja droga, przepiękna, mała gwiazdka. Myśl o mnie, śnij o mnie, dopóki znów nie będziemy razem.

- Au revoir - powtórzyła Odetta i trudno było nie pozwolić, żeby jej głos nie załamał się przy tych słowach.

Potem otwarto drzwiczki powozu, a ona szła dalej sama, na początku powoli, potem szybszym krokiem, aż wreszcie rzuciła się biegiem.

Dopadła furtki w ogrodzie ambasady, otworzyła ją bez trudu, a kiedy znalazła się w środku, zatrzasnęła zasuwę, jedną po drugiej. Pomyślała, że zamyka drzwi za miłością, którą straciła na zawsze.

Następnego ranka, po bezsennej nocy, Odetta powiedziała sobie, że jeśli cierpi, jest to wyłącznie jej własna wina i nic na to nie można poradzić.

W nocy, nie mogąc zasnąć, odsunęła zasłony i wpatrywała się w księżyc. Wiedziała, że hrabia jest od niej tak daleko jak te gwiazdy, a jeśli go musi opuścić, zawdzięcza to tylko samej sobie. Przypomniały jej się słowa niani: „Łatwo się sparzyć, igrając z ogniem”.

Właśnie to robiła: igrała z ogniem. A mężczyzna ten okazał się kimś o wiele silniejszym niż ci z dziewczęcych marzeń. Chciała sprawić, żeby cierpiał, a tymczasem sprawiła ból samej sobie.

- Kocham go. Kocham! - łkała w poduszkę i pojęła, jak głupia była pozwalając, żeby jedna z powstałych w jej wyobraźni baśni przerodziła się w rzeczywistość.

Wiedziała, że nie może nic teraz zrobić. Pozwolić hrabiemu dowiedzieć się prawdy - to by oznaczało upokorzenie. Nie była księżną, która zstąpiła w jego życie z gwiazdnych konstelacji, ale nic nie znaczącą córką jakiegoś

pastora, która udawała kogoś innego, opowiadała mu kłamstwa, aż wreszcie oddała mu serce podszywając się pod kogoś innego.

Czy zdołałby kiedykolwiek wybaczyć jej podobne zachowanie? Nie mogła sobie wyobrazić nic gorszego niż wyraz pogardy i niechęci na twarzy hrabiego i usłyszeć jeszcze raz jego sarkastyczny ton.

Kiedy odwiesiła do szafy piękną suknię ze srebrzystej gazy, wiedziała już, że przedstawienie się skończyło i nigdy już nie zagra tej roli. Nic więcej nie można powiedzieć, nic więcej zrobić. Trzeba opuścić kurtynę, zejść ze sceny i wrócić na widownię codzienności.

- Kocham go! - wyszeptała.

Wiedziała jednak, że musi dowieść swojej miłości znikając; nie po to, żeby go zranić, zgodnie z początkowym planem, ale dlatego, że kochając go nie mogła pozwolić, żeby się rozczarował. To by było najgorsze ze wszystkiego.

Będzie myślał, że była księżną, zamężną kobietą, w której na jedną krótką chwilę się zakochał. Pozostanie w jego pamięci kobietą piękną, pożądaną i nieosiągalną jak gwiazda, z którą ją porównywał.

Byłoby zupełnie inaczej, gdyby wiedział, że dał się nabrać zwykłej angielskiej dziewczynie, która wyróżnia się jedynie skłonnościami do błagi.

Wiedziała teraz, czym jest prawdziwa miłość. Uczucia, które wyobrażała sobie w marzeniach stały się rzeczywistością, a ona pojęła, że są o wiele bardziej cudowne, rozkoszne i obezwładniające niż wszystko, co w swojej ignorancji próbowała sobie imaginować.

Więc to jest miłość, pomyślała. Wiedziała, że za każdym razem, kiedy usłyszy dźwięki walca, pójdzie się przejść po ogrodzie, zatańczy albo zobaczy na niebie gwiazdy, będzie czuła, jak całym sercem przyzywa hrabiego, choć on nigdy nie

będzie tego świadom. Zdała sobie sprawę, że nigdy nie poczuje tego samego do innego mężczyzny, to wykluczone. Jak wspiąć się wyżej, kiedy już raz dosięgło się szczytów? Co więcej, jeśli kiedykolwiek wyjdzie za mąż, co jest mało prawdopodobne, jej mąż nigdy nie będzie dla niej tak rzeczywisty jak ten mężczyzna, który wynurzył się prosto z jej marzeń, zabrał serce i uczynił swoim na wieczność.

Było to tak cudowne i zniewalające uczucie, że teraz, utraciwszy hrabiego, nie mogła nawet płakać, lecz czuła, że w jakiś sposób została obdarzona łaską i błogosławieństwem, znajdując miłość w tak niespodziewany sposób.

- Mogę teraz wrócić do domu nie żałując niczego - powiedziała do siebie. - Paryż dał mi wszystko, czego się mogłam spodziewać, a nawet o wiele więcej...

Kiedy się ubrała i stanęła w oknie zalanym światłem słońca, pomyślała, że nigdy, nigdy nie wolno jej żałować tego, co się stało. Mimo to już teraz czuła w sercu ból, gdyż zaczął się nowy dzień bez hrabiego. Będzie na nią czekał na próżno, aż wreszcie odjedzie.

- Zapomni, oczywiście że zapomni - powtarzała sobie, - Ale ja zawsze go będę pamiętać. Wypełni moje marzenia, niestety będzie im brak szczęśliwego zakończenia.

Wciąż jeszcze stała przy oknie, kiedy drzwi jej sypialni otworzyły się z hukiem. Odetta obejrzała się i zobaczyła Penelopę w nocnej koszuli, z włosami opadającymi na ramiona, błyszczącymi oczami i wyrazem takiej radości na twarzy, jakiego Odetta nie widziała u niej od chwili wyjazdu z Anglii.

- Co się stało? - spytała z niepokojem. Penelopa zatrzasnęła drzwi, podbiegła do przyjaciółki i dopiero wtedy zaczęła mówić.

- Co ty na to? I co ty na to, Odetto? Simon jest w Paryżu!

- Simon! - wykrzyknęła Odetta. - Jak to? Skąd wiesz?

- Zostawił dla mnie liścik. Jedna ze służących przyniosła mi go, mówiąc, że dał jej go przy drzwiach jakiś pan, który nalegał, aby mnie obudziła i natychmiast mi wręczyła, ponieważ to ważna wiadomość. - Penelopa wydała lekki okrzyk zachwytu i mówiła dalej. - Zrobił bardzo mądrze, wiedział, że mama jeszcze śpi, a ja nie schodzę tak wcześnie na śniadanie.

- Co Simon robi w Paryżu? - spytała Odetta.

- Píše - odparła Penelopa, otwierając trzymany w ręku Ust - że ma mi do powiedzenia coś ogromnie ważnego. Mówi, że musi się ze mną zobaczyć i za pół godziny przyjdzie po odpowiedź.

Penelopa spojrzała na zegar.

- To znaczy, że wróci o ósmej, zanim zejdziemy na śniadanie. Ach, Odetto, gdzie mogłybyśmy się z nim spotkać?

- Nie możesz przecież wyjść nigdzie sama - stwierdziła zdecydowanie Odetta.

- Wiem - zgodziła się Penelopa. - Pójdiesz ze mną. Możemy powiedzieć, że jedziemy przymierzać suknie do Wortha.

- Tak, oczywiście - odparła Odetta. - Ale będziemy musiały wziąć powóz.

Mówiąc to pomyślała, że nie można ufać służącym, którzy mogliby między sobą plotkować, że Penelopa i Odetta spotkały się z jakimś mężczyzną. Emelina mogłaby wspomnieć o tym lady Walmer. A poza tym służba mogłaby powtórzyć to panu Sheffieldowi, który bez wątpienia uznałby za swój obowiązek powiadomić ojca Penelopy.

- Muszę go zobaczyć! Muszę! - powtarzała gorączkowo Penelopa.

- Tak, kochanie, ale musimy być ostrożne - odparła Odetta uspokajająco. - Gdyby twój ojciec dowiedział się, że Simon jest w Paryżu, mógłby uznać, że jego próba zobaczenia

się z tobą jest co najmniej dziwna. Jestem też pewna, że twoja macocha byłaby temu przeciwna.

- Ona jest wszystkiemu przeciwna! - rzuciła Penelopa szorstko. - Proszę cię, Odetto, wymyśl coś.

- Zapytajmy, czy możemy jechać do monsieur Wortha do przymiarki - zaproponowała. - Oczywiście, twoja macocha nie zdziwi się, że tam jedziemy. My tymczasem zabawimy na Rue de la Paix bardzo krótko, a potem zostanie nam dużo czasu. Poprosimy woźnicę, żeby nas zabrał na przejażdżkę po Lasku Bulońskim.

Oczy Penelopy zabłyśły.

- Oczywiście! - zawołała. - Nikt nas tam nie zobaczy. Ale gdzie mam wyznaczyć spotkanie Simonowi?

- Jest tam akwarium - odparła Odetta - i woźnicy nie wyda się dziwne, że mogłybyśmy chcieć je zobaczyć.

Penelopa klasnęła w dłonie.

- Jesteś taka sprytna! Simonowi łatwo będzie znaleźć to akwarium. Powiem mu, żeby zaczekał na nas w środku.

Podeszła do małego sekretarzyka stojącego w sypialni Odetty i wyjąwszy kartkę listowego papieru z brytyjskim herbem, szybko napisała parę słów.

- Która ze służących dała ci list od Simona? - spytała Odetta, kiedy przyjaciółka skończyła list.

- Taka młoda... Chyba ma na imię Jeanne.

- Ach tak, wiem która. - Przypuszczam, że Simon ją przekupił. Być może my powinnyśmy zrobić to samo.

- Ile jej zapłacimy? - spytała Penelopa.

- Nie za wiele - odparła Odetta. - Inaczej mogłaby pochwalić się innym.

Zdecydowały ostatecznie, że dwa franki wystarczą, i Odetta zadzwoniła. Zgodnie z jej przewidywaniami, na dzwonek pojawiła się Jeanne.

- Słyszałam, Jeanne, że byłaś tak miła i przyniosłaś list dla mademoiselle Penelopy - powiedziała Odetta. - Niedługo przyjdzie ktoś po odpowiedź. Czy byłabyś tak dobra i zechciała przekazać ją temu panu? Oto skromny pourboire (Pourboire (fr.) - napiwek.) za twoją fatygę.

Służąca dygnęła.

- Merci beaucoup, m'mselle !(Merci beaucoup, m'mselle (fr.) - dziękuję bardzo panience.)

- Jeanne - ciągnęła dalej Odetta - mogą być jeszcze dalsze wiadomości dla mademoiselle Penelopy. Byłabym bardzo wdzięczna, gdybyś nie wspominała nikomu, że je dla niej przekazywałaś.

- Non, non, m'mselle, nic nikomu nie powiem, obiecuję!

Jeanne uśmiechnęła się do nich porozumiewawczo, a kiedy opuściła pokój, Odetta roześmiała się także.

- Zawsze słyszałam, że Francuzi mają specjalne względy dla miłości - zauważyła.

Chciała od razu dodać, że Anglicy także ją rozumieją, ale miała świadomość, że o tym powinna raczej zapomnieć.

ROZDZIAŁ 5

Kiedy powóz wjechał do Lasku Bulońskiego, Odetta poddała się wspomnieniom minionego wieczoru. Przez chwilę wyobrażała sobie, że znowu spaceruje pod drzewami z hrabią u boku. A potem, już przy wodospadzie...

Dziewczyna z trudem otrząsnęła się z tych wspomnień.

- Dzień jest prześliczny i tak pięknie w tym lasku - odezwała się do Penelopy nieskładnie.

Zorientowała się jednak, że Penelopa wcale jej nie słucha i pomyślała, że zakochani nie potrafią myśleć o niczym oprócz przedmiotu swoich uczuć.

Powóz zwolnił koło akwarium, a ponieważ rozemocjonowana Penelopa gotowa była wyskoczyć w biegu, Odetta powstrzymała ją, kładąc dłoń na ramieniu przyjaciółki. Weszły do środka, minęły niewielki westybul i znalazły się w szerokim korytarzu pogrążonym w półmroku.

Odetta ogarnęła szybkim spojrzeniem serię obrazów podświetlonych niebieskim światłem, co dodawało im niezwykłej tajemniczości. Po chwili usłyszała cichy okrzyk Penelopy. Jakiś mężczyzna wynurzył się z cienia i ruszył w ich stronę. Był to Simon Johnson. Odetta widywała go dawniej w zwykłym, roboczym odzieniu i była mile zaskoczona, że obecnie Simon prezentował się znacznie korzystniej.

Nie wątpiła jednak, że dla przyjaciółki liczył się wyłącznie widok ukochanego. Penelopa wyciągnęła do niego ramiona i wykrzyknęła urywanym głosem:

- Simon! To naprawdę ty! Tak bardzo pragnęłam znowu cię zobaczyć!

- A ja ciebie - odpowiedział głębokim, pełnym szczerości tonem.

- Co cię przywiodło do Paryża?

Simon uprzytomnił sobie, że nie są sami. Wyzwolił jedną dłoń z uścisku i wyciągnął do Odetty.

- Dziękuję, że przywiozła pani Penelopę - powiedział. - Jestem pewien, że to pani wymyśliła spotkanie w akwarium.

- Owszem - uśmiechnęła się Odetta. - Wydaje mi się, że to bardzo dogodna kryjówka.

Simon rozejrzył się dokoła.

- Chodźmy tam, gdzie nie będzie ludzi - zaproponował. - Mam coś ważnego do powiedzenia Penelopie.

Dziewczyna wsunęła rękę w dłoń Simona i odeszli w głąb korytarza. Odetta zaczęła rozglądać się ciekawie po zbiornikach z wodą zamontowanych we wgłębieniach ścian. Nigdy przedtem nie oglądała akwarium. Była zachwycona, że na dnie każdego zbiornika ułożono warstwę piasku, kamieni i skał porośniętych roślinnością wodną, a na tylnych ścianach namalowano podwodne pejzaże, dzięki czemu wyglądało to nader malowniczo.

Odetta pomyślała, że chętnie spytałaby hrabiego, czy tu kiedyś był, ale potem uznała, że akwarium pewnie by go nie zainteresowało. Wyobraźnia podsuwała jej myśl, że spogląda na góry i doliny jakiejś nieznannej krainy czy wręcz innej planety.

Doszli w trójkę do końca korytarza, gdzie stała drewniana ławeczka dla zwiedzających. Na szczęście była pusta. Simon i Penelopa usiedli, a Odetta już miała do nich dołączyć, kiedy pomyślała, że byłoby to nietaktowne.

- Zostawię was samych - powiedziała. - Chcę obejrzeć egzotyczne rybki

Chciała odejść, ale Simon zaprotestował.

- Nie, proszę zostać. Sądzę, że możemy potrzebować pani rady.

Odetta usiadła, z zaciekawieniem oczekując rewelacji Simona.

- Coś nie w porządku? - Penelopa spytała prędko, lecz Simon wziął ją za rękę uspokajającym ruchem.

- Nie, kochanie - odparł. - Przyjechałem prosić, żebyś wyszła za mnie za mąż jak najprędzej.

Penelopa wydała cichy, niewyraźny okrzyk, a on zacisnął mocniej palce na jej dłoni i mówił dalej:

- Już przed wyjazdem wiedziałas, że pragnę cię poślubić. Wtedy jednak trudno było powiedzieć, kiedy uda się nam pobrać, ani nie wiedzieliśmy, z czego będziemy żyli, jeśli zdecydujemy się na ucieczkę. Teraz zmieniło się wszystko.

- Jak to możliwe? - spytała Penelopa.

- Umarł mój stryj - wyjaśnił Simon. - Brat mojego ojca nigdy się nie ożenił, a był zamożnym człowiekiem. Choć może nie dość bogatym jak na wymagania twojego ojca - dodał. Byłem jego chrześniakiem, uznał więc, że ojciec zadba o moich pozostałych braci, a on zostawił mi dom i dużą farmę w Huntingdonshire.

Spojrzał we wzniesione na niego z zachwytem oczy Penelopy i spytał:

- Czy zechcesz zostać żoną farmera?

- Wiesz, że tak! - zawołała Penelopa. - Och, Simonie, czy to naprawdę znaczy, że możemy się nareszcie pobrać?

- Jeśli chodzi o mnie, ożeniłbym się z tobą choćby dziś. Chciałbym, żebyś mi pomogła przejąć schedę i zacząć doglądać majątku. Nie mogę się już tego doczekać.

- Ja także! - wykrzyknęła Penelopa. - Och, Simonie, myślisz, że papa pozwoli mi teraz wyjść za ciebie?

- Zamierzam go o to zapytać jeszcze dzisiaj.

- Dzisiaj? - powtórzyła zaskoczona Penelopa. Odetta także się zdziwiła.

- Nie widzę powodów, dla których mielibyśmy zwlekać - odparł Simon.

- A jeżeli papa odmówi? - spytała cicho Penelopa.

- Wtedy zapytam cię, czy kochasz mnie dość mocno, żeby ze mną uciec!

Patrząc na twarz Simona Odetta domyśliła się, jak wiele znaczy dla niego Penelopa, która po niedostrzegalnej chwili wahania odpowiedziała:

- Tak, oczywiście! Zrobię wszystko, co zechcesz. Kocham cię i nigdy nie byłabym szczęśliwa z kimś innym.

- Modliłem się i marzyłem, że to powiesz - szepnął Simon.

Odetta zobaczyła, że tak mocno ścisnął dłonie Penelopy, aż pobieleły jej palce. Patrzyli sobie w oczy, zapominając o istnieniu całego świata. Odetta podniosła się i odeszła na bok, oglądając ryby w akwariach.

Simon i Penelopa tak byli sobą pochłonięci, że dopiero pół godziny później Odetta zauważyła, iż machają dłońmi, żeby znów przyłączyła się do nich.

- Pomóż nam, Odetto! - zawołała impulsywnie Penelopa.
- Nie damy sobie rady bez twojej pomocy.

- Pomogę wam, naturalnie - odrzekła Odetta - ale może twój ojciec zgodzi się na waszą prośbę i nie będzie robił trudności.

- Mam taką nadzieję - dodała Penelopa. Słowom tym brakowało jednak przekonania. Odetta również była pewna, że lord Walmer nie uzna Simona Johnsona, niezależnie od posiadanego przez niego majątku, za odpowiedniego męża dla swojej jedynej córki.

Pograżanie się w przewidywaniach najgorszego nie miało sensu, więc kiedy Simon i Penelopa wciąż na nowo roztrząsali wszystkie szczegóły, Odetta próbowała zachować optymizm i natchnąć ich otuchą.

- Kiedy, pani zdaniem, powinienem pomówić z jego lordowską mością? - zapytał Simon Odette.

- Nie znam dokładnie jego dzisiejszych planów - odparła.
- Ale po śniadaniu zabrał leżącą na fotelu teczkę oraz plik dokumentów, i poszedł do gabinetu.

- Wygląda na to, że miał zamiar zająć się pracą.

- Więc jedźmy do ambasady! Jedźmy tam natychmiast! - zawołała Penelopa. - Chyba nie zdołam znieść kolejnych godzin niepewności, nie wiedząc jak papa zareaguje.

- Uważam, że będzie lepiej, jeżeli nie pojedę razem z wami, tylko sam - stwierdził Simon. - Proponuję więc, że pojedę przodem. Czeka tu na mnie wynajęty powóz. Mam nadzieję, że kiedy wrócicie do ambasady, będę właśnie u lorda Walmera. Wtedy dołączcie do nas.

- Jeżeli nie zastaniecie mnie w ambasadzie - ciągnął po chwilowej przerwie - będzie to znaczyć, że odmówiono mojej prośbie. Musimy ustalić, jak się w takim przypadku spotkamy.

- Och, Simonie, będę się bardzo gorąco modliła, żeby ojciec wyraził zgodę - powiedziała Penelopa.

- Czy sądzi pani, że mamy taką szansę, panno Charlwood? - Simon spojrzał na Odette.

Odette zawahała się. Chciała dodać mu odwagi, choć jednocześnie uważała, że postąpi wobec niego najuczciwiej, nie ukrywając swoich wątpliwości. Nie musiała jednak nic mówić, gdyż Simon domyślił się odpowiedzi z wyrazu jej twarzy.

- Dobrze - powiedział prędko. - Poczynimy pewne plany. Oto co chciałbym, żeby panie zrobiły...

Okazało się, że Simon wszystko sobie starannie przemyślał. Nieoczekiwany spadek przydał mu stanowczości, jakiej przedtem nie posiadał. A może głęboka miłość wyznaczyła mu cel, na którego utratę nie mógł sobie pozwolić?

Wreszcie pożegnał się i odszedł. Penelopa patrzyła jak pewnym krokiem przemierza mroczny korytarz i kiedy

zniknął im z oczu, zwróciła się do Odetty z cichym okrzykiem.

- Och, Odetto, pomóż mi! - błagała. - Kocham go. Nie mogę go teraz stracić.

- Cokolwiek się zdarzy, na pewno go nie stracisz - odparła Odetta.

- Jestem pewna, że papa nie zgodzi się na nasze małżeństwo, a mama jest taką snobką, że zawsze będzie patrzeć na Johnsonów z góry.

- Tym bardziej musisz być dzielna i zrobić to, co zaproponował Simon - powiedziała Odetta.

Wielu ludzi uznałoby jej postępowanie za naganne, gdyby okazało się, że zachęcała Penelopę do ucieczki z kimkolwiek, a co dopiero z mężczyzną, którego jej ojciec uznał za niegodnego ręki córki. Znając jednak dobrze Penelopę wiedziała, że przyjaciółka nigdy nie będzie szczęśliwa z niekochanym człowiekiem. Poza tym cokolwiek myślała o tym lady Walmer, jej pasierbicy nie byłoby łatwo znaleźć męża. Jak wszyscy ludzie prostolinijnej natury, Penelopa potrafiła być bardzo nieustępliwa. Odetta miała niezachwianą pewność, że jeśli nie pozwolą jej na małżeństwo z Simonem, będzie z uporem zachowywać się odpychająco wobec każdego mężczyzny, który się nią zainteresuje. Nawet lady Walmer miałyby kłopoty ze znalezieniem kandydata do ręki dziewczyny pozbawionej jakiejkolwiek urody, wielkiej fortuny czy niezwykłych uzdolnień, a w dodatku niechętnie biorącej udział w życiu towarzyskim.

Penelopa będzie szczęśliwa tylko z Simonem, uznała Odetta i zdecydowała, że bez względu na konsekwencje, jakie sama poniesie, pomoże tym dwojgu w miarę swoich możliwości. Zawiozła Penelopę z powrotem do ambasady. Dziewczyna była tak podenerwowana, że z największą trudnością udawało się ją uspokoić.

- Jeśli twój ojciec powie, że nie zgadza się, a ty zrobisz scenę, tylko pogorszysz sprawę - powiedziała. - Proszę więc, Penelopo, mów jak najmniej.

- Dlaczego papa mógł się ożenić z kim chciał, a ja mam być mu posłuszna? - buntowała się Penelopa. - Muszę wyjść za Simona, i nie ma od tego odwołania.

- Wyjdiesz za niego - stwierdziła beznamiętnie Odetta. - Ale jeśli okaże się, że ucieczka będzie konieczna, a twój ojciec zauważy jak bardzo ci na nim zależy, może nam ogromnie utrudnić sprawę.

Dzięki ostrzeżeniu przyjaciółki Penelopa wzięła się w garść. Kiedy powóz zbliżył się do ambasady, bardzo pobladła i zaczęła drżeć. Wysiadając, była już całkiem opanowana.

Weszły do holu. Odetta wiedziała, że Penelopa nie zdoła wykrztusić ani słowa, więc zapytała sama:

- Czy lord Walmer jest u siebie?

- Oui, m'mselle - odparł lokaj. - Jego lordowska mość jest w gabinecie.

Odetta zerknęła na Penelopę i z zadowoleniem stwierdziła, że przyjaciółka wreszcie odzyskała panowanie nad sobą. Pytała dalej:

- Czy jego lordowska mość jest sam?

- Odwiedził go jakiś gentleman, ale chyba już wyszedł.

Penelopa coś cicho szepnęła, a Odetta szybko chwyciła ją za rękę i pociągnęła za sobą przez hol w stronę gabinetu. Lokaj otworzył im drzwi i weszły do środka. Lord Walmer siedział za biurkiem, na którym piętrzył się stos papierów. Podniósł oczy i widząc córkę, wstał.

- Waśnie miałem posłać po ciebie, Penelopo - powiedział. - Muszę z tobą porozmawiać.

Odetta lekko pchnęła Penelopę do przodu, tak że stanęła przed ojcem, sama zaś cofnęła się. Lord Walmer podszedł w zamyśleniu do kominka i stanął plecami do ognia. Penelopa

stała na środku pokoju, spojrzała na ojca i mocno zacisnęła obie dłonie.

Lord Walmer odchrząknął.

- Jak bez wątpienia wiesz, pewien młody człowiek nazwiskiem Johnson, syn farmera z sąsiedztwa, odwiedził mnie i poprosił o twoją rękę.

Odetta usłyszała, że Penelopa głośno nabiera powietrza, ale dziewczyna nic nie powiedziała. Po chwili lord Walmer mówił dalej:

- Odpowiedziałem mu stanowczo, nie może więc być mowy o żadnym nieporozumieniu, że uważam jego oświadczenia za impertynencję. W żadnych okolicznościach nie zgodzę się na małżeństwo mojej córki z mężczyzną o niższej pozycji społecznej. Dałem mu do zrozumienia wyraźnie, tak jak teraz tobie, że nie życzę sobie, żebyście się kiedykolwiek widywali.

Zanim jeszcze skończył zdanie, Penelopa wydała cichy okrzyk schwytanego w pułapkę małego zwierzątka. Potem odwróciła się i pobiegła do wyjścia, mijając Odettę. Otworzyła drzwi i wybiegła. Usłyszeli jej kroki, kiedy biegła przez hol w kierunku schodów.

Lord Walmer zmarszczył brwi i spojrzał na Odettę.

- Przypuszczam, że wiedziałaś o jej spotkaniach z tym człowiekiem? - spytał.

- Dowiedziałam się o nich tuż przed naszym wyjazdem z Anglii, milordzie.

- Zadbaj więc uprzejmie, żeby się ze sobą nie kontaktowali - powiedział oschle lord Walmer. - Jest dla mnie ogromnie niepożądane, aby moja córka w jakikolwiek sposób wiązała się z kimś tego pokroju. Kiedy wrócimy do domu, podejmę kroki, aby to już nigdy się nie powtórzyło.

Odetta nie odpowiedziała, lord Walmer dodał ostro:

- Wykonasz moje polecenie, a co więcej, będziesz przejmowała wszelkie listy, jakie Johnson mógłby do niej wysyłać, czy też ona próbowałaby pisać do niego.

Odetta dygnęła, ale nie udzieliła żadnej odpowiedzi, a kiedy skierowała się do wyjścia, usłyszała, że prychnął z oburzeniem, a wreszcie wybuchnął:

- Do diabła! Ku czemu zmierza ten świat, jeśli byle farmer uważa, że może wżenić się w moją rodzinę!

Odetta cicho zamknęła drzwi i pobiegła na górę do Penelopy. Przyjaciółkę zastała w sypialni bladą i roztrzęsioną, a kiedy do niej podeszła, Penelopa zarzuciła jej ręce na szyję i wybuchnęła płaczem.

- Nie płacz - odezwała się Odetta. - Musiałaś przecież wiedzieć, że ojciec nie zgodzi się na to małżeństwo.

- Będzie pró - próbował nas powstrzymać, co - cokolwiek Simon zro - obi - łkała Penelopa.

- Jestem tego pewna - potwierdziła Odetta. - Dlatego musimy działać szybko. Czy jesteś gotowa, tak jak przedtem twierdziłaś, poślubić Simona bez zgody ojca?

- Wiesz, że tak - odparła Penelopa powstrzymując łzy. - Tylko że to trochę przerażające - tak opuścić papę... A zawsze sądziłam, że on mnie kocha.

- Na pewno cię kocha - powiedziała Odetta. - Po prostu jest szalenie wyniosły i, jak każdy ojciec, pragnie dla swojego dziecka wszystkiego co najlepsze.

- Simon jest najlepszy - powiedziała wojowniczo Penelopa.

- Na pewno - zgodziła się Odetta.

- Powiedz mu! - Penelopa otarła łzy. - Natychmiast go zawiadam, Odetto, że gotowa jestem wyjść za niego i sądzę, że powinno się to odbyć szybko.

- Dokładnie o tym samym myślałam - stwierdziła Odetta. - Mogę się mylić, ale wydaje mi się, że twój ojciec będzie

nalegał, żebyś miała do towarzystwa kogoś starszego niż ja, kiedy będziesz wychodziła po sprawunki.

Penelopa wydała przerażony okrzyk.

- Zrobi tak, żebym nie mogła widywać się z Simonem? Och, Odetto, powiedz Simonowi, że musimy uciec jak najszybciej. Dzisiaj!

- Jesteś zupełnie pewna, że tego właśnie pragniesz?

- Zupełnie pewna! - Penelopa skinęła głową, tym razem z uśmiechem.

Gdy już było po wszystkim, Odetta zastanawiała się, jak to wszystko mogło się udać tak gładko. Przez Jeanne przekazały wiadomość Simonowi, który już na nią czekał. Plan, jaki przedstawił im podczas spotkania w akwarium, ruszył niczym dobrze naoliwiona maszyna, i nie zdarzyły się żadne trudności, żadne niespodzianki, które mogłyby udaremnić to małżeństwo w ostatniej chwili.

Zaraz po przyjeździe do Paryża Simon dowiedział się, że bez trudności mogą uzyskać ślub cywilny, jeśli tylko złożą oświadczenie, że są pełnoletni. Powiedziano mu też, że w biurach merostwa zawsze kręcą się „szemrani” adwokaci, którzy dostarczają aktów urodzenia w miejsce tych „przypadkiem zaginionych” za pewną, sporą zresztą opłatą. Zgodnie z tym akt urodzenia Penelopy zaświadczał, że ukończyła ona dwadzieścia jeden lat. Odetta była świadkiem, jak wytwornie ubrany urzędnik połączył ich słowami przysięgi, a po skończonej ceremonii ucałował małżonków w oba policzki.

Potem, ostrożnie niosąc dokument, który świadczył, że są mężem i żoną, przeszli do powozu, który miał ich zabrać na Gare du Nord (Gare du Nord (fr.) - Dworzec Północny.). Penelopa nie mogła spakować zbyt wiele bagaży, ale poprosiła Odette:

- Zabierz wszystko ze sobą do Anglii. Jeśli moje nowe suknie będą uchodzić za twoje, papa ich nie zarekwiruje.

Jednakże Odette udało się sprytnie zmodyfikować plan Simona, tak że Penelopa mogła w rezultacie zabrać ze sobą kilka nowych wieczorowych toalet i dość sukien popołudniowych, żeby ładnie się prezentować w trakcie miodowego miesiąca.

Kiedy Penelopa dostała odpowiedź na swój liścik od Simona, Odette przesłała na dół wiadomość, że panna Penelopa nie czuje się dobrze. Simon pisał, że przyjedzie po nie pod numer siódmy na Rue de la Paix o drugiej trzydzieści. Na lunchu miał być obecny ambasador i inni goście, Odette pomyślała więc, że w tych warunkach jest mało prawdopodobne, żeby lord i lady Walmer nalegali na obecność Penelopy.

Posiłek przyniesiono im zatem na górę do sypialni. Odette i Penelopa zjadły w przelocie po parę kęsów ze swoich tac, gorączkowo pakując najmniejsze spośród kufrów Penelopy, aby nie wzbudziły podejrzeń, gdy służący będą znosili je po schodach.

Poczekwały do czasu, kiedy lunch trwał już na dobre. Wtedy Odette zadzwoniła na Jeanne i powiedziała jej, że mademoiselle Penelopa przypomniawszy sobie o bardzo ważnej przymiarce u monsieur Wortha.

- Tylko o drugiej godzinie mógł ją przyjąć - tłumaczyła Odette bardzo przekonywająco - a ponieważ panna Penelopa chciałaby, żeby przy kilku sukniach dokonano przeróbek, zabierzemy je ze sobą. Nie możemy się spóźnić, bo inaczej monsieur Worth nie zechce przyjąć panny Penelopy.

Jeżeli Jeanne miała nawet jakieś podejrzenia, nic nie dała po sobie poznać. Odette była przekonana, że takie samo wyjaśnienie pokojówka przekaże lokajowi, którego posłały po powóz do stajni. Dziewczęta pośpiesznie zeszły na dół,

wiedząc, że skoro lunch odbywa się w paradnej jadalni, nie zostaną zauważone. Mimo to obie wstrzymywały oddech, póki powóz nie wyjechał za bramę ambasady i nie znalazły się na Rue Faubourg St. Honore.

Kiedy zajęły pod numer siódmy na Rue de la Paix, Odetta poleciła woźnicy wrócić za dwie i pół godziny.

- Zostaniemy tu długo - powiedziała. - Nie ma sensu, żeby powóz czekał tyle czasu.

Zgodnie z jej przewidywaniami, woźnica był zadowolony i dotknąwszy wysokiego kapelusza zawrócił pojazd.

Odetta poleciła służącym monsieur Wortha zostawić wyniesione z powozu kufry w holu. Do umówionego spotkania z Simonem miały wciąż całe pół godziny i Penelopa ku swojemu zachwytowi odkryła, że dwie z nowo zamówionych przez nią sukien zostały akurat wykończone. Żeby je zapakować, potrzebowały jeszcze jednej walizki. Kiedy wszystko zostało wreszcie załadowane powozu, w środku niemal nie zostało miejsca dla Odetty. Jakoś jednak zdołała się wcisnąć do środka, mówiąc:

- Najlepiej chyba będzie, jeżeli pojedę z wami na dworzec, a później wrócę tym powozem do ambasady.

- Tak, naturalnie - zgodził się Simon. - Choć doprawdy powinniśmy panią najpierw odwiedzić.

Penelopa zawołała z przestraszeniem:

- To zbyt niebezpieczne! Papa mógłby nas zobaczyć!

- Może się tak zdarzyć - odparł Simon. - Jestem pewien, że panna Charlwood zgodzi się wrócić z dworca sama, mimo że to niezgodne z etykietą.

Odetta roześmiała się.

- Ani w połowie tak niezgodne jak to, co sami zrobiliście. Ale nie śpieszy mi się do awantury, jaka powstanie, kiedy odkryją waszą ucieczkę.

- Proszę, spróbuj jak najdłużej utrzymać to w tajemnicy przed papą - błagała Penelopa. - Co by było, gdyby dotarł do Calais przed nami i odebrał mnie Simonowi zanim przeprowimy się przez Kanał!

- Nie jest to możliwe - odparł stanowczo Simon. - Chyba że potrafi latać jak ptak.

Załadowany bagażami powóz dojechał do merostwa, a kiedy stamtąd wyszli, Penelopa była tak uszczęśliwiona faktem, iż została żoną Simona, że żadne problemy czy trudności nie miały już dla niej znaczenia. Do Gare du Nord dojechali prawie w milczeniu. Penelopa z zachwytem spoglądała na swojego nowo poślubionego męża, a on odwzajemniał się jej tym samym. Dopiero na chwilę przed odjazdem objęła mocno Odettę, mówiąc:

- Dziękuję ci, dziękuję, kochana Odetto. Kiedy wrócisz do domu, musisz odwiedzić nas w Huntingdonshire jako pierwszy nasz gość. Zaprezentuję ci się jako dobra żona farmera.

Odetta ucałowała ją z oddaniem i stała na peronie machając im, póki pociąg nie odjechał. Potem wyprostowała plecy i powiedziała do siebie, że musi teraz wypić całe to piwo. Jadąc do ambasady, wcale nie myślała o Simonie i Penelopie, ale o hrabi.

Miała uczucie, że on też ją wspomina i że być może czas płynie mu zbyt powoli do następnego spotkania. Przez chwilę kusiło ją, żeby go odnaleźć, powiedzieć, kim naprawdę jest i spytać, czy jego uczucie jest dość silne, by mógł jej wybaczyć tę mistyfikację.

Potem pomyślała z rozpaczą, że to by się równało pytaniu go o to, czy się z nią ożeni. Znała odpowiedź, nie musi jej słyszeć od niego. Jeśli hrabia nie ożenił się do tej pory, to na pewno nie ma zamiaru rezygnować ze swojej wolności dla żadnej kobiety, a już na pewno nie dla takiej, która nie była

mu równa pozycją społeczną, tak samo jak lord Walmer myślał o Simonie.

Nie potrafiła wyobrazić sobie nic bardziej upokarzającego niż to, że musiałby jej próbować wytłumaczyć, iż małżeństwo z nią nigdy nie było jego zamiarem. Albo może, co gorsza, zaproponowałby jej wręcz zupełnie inne miejsce w swoim życiu!

- Nie, nie, skończone. Już po wszystkim! - szepnęła i zorientowała się, że powóz dojechał już do ambasady.

Weszła do holu i zobaczyła, że lokaj przygląda się jej podejrzliwie. Podszedł do Odetty i powiedział.

- Jego lordowska mość przed godziną pytał o m'mselle Penelopę. Kiedy powiedziano mu, że panie wyszły, polecił, żebyście przyszły do jego gabinetu zaraz po powrocie,

Odetta wstrzymała oddech. Spodziewała się, że nie będą to przyjemne chwile, i nie myliła się. Kiedy weszła do gabinetu, lord i lady Walmer siedzieli tam razem. Sądząc z wyrazu ich twarzy, spodziewali się, że Odetta przyjdzie razem z Penelopą.

Odetta dygnęła.

- Gdzie jest Penelopą? - spytał ostro lord Walmer. - Wydałem polecenie, że chcę widzieć was obie!

- Obawiam się, milordzie, że to niemożliwe.

- Co masz na myśli mówiąc „niemożliwe”?

Odetcie trudno było mówić, ale wreszcie zdobyła się na odpowiedź.

- Penelopą... wyjechała z Paryża.

- Wyjechała z Paryża? - wykrztusiła lady Walmer, podczas gdy lord spoglądał na Odettę w kompletnym oszołomieniu.

- Wyszła za mąż za Simona Johnsona - powiedziała spokojnie Odetta.

- To niemożliwe! - huknął lord Walmer. - Nie jest pełnoletnia. Musi mieć moją zgodę.

- Gdzie wzięli ślub? - spytała lady Walmer.

I tak rozpoczęło się przesłuchanie, z każdą chwilą coraz bardziej nieprzyjemne. Wreszcie, kiedy lord Walmer wciąż krzyczał, lady Walmer umilkła. Doszła pewnie do wniosku, nie bez pewnej satysfakcji, że pozbyła się wreszcie Penelopy i najlepiej będzie dla niej, jeśli incydent na tym się zakończy.

- Uważam, że rola, jaką odegrałaś w tej całej sprawie jest haniebna i niewybaczalna! - oświadczył na koniec lord Walmer. - Natychmiast spakuj swoje rzeczy i wracaj do Anglii! Ponieważ odpowiadam za twój przyjazd do Paryża, wyłożę sumę potrzebną na opłacenie biletu, a sekretarz jego ekscelencji niewątpliwie zadba o to, żeby cię odtransportowano na dworzec.

Po chwili zaś dodał:

- Nie życzę sobie więcej cię widzieć ani z tobą rozmawiać, a kiedy wrócę do domu, poinformuję pastora o twoim postępowaniu, które uważam za nielojalne. Zawiodłaś moje zaufanie.

Odetta nie znalazła dość siły, żeby cokolwiek odpowiedzieć - dygnęła więc tylko i w milczeniu opuściła pokój. Zamknąwszy za sobą drzwi, słyszała, że lord Walmer znów zaczyna coś wykrzykiwać.

Na górze czekała Emelina, najwyraźniej już poinformowana o tym, co się stało.

- Czy to prawda, że m'nselle Penelopa wyszła za mąż? - spytała pokojówka.

- Tak, Emelino, i jest bardzo szczęśliwa.

- Wie pani, że jego lordowska mość bardzo się gniewa?

- Trudno - odparła sucho Odetta. - Pan Johnson odziedziczył duży majątek ziemski i sporą sumę pieniędzy.

- C'est bon! (C'est bon (fr.) - to dobrze.) - zawołała Emelina. - Moim zdaniem miłość w wiejskiej chatce mogłaby być szalenie niewygodna!

Odetta nie zdołała powstrzymać się od śmiechu.

- Ponieważ jestem w niełasce i mam natychmiast stąd wyjechać, muszę się spakować, Emelino - powiedziała. - Przykro mi, że nie zdążę przerobić dla ciebie już żadnej sukni.

- Była pani tres gentile (Tres gentile (fr.) - bardzo uprzejma.) - stwierdziła Emelina. - Niebieską suknię już udało mi się sprzedać za niezłe pieniądze. Jedną z tych sukien chciałabym ofiarować pani. Czy któraś z nich podoba się pani szczególnie?

- Naprawdę chcesz to zrobić?

- Ależ oczywiście! Jak mogłabym inaczej? Tyle się pani przy nich napracowała - nalegała Emelina.

Wybór był trudny, ale Odetta ostatecznie zdecydowała się na dzienną suknię, ciemnoniebieską, z pasującym do niej żakiecikiem. Była w wyszukany sposób przybrana wstążkami, choć i tak należała do najmniej ozdobnych sukien lady Walmer. Odetta uznała, że będzie dla niej o wiele bardziej praktyczna niż jakakolwiek inna wymyślna kreacja, której nie miałyby gdzie włożyć.

Przez moment myślała, że powinna może wziąć srebrzystą suknię, na pamiątkę tamtego wieczoru. Nie był to chyba szczęśliwy pomysł. Ten strój przypominałby jej słowa hrabiego, że wygląda w nim jak gwiazda, i że miała ją na sobie wtedy, kiedy ją całował.

Emelina dała jej również kapelusz, który lady Walmer nosiła do tej sukni, i choć był dla niej zbyt elegancki, Odetta przyjęła go z wdzięcznością.

- Kiedy wrócicie do domu, Emelino - powiedziała - przynieś mi na plebanię suknie, których nie zdążyłam

przerobić, to popracuję nad nimi. Wiesz przecież, że nie wolno mi już będzie przychodzić do Dworu.

Emelina, zachwycona, uniosła do góry ręce, potem gorliwie pomogła Odette przy pakowaniu. Nie trwało to długo, chociaż Odetta zabrała, zgodnie z prośbą Penelopy, nowo uszyte suknie przyjaciółki.

Kiedy Odetta zamykała ostatni kufer, przyszedł na górę służący z wiadomością, iż pan Malet zarządził, żeby powóz zabrał ją na stację o piątej i życzył sobie zobaczyć się z nią zanim odjedzie. Odetta domyśliła się, że ma jej przekazać pieniądze na przejazd i żałowała, że nie jest dość bogata, by odmówić. Wiedziała jednak, że nie może sobie na to pozwolić i pożegnawszy się z Emeliną, zeszła na dół do biura, które pan Malet dzielił z panem Sheffieldem.

- Kupiłem bilet pierwszej klasy, panno Charlwood - powiedział pan Malet dość zażenowanym tonem. - Inaczej mogłoby być pani niezręcznie podróżować samotnie. Sugerowałem jego lordowskiej mości, żeby wysłać z panią posłańca, ale odmówił wzięcia pod uwagę tej propozycji.

- Poradzę sobie - odparła Odetta. - To miłe, że pan o tym pomyślał.

- W każdym razie wysłałem posłańca na stację - powiedział pan Malet. - Zajmie się pani bagażem i znajdzie miejsce w przedziale wyłącznie dla pań.

- Dziękuję - szepnęła Odetta.

- Nic więcej nie mogę zrobić - ciągnął. - Kiedy dotrze pani do Calais, proszę znaleźć sobie na parowcu kabinę i miejsce w pociągu, gdzie panowie nie będą wpuszczani.

Odetta zdawała sobie sprawę, że ten człowiek szczerze niepokoił się, że taka młoda dziewczyna będzie musiała odbyć samotnie długą drogę. Gdyby jej ojciec o tym usłyszał, też byłby zmartwiony. Lord Walmer, w swoim gniewie, chciał pozbyć się jej jak najszybciej. Nie było sensu przyznawać się,

że jest zdenerwowana i będzie się czuć zagubiona w samotnej podróży.

Dopiero kiedy pociąg ruszył z Gare du Nord w obłokach pary, a poślaniec, niewysoki, uprzejmy mężczyzna pomachał jej na pożegnanie, poczuła się nieszczęśliwa i opuszczona.

Usiadłszy na siedzeniu w kącie przedziału pomyślała, że mimo wszystko przypadła jej rola Kopciuszka. Gdyby hrabia wiedział, co jej się przydarzyło, zorientowałby się, że kareta zamieniła się w dynię; własnoręcznie uszyta sukienka, którą miała na sobie, chociaż nie przypominała łachmanów, była znoszona, niemodna i zupełnie niepodobna do sukni ze srebrzystej gazy, w której widział ją po raz ostatni.

Odetta westchnęła.

- Gwiazdy pogasły, pomyślała i poczuła, że w oczach kręcą jej się łzy.

Odetta spędziła w pociągu męczącą noc. Znalazła się w Calais dopiero koło szóstej rano. Pomyślała, że padający właśnie deszcz dobrze się komponuje z uczuciem nieszczęścia, jakie ją opanowało.

Nad morzem unosiła się mgła. Pasażerowie wysiadający z pociągu drżeli lekko wychodząc na mokry peron. Nie brakowało na szczęście bagażowych, chociaż ten, który zajął się jej dobytkiem, spoglądał na nią z dezaprobatą. Przewidywał pewnie, że nie dostanie zbyt dużego napiwku od kobiety, która podróżuje samotnie i wcale nie jest elegancko ubrana. Nie śpieszył się z załadowaniem jej bagażu na parowiec, a kiedy wreszcie znalazła się wśród innych pasażerów, agresywnie przepychających się w górę po trapie, okazało się, że nie może już znaleźć kabiny, gdyż wszystkie zostały zajęte.

Kiedy statek wyruszył, było już jasne dlaczego. Czekano z wypłynięciem na jeszcze jeden pociąg.

Poprzedniej nocy szalał sztorm i morze wciąż jeszcze było wzburzone. Kiedy opuścili port, zaczęło mocno kołysać, ale Odette to specjalnie nie przeszkadzało. Rodzice często zabierali ją do Yarmouth latem, a ojciec lubił łowić ryby z małych łódek, które kołysały się i kiwały niezbyt przyjemnie. Nigdy nie czuła się chora na wodzie i właściwie pochmurne dni podobały jej się bardziej niż te, kiedy morze było spokojne. Nie martwiła się, że będzie kołysać, choć zapewne większość pasażerów zapadnie na mal de mer (Mal de mer (fr.) - choroba morską.).

Zdecydowała się zatem nie schodzić do zatłoczonego salonu, gdzie pasażerowie, w przerwach między atakami choroby, siedzieli z bladymi obliczami, pojękując przy każdym przechyle statku.

Znalazła sobie miejsce osłonięte od deszczu i usiadła, rozmyślając, że opuszcza hrabiego, który został we Francji. Co też czuł, kiedy czekał na nią nadaremnie poprzedniego wieczoru? Czy niepokoił się na myśl, że jej więcej nie zobaczy, czy przyjął to obojętnie?

Co do tego nie mogło być żadnej pewności. Gdybyż wiedziała, czy on naprawdę poczuł takie samo oczarowanie, kiedy ją całował! Odette miała wrażenie, że przechodzi przez otwierające się przed nią wrota raju.

Zadawała sobie ból myśląc, że hrabia uznał ją za skłoną do flirtu mężatkę, która gotowa była zdradzić swego męża i pozwoliła mężczyźnie spotkanemu zaledwie dwa razy całować się w tak intymny sposób.

On może tego tak nie odbierał, ale dla niej był to nieopisany cud, łaska i oczarowanie, jakie wryły się w jej sercu głęboko. Wiedziała, że będzie pamiętać ten pocałunek do ostatnich chwil życia.

- Kocham cię - powiedziała, i ciche łkanie wyrwało się z jej ust.

Zbliżali się już do brzegów Anglii, kiedy na ławce usiadł obok niej jakiś mężczyzna.

- Sama panienka jedzie? - spytał. - Taka ładna młoda dama jak panienka nie powinna samotnie podróżować!

Odetta popatrzyła na niego ze zdumieniem, budząc się z kolejnego marzenia na jawie. Człowiek, który do niej przemawiał, był pospolitym, krzykliwie ubranym indywiduum, być może jakimś komiwojażerem. Odetta nie zaszczyciła go odpowiedzią, on jednak mówił dalej:

- Niech panienka tak nie zadziera nosa. Staram się tylko być miły. Jeżdżenie tam i z powrotem między Anglią a Francją to nudna robota i nigdy nie udało mi się przyjemnie pogadać z tymi żabojadami.

Mężczyzna roześmiał się, zadowolony z dowcipu.

- Nie żeby ich kobietki nie były w porządku. Niektóre są wystrzałowe, i to nie tylko z wyglądu - rzucił jej obleśne spojrzenie i dodał - ale ja zawsze mawiam, że dla mnie to tylko Angieleczki. Panienka wygląda jak prawdziwa angielska stokrotka i bardzo mi przypadła do gustu!

Odetta próbowała pozbyć się natręta nie reagując, ale mężczyzna nie chciał odejść. Mówił i mówił, aż z ulgą przywitała moment, kiedy statek przybił do portu i wszyscy pasażerowie zaczęli zbierać swój ręczny bagaż.

- Jeśli panienka jedzie do Londynu - zaproponował mężczyzna, który przedstawił jej się jako Derek Danvers - zajmę się panienką i znajdę dla niej wygodne miejsce w pociągu obok siebie.

- Nie ma potrzeby - odparła chłodno Odetta. - Życzę sobie jechać w przedziale zarezerwowanym dla pań.

- A niech to! - wykrzyknął Danvers. - To by dopiero była strata, nie ma co gadać! Moglibyśmy sobie, panienka i ja, przyjemnie pogawędzić w podróży i nieźle się zabawić. Co panienka na to? - Trącił ją łokciem i dodał. - Niech no

panienka rzuci monetę; ręczę, że za każdym razem wypadnie „tak”.

Trapy rzucono i Odetta podniosła walizkę, która stała na pokładzie u jej stóp. Danvers, który również się podniósł, chwycił ją w tym momencie w tali.

- No, kochaneczko - powiedział. - Przestań kręcić na mnie tym ślicznym noskiem. Nie muszę ci chyba mówić, czego od ciebie chcę i co sobie zaraz wezmę!

Kiedy to mówił, Odetta naprawdę zaczęła się go bać.

- Proszę odejść i dać mi spokój! - powiedziała ostro. Roześmiał się tylko i próbował przyciągnąć ją bliżej.

Zbyt późno pomyślała, że już dawno powinna była zostawić go i zejść do salonu, nie zważając na to, że było tam niesympatycznie.

Kiedy tak się z nim szarpała, drzwi kabiny otworzyły się i wyszedł z nich mężczyzna. Walcząca zażarcie z upartym Danversem Odetta nie zauważyła go, i wyrwawszy się natrętowi, wpadła prosto na niego.

Wyciągnęła ręce, chcąc złapać równowagę, i poczuła jakby znalazła w środku własnego snu.

Z niedowierzaniem w oczach spoglądał na nią hrabia Houghton!

ROZDZIAŁ 6

Hrabia zdumiał się nie mniej niż Odetta. Z osłupiałą miną patrzył na nią i milczał.

- Odetto! Co ty tu robisz? - zawołał wreszcie. Dziewczyna nie mogła wydobyć z siebie ani słowa.

- Dostałaś wiadomość ode mnie? Nie, to niemożliwe. Nie mogłaś jej przecież jeszcze otrzymać.

- Wiadomość? - Odetta z trudem wykrztusiła przez zaciśnięte gardło.

- Pisałem ci, że zmarła moja babka i bezzwłocznie muszę wracać do Anglii, nadal jednak nie rozumiem jak...

Nie zdążył dodać nic więcej, gdyż wokół nich powstało spore zamieszanie. Parowiec przybił właśnie do nadbrzeża i bagażowi rozbiegli się po pokładzie, szukając klientów.

- Bagażowy, wielmożny panie? Bagażowy?

Jeden z tragarzy wcisnął się między Odetę a hrabiego. Dziewczyna pojęła w tym momencie, że to nie sen, a rzeczywistość. Hrabia stał przed nią naprawdę. Szepnęła coś cicho i niezrozumiale, odwróciła się i rzuciła do ucieczki. Po najbliższych schodach zbiegła na niższy pokład. Przepychała się wśród ludzi, którzy wchodzili na górę, wpadała na nich co chwila i kilkoro pasażerów, poirytowanych tym, że tarasuje im drogę, rzuciło parę nieprzyjemnych uwag.

Odetta nawet tego nie zauważyła. W głowie kłębiła jej się tylko jedna myśl - uciec przed hrabią i nie musieć wyjaśniać mu dlaczego znalazła się na parowcu. Dopiero na niższym pokładzie przypomniała sobie, że tu właśnie zostawiła bagaże, a po chwili zobaczyła swoje pakunki obok stosu innych. Szybkim krokiem ruszyła w tę stronę.

- Bagażowy, szanowna paru? Tragarz stanął obok niej.

- Tak, tak - odparła Odetta. - - Proszę wziąć te kufry. Muszę natychmiast zejść na brzeg!

Młody i energiczny bagażowy zebrał jej rzeczy, zanim ktokolwiek z pozostałych pasażerów, poszukujących w stercie bagaży własnego dobytku, gotów był do opuszczenia statku. Sprowadził Odettę trapem dolnego pokładu na nadbrzeże. Dziewczyna nie oglądała się za siebie. Bała się, że hrabia może szukać jej wzrokiem, przechylony przez reling górnego pokładu.

- Muszę złapać pociąg do Londynu - powiedziała bagażowemu.

- Pośpieszny, proszę pani?

- A jest jakiś inny?

- Tak, ale to zwykły pociąg. Jedzie powoli i zatrzymuje się na każdej stacji.

- Proszę mi znaleźć miejsce w tym pociągu - poleciła Odetta.

Bagażowy nie polemizował z jej decyzją. Przeniósł kufry na inny peron i znalazł przedział z napisem „Wyłącznie dla pań”.

Odetta usiadła daleko od okna. Miała nadzieję, że jeśli hrabia jej szuka, to tu nie zauważy. Zresztą i tak była przekonana, że Houghton pojedzie pośpiesznym i będzie się pewnie spodziewał, że tam ją znajdzie. Bezpieczna poczuła się dopiero wtedy, kiedy pociąg ruszył powoli ze stacji, otoczony kłębami pary. Pośpieszny odjechał nieco wcześniej.

Z głębokim westchnieniem ulgi oparła się o poduszki i przymknęła oczy. A więc zobaczyła hrabiego jeszcze raz! Była jednak zbyt wielkim tchórzem, żeby mu zdradzić powód, dla którego znalazła się na statku do Anglii. Jakżeby zdołała wyjaśnić sytuację? Jak miałaby mu uświadomić, że wszystko, co mówiła, mijало się z prawdą? Ani nie była Francuzką, ani księżną, ani nawet zamezną kobietą. Była tylko zwykłą dziewczyną, która zabawiała się jego kosztem.

Odetcie zachciało się płakać. W ciągu poprzedniej nocy i całego minionego dnia wyraźniej niż przedtem zaczęła zdawać sobie sprawę, że go straciła. A teraz jej samopoczucie jeszcze pogorszyła świadomość, że hrabia zapamięta ją nie jako niebiańsko pięknie ubraną damę, ale jako niemodnie odziane stworzenie, szarpiące się z jakimś pospolitym indywiduum. Dopiero teraz przypomniała sobie, że Derek Danvers zniknął ze sceny, gdy tylko zauważył gentlemiana. Najwidoczniej był to tego rodzaju łobuz, który zdolny jest napastować pozbawione opieki, samotne kobiety, ale tchórzy, jeśli na horyzoncie pojawi się obrońca.

Ale to nieważne. Znaczenie miał jedynie fakt, iż hrabia zobaczył ją taką, jaką jest naprawdę. Nie miała wątpliwości, że odzież zdradzała jej rzeczywistą pozycję społeczną.

- Wyrzucono mnie z posady - pomyślała gorzko i poczuła się ogromnie upokorzona.

Bagażowy miał rację. Pociąg włókł się niemożliwie, zatrzymywał co kilka mil i w Londynie Odetta znalazła się dopiero późnym wieczorem. Kiedy pojechała na właściwy dworzec, dowiedziała się, że najbliższy pociąg do hrabstwa Lincoln odjeżdża dopiero wczesnym rankiem następnego dnia.

Była zbyt wystraszona, żeby szukać hotelu. Przypuszczała też, że w żadnym przyzwoitym miejscu nie przyjmą młodej, samotnie podróżującej kobiety.

Resztę nocy przesiedziała w poczekalni dla pań. Nie było to chyba niczym dziwnym, że ktoś przebywał tam po zmroku, bo nikt jej o nic nie wypytywał. Trochę drzemała, ale większość czasu spędziła myśląc o Houghtonie. Niemal widziała, jak siedzi obok niej, patrzy w jej oczy swoimi ciemnoniebieskimi oczami i leciutko krzywi usta w jednym ze swoich sarkastycznych uśmiezków.

Wystarczyło tylko o nim pomyśleć, a miłość zaczęła w niej wzbierać jak fala w czasie powodzi. Czuła, że

pocałunkiem wziął na własność całe jej serce, i już nigdy go nie odzyska.

O świcie na peronie wszczął się ruch. Odetta zasięgnęła informacji, że może pojechać rannym pociągiem, ale nie ma w nim wagonu pierwszej klasy.

Z trudnością znalazła bagażowego, który przeniósł jej dobytek, a kiedy wreszcie pociąg ruszył, uświadomiła sobie, że czeka ją jeszcze długa droga. Bardzo późnym wieczorem znalazła się wreszcie w Bourne i stamtąd musiała jeszcze jakoś dotrzeć do Edenham.

Martwiła się koniecznością wynajęcia powozu, co oznaczałoby znaczny wydatek, na szczęście zobaczyła jednego ze znajomych okolicznych farmerów. Zatrzymała go, a on ochoczo zaproponował, że ją podwiezie. Był to stary farmer, zupełnie inny niż Simon Johnson i jego rodzina. Usadził ją jak najwygodniej i przez całą drogę do wioski opowiadał niespiesznie miejscowe ploteczki. Zdawał się nie zwracać uwagi na to, że Odetta nie odpowiada, a kiedy podziękowała mu przed domem za okazaną uprzejmość, stwierdził tylko:

- To dla mnie niespodziewana przyjemność i zaszczyt, że mogłem z panią rozmawiać. Ukłony dla pastora.

- Nie omieszkam przekazać - odparła Odetta. - I jeszcze raz dziękuję.

Hanna otworzyła drzwi i ogromnie się zdumiała widokiem przyjezdnej.

- Panienko Odetto, nie spodziewałam się wcale...! - zawołała. - Za ledwie wczoraj ktoś z Dworu mi mówił, że nie wiedzą kiedy jego lordowska mość wraca do domu.

- Opowiem ci wszystko później, Hanno - westchnęła Odetta. - Jestem w tej chwili bardzo zmęczona.

- Nie wygląda panienka dobrze! - wykrzyknęła Hanna. - A właściwie to całkiem okropnie! Co też panienka wyprawiała ze swoją suknią?

- Spałam w niej - odparła Odetta. Zignorowała oburzone okrzyki Hanny i weszła do gabinetu przywitać się z ojcem. Było do przewidzenia, że zastanie go przy biurku zavalonym książkami, pracowicie coś piszącego.

- Wróciłam, tato! - zawołała.

Przez moment wydawało się, że pastor jej nie poznaje. Patrzył na nią tak, jakby był jeszcze w Grecji.

- Odetto! Moje drogie dziecko! - powiedział wreszcie. - Cieszę się, że wróciłaś. Tęskniłem za tobą.

- Naprawdę, tato?

- Oczywiście! Bardzo tu było cicho bez ciebie. Dobrze bawiłaś się w Paryżu?

- Bardzo było miło - odrzekła Odetta.

Słowo to niezbyt dobrze oddawało jej paryskie przeżycia. Przez chwilę czuła, że nie może jeszcze o tym mówić, choć wiedziała, że trzeba będzie wielu wyjaśnień, kiedy wyjdzie na jaw, że Penelopa i Simon Johnson wzięli ślub.

Co do jednego była zdecydowana - o hrabi nie będzie rozmawiać z nikim, nawet z Hanną.

Następnego dnia Odetta spała długo i czuła się zbyt przygnębiona, żeby zająć się jakąkolwiek pracą.

Gdy tylko Hanna zaczęła rozpakowywać jej rzeczy, pojawiły się pytania. Była tam suknia od Emeliny, która wywołała okrzyk zachwytu Hanny. Poza nią, ku swojemu wielkiemu zdumieniu, służąca znalazła w bagażach Odetty suknie Penelopy.

- Czemu przywiozła panienka ze sobą suknie panny Penelopy? - zaczęła Hanna, - I dlaczego wróciła panienka sama? Lady Walmer została pewnie jeszcze w Londynie?

- Nie, wciąż jest w Paryżu - odparła cicho Odetta. Hanna odłożyła na bok suknię, której przyglądała się w dziennym świetle.

- Czy panienka chce mi powiedzieć, że sama przebyła całą drogę z Paryża?

- To długa historia - odparła Odetta. - Jestem zbyt zmęczona, żeby teraz o tym mówić.

- Jego lordowska mość pozwolił, żeby taką drogę panienka odbyła bez opieki? To skandal, ni mniej, ni więcej! - oświadczyła Hanna. - Już ja pomówię o tym z pastorem.

- Nie, Hanno, proszę nie! Nie rób tego. Jeśli chcesz znać prawdę, lord Walmer odesłał mnie, bo bardzo się na mnie rozgniewał.

- Rozgniewał? - spytała Hanna. - A za cóż to miałby się na panienkę gniewać?!

- Przypuszczam, że prędzej czy później powód i tak wyjdzie na jaw... - stwierdziła Odetta. - Panna Penelopa wyszła za mąż za Simona Johnsona.

Przez moment Hanna przyglądała się jej bez słowa.

- A więc to prawda. Miejscowi ludzie mówili, że panna Penelopa spotykała się z młodym Johnsonem w lasku. Nigdy w to nie chciałam wierzyć.

- To prawda, i są bardzo szczęśliwi - dodała Odetta.

- To ci dopiero! - wykrzyknęła Hanna. - Niespodzianka jak rzadko! Pewnie lord Walmer tak się wściekł, że kazał się panience zabierać stamtąd za to, że im pomogła.

Odetta uśmiechnęła się. Hanna szybko potrafiła dotrzeć do sedna sprawy.

- Tak by to wyglądało w skrócie - powiedziała. - Nie będę już składać wizyt we Dworze, ale spodziewam się, że któregoś dnia pani Simonowa Johnson przyjedzie zabrać stąd swoje śliczne suknie.

Hanna wróciła do oglądania nowych fasonów, poświęcając sukniom całą uwagę.

- Módlmy się zatem, żeby nie zdążyła wrócić, zanim ich nie skopiujemy! - powiedziała z przejęciem.

Odetta nie zdołała powstrzymać się od śmiechu.

Wydawało się, że następne dni płyną bardzo powoli. Odetta dowiedziała się od Hanny, że całe Edenham zawrzało z podniecenia na wieść o zamążpójściu Penelopy. Lord i lady Walmer nie pojawili się dotąd. Nikt też nie wiedział, co sądzą Johnsonowie o swej synowej.

Odetta wyglądała listu od Penelopy, choć nie miało to sensu, bo i skąd Penelopa miała wiedzieć, że przyjaciółkę zmuszono do powrotu.

Wszystko wydawało się jej nierealne. W ciągu dnia snuła się po domu niczym własny duch, a odżywała dopiero w nocy, kiedy mogła zamknąć oczy i rozpamiętywać swoje przygody. Wtedy hrabia znów trzymał ją w ramionach i całował obok kaskady w Lasku Bulońskim. Cierpiała z miłości i czuła w piersiach kamień, który z dnia na dzień stawał się coraz cięższy. Trudno jej było myśleć o czymkolwiek innym.

- Kocham go! Kocham! - powtarzała tysiące razy, pewna, że będzie te słowa mówić aż do śmierci.

W tydzień po jej powrocie do domu w porze śniadania przyniesiono do pastora jakiś list. Zajęty jak zwykle swoją książką, odłożył go na bok nie otwierając.

Odetta, nieco zaciekawiona, powiedziała:

- Otwórz ten Ust, tato. Może to pieniądze od twojego wydawcy.

Pomyślała, że to mało prawdopodobne, ale tylko takim sposobem mogła zainteresować ojca jego pocztą. Mówienie o książkach zapewniało uwagę pastora, która automatycznie się wyłączała przy sprawach dotyczących wioski, parafii i całego zewnętrznego świata.

- Prędeż już jakiś rachunek - zażartował ojciec. - Sama otwórz ten list, kochanie. Ja muszę zapisać sobie ten odnośnik, póki mi nie wyleciał z pamięci.

Odetta wzięła do ręki list, przyjrzała się kopercie z kredowanego papieru i otworzyła pismo srebrnym nożykiem.

Potem, wyjmując ze środka list, zauważyła imponujący nagłówek.

- To z Oksfordu, tato - powiedziała.

Nie zareagował, bo nawet jej nie usłyszał, przeczytała więc pismo i zawołała tak głośno, że ojciec wreszcie podniósł na nią oczy:

- Słuchaj, tato, słuchaj! To wspaniała wiadomość! Nic lepszego nie mogło cię spotkać!

- O co chodzi? - zapytał obojętnie ojciec.

- Mówiłam ci, że to list z Oksfordu. Zawiadamiają, że przyznano ci stypendium badawcze!

- Co takiego? O czym ty mówisz?

Odetta wstała od stołu, podeszła do ojca i podała list. Kiedy czytał, zaglądała mu przez ramię. Treść listu była doprawdy ekscytująca.

Pastora informowano, że wśród rozmaitych stypendiów fundowanych przez jego macierzyste kolegium, Christ Church, było też takie, które przyznawano uczonym badającym starożytne religie i antyczne kultury, zaś książka pastora „Wpływ Wed na cywilizację” została uznana za tę, która najbardziej zasługuje na kontynuację badań.

Przyznający stypendia jednogłośnie zdecydowali, że pastor otrzyma pięćset funtów rocznie na dalsze prace.

Ponieważ stypendia wręczano pod koniec trymestru, dziekan kolegium Christ Church zapraszał do Oksfordu na czternastego czerwca.

- To już za tydzień - gorączkowała się Odetta. - Och, tato, czy to nie cudowne? Rozumiesz? To znaczy, że jesteśmy bogaci!

- To wielki zaszczyt - powiedział cicho pastor. Jeszcze raz przeczytał list, jakby nie mógł uwierzyć własnym oczom.

- Moi wydawcy musieli przedstawić tę książkę bez mojej wiedzy - powiedział. - Nie miałem pojęcia, że to zrobili.

- Cudownie! Cudownie! - zawołała Odetta. - Pomyśl, co to będzie za różnica! Będziemy mogli pozwolić sobie na tyle rzeczy, na które nigdy nie było nas stać!... Weźmiemy jakąś kobietę z wioski do pomocy Hannie i może...

Odetta przerwała. Chciała powiedzieć: „może będę mogła sprawić sobie trochę nowych sukien”, ale zauważyła, że ojciec znowu jej nie słucha.

Wpatrywał się w trzymany w dłoni Ust i Odetta wiedziała, że myśli tylko o swojej książce, o tym, że ktoś ją docenił. Materialne ułatwienia, jakie niosła ze sobą ta dotacja, nie obchodziły go w najmniejszym stopniu.

Nieco później Odetta zajrzała jeszcze raz do koperty i ucieszyła się, że przyszło jej to do głowy. Była tam kartka papieru, na której napisano trzy pytania: po pierwsze, czy pastor życzy sobie przyjąć stypendium, po drugie, czy przyjmie zaproszenie do Christ Church, a wreszcie, czy zabierze ze sobą do Oksfordu żonę, syna albo córkę.

Odetta twierdząco odpowiedziała na te pytania. Potem jej ojciec zamknął się w gabinecie, jeszcze raz z radością przeglądając książkę, która przyniosła mu stypendium. Odetta stanęła wobec odwiecznej damskiej kwestii - co na tę okazję włożyć.

Na szczęście miała popołudniową suknię i żakiet od Emeliny, wiedziała jednak świetnie, że potrzebna jej będzie wieczorowa suknia; te, które nosiła w czasie spotkań z hrabią zostały w Paryżu. Żałowała, iż wcześniej nie wiedziała o tym,

że ojciec będzie miał tyle dodatkowych funduszy, bo poprosiłaby Emelinę o odsprzedanie jej jeszcze jednej z tych sukien. Niestety, było już za późno.

- Na te obiady w Oksfordzie, z tymi wszystkimi profesorami i tak dalej, nie może panienka jechać w starych sukniach - stwierdziła Hanna.

- Przypuszczam, że nie obchodzi ich elegancja stroju - uśmiechnęła się Odetta. - Interesują ich bardziej ludzkie umysły niż ciała.

- Bez przyzwoitej sukni pojedzie panienka tylko po moim trupie! - oświadczyła nieustępliwie Hanna. - Wybierzemy się do Bourne i kupimy jakiś porządny materiał. Skopiujemy jedną z sukienek panny Penelopy.

Hanna tak była podniecona swoimi pomysłami, że trudno się było od niej nie zarazić, choć zarazem Odetta czuła, że jest jej wszystko jedno, w czym wystąpi. To bez znaczenia, nawet jeśli każdy mężczyzna w Oksfordzie wygląda jak Adonis. Ich twarze i tak zleją się w jedną plamę, bo przecież żadna nie będzie twarzą tego mężczyzny, którego naprawdę chciałyby zobaczyć.

Oczywiście, Hanna postawiła na swoim. Wyruszyły do Bourne bryczką zaprzęzoną w Śnieżynka, w której pastor odwiedzał parafian, kiedy sobie o tym przypomniał. Trwało to dosyć długo, ale wreszcie dotarły na rynek.

Sporo żon miejscowych farmerów sprzedawało tam swoje wyroby. Wiele z nich uśmiechało się i kiwało głowami Odette i Hannie. Dzisiaj nie miały jednak czasu na pogawędkę.

Największym sklepem z materiałami był ten, dla którego w 1848 roku młodzieńcy Charles Worth robił świąteczne kapelusze, zarabiając ich sprzedażą na wyjazd do Londynu. Odetta zawsze myślała, że musiały być bardzo piękne, przybrane koronką i kwiatami, jak nakazywała ówczesna

moda. Bardzo duże, całkiem nie przypominały eleganckich małych kapelusików, jakie obecnie wieńczyły kreacje Wortha, ani też tych łobuzerskich nakryć głowy, które wywołały sensację, kiedy zaczęła je nosić jego żona, Marie, przed sześcioma laty, kiedy to kapelusze z rondem uznawano za typowo i wyłącznie męskie.

Odetcie mówiono, że kiedy Marie Worth po raz pierwszy pokazała się w kapeluszu z rondem, wywołała wśród mieszkańców Paryża taką reakcję, jakby założyła na siebie męskie spodnie.

- Dama nie powinna w taki sposób zwracać na siebie uwagi! - brzmiał wyrok wydany przez bardziej konserwatywną część paryskiej społeczności.

Kiedy Marie Worth zaczęła jeździć po Paryżu w kapeluszu z zawadiackim rondem, księżna von Metternich, prekursorka wszystkich nowych pomysłów w dziedzinie mody, szybko poszła w jej ślady.

Kiedy Odetta i Hanna weszły do sklepu, właściciel i ekspedient zarzucili je pytaniami.

- Była pani w Paryżu, panno Charlwood! - wołali. - Widziała pani Charlesa Wortha? Jeśli go pani nie spotkała, to na pewno słyszała pani coś o nim?

- Widziałam go i rozmawiałam z nim - odparła Odetta.

Rozległy się okrzyki pełne ekscytacji, po czym zarzucono Odettę pytaniami. Wszyscy mówili na raz. Jak wyglądał? Czy rzeczywiście odniósł taki sukces jak mówią? Czy naprawdę sam robił przymiarki cesarzowej, kiedy zamawiała suknie? Czy to prawda, że moda tak się zmieniła od zeszłego roku i koniec z krynolinami?

Odetta odpowiadała chętnie na każde pytanie, póki Hanna z wrodzonym sobie rozsądkiem nie oświadczyła:

- Na więcej nie mamy już czasu. Potrzebny jest nam najlepszy materiał na suknię wieczorową. Panna Charlwood jedzie do Oksfordu!

- Do Oksfordu? Czy jest jakaś szczególna ku temu okazja?

Wtedy, oczywiście, trzeba było opowiedzieć o naukowym sukcesie pastora, Odetta odczuwała satysfakcję na myśl, że w ciągu godziny dowie się o tym całe miasto. Cieszyła się ze względu na ojca, bo zawsze uważała, że zbyt mało ludzi go docenia. Zbyt często podśmiewano się z roztargnienia pastora za jego plecami.

Teraz będą wiedzieli, jaki jest mądry. Odettę zasmucało jedynie, że matka nie dożyła tego szczęśliwego dnia.

Nie było jednak czasu na to, żeby się roztkliwiać. Przez parę następnych dni nie miała czasu właściwie na nic poza szyciem i przymiarkami. Jedyne materiały w Bourne, który wyglądał wystarczająco wytwornie, był to bladoniebieski atlas zbliżony odcieniem do tego, który Odetta nosiła na balu maskowym. W pierwszym odruchu chciała zrezygnować z kupna, potem zmieniła zdanie. Nie mogłaby wyjaśnić tej decyzji Hannie, a zresztą i tak w sklepie nie było wielkiego wyboru.

Nie udało się znaleźć tiulu w tym samym kolorze, były jednak ciemnoniebieskie wstążki, obrzeżone srebrem. Hanna zdecydowała, że przybiorą nimi atlas w ten sam sposób, w jaki Charles Worth użył długich wstążek przy jednej z sukien Penelopy.

W ostatniej chwili, tuż przed ich wyjściem ze sklepu, właściciel znalazł wprawdzie nie tiul, ale delikatną siateczkę o bardzo zbliżonym odcieniu, która jego i Hanny zdaniem ładnie wyglądałaby w falbankach dokoła dołu spódnicy i przy dekolcie. Odetta znów chciała się wykręcić od kupna, ale wszystkie jej zastrzeżenia zostały odrzucone przez Hanę,

która triumfalnie wracała do domu, ściskając zakupy w objęciach. Były zbyt cenne, żeby je położyć na podłodze bryczki.

Suknie Penelopy były bardziej skomplikowane, niż mogło się wydawać na pierwszy rzut oka. Hannie i Odette udało się jednak odtworzyć bogate spiętrzenie z tyłu, ściśle dopasowany stanik i małe rękawki, sprawiające wrażenie skrzydełek opadających z nisko odsłoniętych ramion.

Kiedy Odetta po raz pierwszy włożyła tę suknię i zobaczyła swe odbicie w lustrze, miała ochotę głośno krzyknąć, że nie zniesie bólu, jakim napawa ją widok siebie takiej, jaką była tej nocy, kiedy usłyszała sarkastyczny głos hrabiego:

- „Czy zjawiała się tu pani prosto z nieba, żeby zadziwić nas, biednych śmiertelników?”

Znów widziała ten lekko ironiczny uśmiech, szerokie ramiona i prawie czuła przebiegające między nimi dwojgiem prądy.

Przypomniało jej się, jak tańczyli walca w gwiazdnej poświacie, jak siedzieli leniwie przy kolacji, a on powiedział:

- „Księżna Odetta to piękne imię dla tak uroczej osóbki”.

Myślał tak, bo nosiła wtedy prześliczną niebieską suknię. Ale kiedy spotkali się po raz ostatni, nie była księżną, tylko sobą. Odetta przekonana była, że hrabia myśli teraz z ulgą o tym, że udało mu się uniknąć bliższej znajomości z tak mało znaczącą osobą.

Niebieska suknia znowu ją zmieniała w kogoś innego, i nawet Hannie udzieliło się to wrażenie.

- Naprawdę wygląda panienka niezwykle! - powiedziała. - Ten krawiec ma talent, bez dwóch zdań.

Odetta porzuciła swoje myśli o hrabi i roześmiała się.

- Gdyby w Paryżu usłyszano to sformułowanie, chyba by cię zamknięto w Bastylii! - powiedziała. - Oni wręcz uwielbiają Wortha. Uważają, że jest ważniejszy niż cesarz.

- No, w to, to nie uwierzę! - stwierdziła stanowczo Hanna.
- Mimo wszystko, to tylko chłopak z Bourae.

- Oni nawet nie uważają, że jest mężczyzną, ale jakimś bóstwem - dokuczała dalej Odetta. - Pewien dziennikarz napisał, że w Paryżu mężczyźni wierzą w Bourse'a, a kobiety w Wortha!

- Powinni znaleźć sobie coś lepszego do roboty - odparła ostro Hanna. - Ubiór jest ważny, nie powiem, ale ma swoje miejsce. W życiu są jeszcze inne sprawy poza strojeniem się.

Odetta znów się roześmiała. Bezpośredniość Hanny zawsze ją bawiła. Kiedy zdjęła niebieską suknię i powiesiła ją w szafie, doznała wrażenia, jakby w nieuchwytny sposób odzyskała maleńką część marzenia, które zostawiła w Paryżu.

Mnóstwo było zamieszania z przygotowaniem pastora do wyjazdu. Na szczęście mógł jeszcze włożyć ślubny frak, choć był on już trochę niemodny. Miał jednak dobry krój, więc po odświeżeniu i odprasowaniu wyglądał całkiem wytwornie.

- Po co ten cały rozgardiasz - narzekał ojciec. - Gdyby mnie zapytano o zdanie, wolałbym zostać w domu i popracować. Im wcześniej skończę tę książkę, tym lepiej dla potencjalnych czytelników.

Odetta wiedziała jednak, że gratulacje, jakie odbierał od swoich parafian, sprawiały mu ogromną satysfakcję.

Praca, której poświęcił całe serce i duszę nareszcie została doceniona przez tych, którzy mieli prawo ją osądzać.

Jeśli chodzi o finanse, Odetta była o wiele praktyczniejsza od ojca. Wiedziała jak wielką różnicę robi w ich sytuacji pięćset funtów rocznie. Wydawało jej się, że z dnia na dzień stali się bogaci, choć suma ta nie była żadną fortuną.

- Kiedy wrócę z Oksfordu - powiedziała do Hanny - kupimy nowe pokrycia na sofę i fotele w saloniku i pewnością nowy dywan na schody.

- Tylko niech panienka nie szasta pieniędzmi! - ostrzegła Hanna. - Nie mówię, że nie potrzeba nam paru rzeczy, ale lepiej najpierw porządnie się zastanowić.

- Nad jednym na pewno me będę się zastanawiać, Hanno - odparła Odetta. - Nad twoją pensją. Mama zawsze się wstydziła, że tak mało ci płacimy, ale teraz dostaniesz drugie tyle i jeszcze coś, co odłożysz na gorsze czasy.

- Czy mam prawo powiedzieć, że się zgadzam albo nie? - spytała Hanna.

- Nie - odparła Odetta. - Papa i ja damy ci to z głębi serca i przyjmiesz nasz prezent, bo nas kochasz.

Ucałowała Hannę i zobaczyła w jej oczach łzy. Na dzień przed wyjazdem dostała list od Penelopy, który zaczynał się tak:

„Nie wiem, czy jesteś już w domu, piszę jednak, żeby ci tylko powiedzieć jak bardzo jestem szczęśliwa i jak cudownie jest mi z Simonem. Nie miałam wiadomości od ojca, ale przypuszczam, że jest na mnie bardzo zły!

Któregoś dnia może zrozumie, że nie liczy się nic oprócz szczęścia, jakiego zaznałam z moim mężem.

Proszę, napisz mi, jak ojciec i mama się miewają, co robią i pamiętaj, że będę ci zawsze wdzięczna, najdroższa Odetto, bo pomogłaś mi zachować się dostatecznie dzielnie, żeby wyjść za Simona, kiedy przyjechał do Paryża”.

List kończył się dziecinnie serią całusów, i Odetta pomyślała z uśmiechem, że Penelopa pozostała dużym dzieckiem. Być może ta cecha charakteru przyciągnęła do niej Simona.

Skoro sam nie był przesadnie inteligentny, myślała przenikliwie, obawiał się kobiety młodej, wyrafinowanej i o

byстрыm umyśle, gdyż na pewno szukałaby w nim niedociągnięć. Penelopa natomiast akceptuje go bez zastrzeżeń, uważa za cudownego mężczyznę i będą ze sobą bardzo szczęśliwi. O takim zakończeniu baśni marzyła całym sercem i myśląc o nich nie mogła pozbyć się lekkiego ukłucia zazdrości.

Jej własna baśń nie skończy się tak pomyślnie. Jej suknia była imitacją Wortha, a ona sama przez resztę życia będzie się zadowalać imitacją szczęścia. Wciąż się zapytywała, jak zdoła znaleźć coś, co choć mgliście będzie przypominało radość, szczęście i uniesienie, których zaznała, kiedy hrabia ją całował.

Ciągle jeszcze czuła światło księżycy, które zapadło w ich serca, kiedy stali koło kaskady. Zablysnął w nich wtedy niepokojący płomień, który zamigotał w jej ciele i który przekazała mu ustami. Już sama myśl o nim stanowiła połączenie radości i bólu, wspomnienie to jednak nie rzeczywistość.

Przez cały dzień podróży pociągiem do Oksfordu pastor siedział i czytał. Odetta mogła do woli rozmyślać. W końcu ujrzała to „miasto wież”, jego piękne, stare kolegia i ulice pełne studentów. Nie przypominało to żadnego ze znanych jej miejsc. Uznała, że na swój sposób Oksford jest równie piękny jak Paryż.

Ogromny gmach Christ Church przejął ją szacunkiem, a kiedy zostali przyjęci przez dziekana i profesorów poczuła, że po raz pierwszy widzi ojca w otoczeniu, do jakiego uprawniały go intelekt i wykształcenie.

Tak bardzo zajęła się rozmyślaniami o hrabi, że nawet nie zwróciła uwagi jak dobrze prezentuje się jej ojciec. Wyższy niż większość rozmówców, zdawał się wyróżniać nie tylko jako naukowiec, lecz także jako przystojny mężczyzna.

Dziekan powiedział jej, że ojciec zatrzyma się w kolegium, co zresztą napełniło pastora zachwytem, ona zaś miała nocować w domu dziekana i jego żony.

- Dziś wieczorem odbędzie się obiad na cześć pani ojca, panno Charlwood - powiedział dziekan. - Obawiam się, że nie będzie pani mogła w nim uczestniczyć. Jest to wyłącznie męskie spotkanie. Jutro chętnie powitamy panią przy odbiorze nagrody, a tymczasem spróbujemy z żoną sprawić, żeby bawiła się tu pani jak najlepiej.

- Jest pan ogromnie uprzejmy. Pobyt w Oksfordzie to wielki dla mnie zaszczyt - powiedziała Odetta, a potem impulsywnie dodała: - Tak bardzo się cieszę ze względu na ojca!

- Ja też się cieszę - odparł dziekan. - Ogromnie szanuję pani ojca i miałem nadzieję, że jego książka zostanie wyróżniona stypendium. To praca wybitna pod każdym względem.

Jak miło było słyszeć, kiedy jej ojca chwalono z taką szczerością. Nie mogła powstrzymać rozbawienia, bo w domu dziekana, kiedy tylko panie zostały same, jego żona zauważyła:

- Widzę, że nosi pani suknię według najnowszej mody, panno Charlwood. Proszę mi powiedzieć, gdzie pani kupiła coś tak uroczonego.

- Byłam w Paryżu... - zaczęła wyjaśniać Odetta. Żona dziekana klasnęła w dłonie.

- Chce mi pani powiedzieć, że to suknia od Wortha? Wygląda na to. Nawet nie umiem powiedzieć, jak bardzo pragnęłam zobaczyć którąś z jego nowych sukien.

Odetę przez chwilę kusilo, żeby ją uszczęśliwić. Suknia z zakieciem, którą lady Walmer kupiła na Bond Street, stanowiła kopię jednego z projektów Wortha.

Potem powiedziała sobie stanowczo - nigdy, przenigdy już nie będę kłamać. - Będę mówić prawdę, nawet za każdą cenę. Być może zdołam w ten sposób choć trochę odkupić grzech, jakim było okłamywanie hrabiego.

- Obawiam się - powiedziała cicho - że to tylko imitacja jednego z fasonów, które monsieur Worth lansuje w Paryżu. Suknia, którą włożę jutro wieczorem, jest wierną kopią jednej z jego bardzo pięknych i drogich wieczorowych kreacji.

W oczach żony dziekana zauważyła cień rozczarowania. Mimo to poczuła się nieco lepiej, wiedząc, że oparła się pokusie nawet niewinnego kłamstwa.

ROZDZIAŁ 7

Odetta spędziła następny dzień w towarzystwie żony dziekana, zwiedzając oksfordzkie kolegia. Poznała wielu nowych ludzi, a wszyscy wychwalali jej ojca i twierdzili, że jego książka jest nadzwyczajnie ciekawa. Niektórzy wspominali, że czytali też wcześniejsze prace pastora Charlwooda poświęcone tym samym kwestiom. Kilku wykładowców z Christ Church powiedziało Odetcie, że studiowali razem z jej ojcem i cieszą się bardzo znów go widząc w swoim gronie.

- Widzi więc pani, że nie zapominamy o naszych największych - uśmiechnęła się żona dziekana.

- Teraz pozostaje nam tylko nakłonić go, żeby do nas dołączył na stałe - dodał jeden z profesorów, - Czy odpowiadałoby pani życie w Oksfordzie, panno Charlwood?

- Myślę, że byłabym nim zachwycona - odparła Odetta.

- Znam wielu młodych ludzi - powiedział starszy wiekiem profesor - których również zachwyciłby pobyt pani tutaj, lecz nie jestem pewien, czy dzięki temu mogliby lepiej skoncentrować się na nauce.

Pozostali uczestnicy rozmowy roześmieli się, a Odetta lekko się zmieszała. Żałowała, że matki nie ma z nimi. Wiedziała, jak uszczęśliwiłaby ją możliwość wyjazdu z Edenham. Matka Odetty uważała, że ta wioska ogranicza możliwości jej męża, który marnuje w niej swoje zdolności i czas.

Ojciec przyszedł do domu dziekana przed planowanym na wieczór przyjęciem w tak dobrym nastroju, że, zdaniem Odetty, wyglądał na młodszego i szczęśliwszego niż kiedykolwiek od śmierci żony.

Chcąc, żeby ojciec był z niej dumny, Odetta zadała sobie wiele trudu układając włosy tak, jak to robiła w Paryżu. Włożyła niebieską suknię i wydało jej się, że czas się cofnął, a

ona znów odważnie wybiera się na bal maskowy. Tego wieczoru brakowało jednak maseczki i tamtego mężczyzny. Kiedy Odetta spoglądała w lustro, widziała w nim nie siebie, lecz hrabiego w opadającej z ramion, podbitej amarantem weneckiej pelerynie, z lekko ironicznym uśmiechem na ustach.

Kocham go - pomyślała przygnębiona - ale co za sens powtarzać to sobie w kółko?

Kiedy Odetta zeszła na dół, żona dziekana krzyknęła z zachwytu na widok błękitnej sukni, elegancko spiętrzanej z tyłu, w sposób, którego nigdy dotąd nie widziała.

- Moja krynolina wydaje mi się pozbawiona smaku - powiedziała. - Zaraz po pani wyjeździe wybiorę się do Londynu i sprawię sobie podobną kreację.

- Jestem pewna, że krynoliny wkrótce zupełnie wyjdą z mody - odparła Odetta. - Kiedy pan Worth ustala jakąś modę, cały świat stosuje się do niej bez zastrzeżeń.

- To prawda - zgodziła się żona dziekana. - Jakkolwiek drogo to kosztuje naszych biednych mężów!

W domu dziekana wszystkich poczęstowano szampanem. Potem przeszli przez lekko opadające w dół trawniki do strumienia i weszli do kolegium prywatnym wejściem dziekana. Przeszli wewnętrznym dziedzińcem do Great Hall, gdzie miał się odbyć obiad i wręczenie ojcu Odety nagrody.

- Dziś wieczorem wprowadziliśmy pewną innowację - wyjaśnił dziekan. - Ponieważ stypendium zostało ufundowane przez jednego ze szczodrych absolwentów Christ Church innemu z jego dawnych członków, zaprosiliśmy kilku absolwentów z tego samego rocznika, co pan Charlwood.

- Mam tylko nadzieję, że nie stałem się takim odludkiem, żeby ich nie rozpoznać - odparł z uśmiechem pastor.

Po tej uwadze Odetta spojrzała na ojca z pewnym niepokojem. Dobrze wiedziała, jak bardzo był roztargniony.

Kiedy koncentrował się na zdarzeniach z przeszłości, często zapominał nazwisk swoich parafian. Dziś jednak wydawał się tak dobrze bawić, że myśli jego musiały tkwić mocno w teraźniejszości. Odetta czuła, że wszystko pójdzie dobrze.

Weszli do Senior Common Room, gdzie mieli zebrać się przed obiadem. Kiedy weszli do środka, Odetta zobaczyła sporą grupę mężczyzn i obejrzała się prędko na ojca, sprawdzając czy ich rozpoznaje.

Potem usłyszała słowa dziekana:

- Najpierw, Charlwood, muszę pana przedstawić dobroczyńcy naszego kolegium i fundatorowi pańskiej dotacji - hrabiemu Houghton.

Odetta pomyślała, że chyba nie zrozumiała słów dziekana. Kiedy jednak zobaczyła stojącego obok niego mężczyznę, poczuła się tak, jakby jej serce wykonało kilka salt. Zrobiło jej się słabo.

A jednak to był hrabia. Wyglądał zupełnie jak wtedy, kiedy jedli obiad sam na sam, wspaniały w swoim wieczorowym ubraniu. Wzrostem i postawą górował nad wszystkimi obecnymi.

Oczy ich się spotkały i Odetta zobaczyła, że był równie zaskoczony jak ona. Potem uściśnął dłoń jej ojca, gratulując mu serdecznie.

- Musi pan teraz poznać córkę zwycięzcy - wtrącił dziekan. - Panna Odetta Charlwood!

Z wielkim wysiłkiem Odetta przypomniała sobie, że powinna się uklonić. Nie potrafiła spojrzeć ponownie w oczy hrabiego, ale kiedy dotknął jej dłoni, poczuła przebiegające wibracje. Znowy wydał jej się tak bliski, jak wtedy, kiedy ją całował obok kaskady w Lasku Bulońskim. Od tej chwili nie potrafiła rozumieć, co do niej mówiono, ani myśleć o czymkolwiek innym poza jego obecnością.

Podczas obiadu musiała rozmawiać z uprzejmym i inteligentnym wykładowcą, który był jej sąsiadem z lewej strony, i odpowiadać na pytania o życie w Edenham, którymi zasypywał ją dziekan.

Cały czas była świadoma wyłącznie obecności hrabiego, ale on wydawał się zupełnie nieskrępowany sytuacją. Rozmawiał, śmiał się i najwyraźniej dobrze się bawił. Co do niej czuł? O czym myślał? A może, co gorsza, nie czuł nic, poza pogardą dla jej kłamstw i gierek? Wydawało jej się, że obiad, skądinąd wytworny, trwa bez końca.

W każdej innej sytuacji Odetta zachwyciłaby się oświetlonymi świecami stołami, starym srebrem i zastawą, która należała do skarbów Christ Church, oraz niezwykłą świadomością, że jest jedną z niewielu kobiet na tej uroczystości.

Wszystko to wydawało jej się nierzeczywiste i dopiero kiedy ojciec wstał, by wygłosić oficjalne przemówienie zmusiła się, żeby słuchać go uważnie. Jego słowa wyrażały uszcześliwienie i satysfakcję.

Kiedy skończył mówić, wstał hrabia Houghton. Odetta ścisnęła mocno obie dłonie, bo głos jego przenikał ją i wzbudzał uczucia, które trudno było poddać kontroli. Powiedział, że za zgodą dziekana odsłoni teraz sekret, który utrzymywano w tajemnicy przed szacownym zwycięzcą. Ofiarowują mu mianowicie stanowisko wykładowcy w Christ Church, które zostanie zwolnione tej jesieni - posadę profesora nauk teologicznych. Hrabia wyraził nadzieję, że wielebny Charlwood zechce ją przyjąć. Odetta zorientowała się, że przez cały dzień wszyscy napomykali o takiej możliwości, nie myślała jednak, że można to traktować poważnie.

Doskonale wiedziała, że nic nie sprawiłoby jej ojcu większej satysfakcji, a jednocześnie uwolniło od wykonywania obowiązków pastora, które od dawna

przeszkadzały mu w pracy naukowej. Z wyrazu twarzy ojca pojęła, że jest człowiekiem, który niespodziewanie znalazł eldorado, którego podświadomie szukał.

Mama byłaby taka szczęśliwa, pomyślała Odetta. Gdziekolwiek jej matka teraz jest, na pewno wie o tym wszystkim.

Kiedy obiad się skończył, dziekan i jego żona zaprosili wszystkich na taras swego domu na kawę i likiery.

Wieczór był piękny, słońce zachodziło w czerwonym blasku za wieże miasta, a niebo uzyskało przejrzystość, w której pierwsza wieczorna gwiazda miała się dopiero pojawić.

Odetta przeszła przez miękką trawę, wiedząc że tren jej niebieskiej sukni szeleści jedwabiem, a mężczyzna idący obok niej prawi komplementy, których treść nie dociera do jej umysłu.

Kiedy panowie zapalili cygara, a ojca otoczył tłum starych przyjaciół wspominających czasy, kiedy byli młodzi, poczuła, że za ramię bierze ją silna ręka i pociąga za sobą w stronę rzeczki.

Serce Odetty zaczęło bić gwałtownie, ale nie odważyła się spojrzeć na mężczyznę idącego obok niej. Nie mówili nic, póki nie stanęli nad brzegiem strumienia, a wtedy ruszyli jego skrajem.

Dopiero kiedy znikli z oczu gościom zgromadzonym na trawniku, hrabia zatrzymał się i wypuścił ramię Odetty. Czowała się tak, jakby stanęła przed sądem i zaczęła drzeć pod jego wzrokiem.

Po chwili, nie mogąc znieść jego milczenia, odezwała się bardzo cicho:

- Przepraszam.
- Dlaczego uciekłaś?

Nie spodziewała się, że tak zabrzmiał jego pierwsze pytanie. Zastanawiała się, jak może mu wyjaśnić, dlaczego na balu maskowym okłamała go. Po chwili odparła:

- Myślałam, że będzie się pan na mnie gniewał.

- Bardzo się gniewam!

- Przepraszam, ja... nie miałam zamiaru kłamać. Udawałam tylko, że byłam zaproszona na bal i dlatego... musiałam grać kogoś innego.

- Gniewam się, bo uciekłaś w ten bezsensowny sposób ze statku - powiedział hrabia. - Myślałem, że wyprzedziłaś mnie w drodze do pociągu. W Londynie jednak nie wysiadłaś i nie miałem pojęcia jak cię szukać.

- Chciał mnie pan odnaleźć?

- Oczywiście że tak! - powiedział ostro.

- Ale ja... nie jestem osobą, za którą chciałam uchodzić - szepnęła Odetta spuszczać oczy.

- Chodzi ci o to, że nie jesteś francuską księżną? - zapytał.

Nie patrząc na hrabiego czuła, że się uśmiecha. Potem stwierdził najspokojniej:

- O tym wiedziałem już dawno.

- Skąd mógł pan wiedzieć?

- Po prostu wiedziałem, że nie jesteś Francuzką, choć twój akcent był dość przekonujący.

Odetta leciutko zadrżała.

- To nieistotne - ciągnął hrabia. - Tej nocy przy kaskadzie wiedziałem, że jesteś gwiazdą, której zawsze szukałem; miłosierdzie boskie sprawiło, że ją znalazłem i mogłem trzymać w ramionach.

Jego słowa i niski tembr głosu sprawiły, że Odetta oblała się rumieńcem.

- Ja... ja pana oszukiwałam... i bardzo się wstydzę - wyjąkała.

- Wstydzisz się, że dałaś mi się pocałować? - spytał hrabia.

- Nie... nie! - odparła Odetta bez namysłu. - Tylko tego, że nie byłam wobec pana szczerą.

- Nie oszukałaś mnie w niczym, co by miało jakieś znaczenie - powiedział stanowczo hrabia. - Złe, niegodziwe i doprowadzające mnie niemal do szaleństwa było tylko to, że zniknęłaś z parowca i nie znałem sposobu, w jaki mógłbym cię ponownie zobaczyć.

Mówił teraz oskarżającym tonem i Odetta wykrztusiła z lękiem:

- Proszę mi wybaczyć... bardzo pana proszę.

Po raz pierwszy podniosła na niego oczy i nie mogła już ich spuścić. Objął ją ramionami i powoli, jakby smakując tę chwilę, przyciągnął do siebie. Patrząc w jej oczy, jakby chciał pochłonąć jej duszę, powiedział:

- Przebaczę ci, jeśli mi przyrzekniesz, że nigdy już nie znikniesz na nieboskłonie ani nigdzie indziej.

- Jakżebym mogła? - szepnęła Odetta.

- To niemożliwe - zgodził się hrabia - bo już nigdy nie pozwolę ci odejść!

Pochylił się nad jej ustami i cały strach i rozpacz zniknęły. Zostało tylko uniesienie płynące ze świadomości, że tego właśnie przez cały czas pragnęła, choć myślała, że straciła na zawsze.

Hrabia całował ją, a czas stanął. Jak przy kaskadzie w Lasku Bulońskim czuła, że pocałunek unosi ją prosto do nieba i stają się jednością z gwiazdami - już nie ludzie, ale boskie istoty. Dopiero kiedy uniósł głowę, a ona drżała w uniesieniu i nie znanej dotąd rozkoszy, szepnęła cicho:

- Kocham pana! Kocham!

- Chciałem, żebyś mi to powiedziała - - szepnął hrabia. - Nie sądziłem jednak, że znajdę cię, by móc to usłyszeć.

Przytulił ją do siebie gwałtownie, jakby sama myśl o tym sprawiała mu ból. Po chwili znów ją całował, mocno, namiętnie, wargami, które wymagały więcej niż kiedykolwiek przedtem.

Nie bała się, ale czuła w nim ogień, który przepływał z jego ust w jej własne. Czuła, że całym swoim jestestwem odpowiada na ten pocałunek, tak jak dyktowały jej gwiazdy i uniesienie. Hrabia tulił ją mocniej i mocniej, a serce biło mu w tym samym szalonym tempie co jej własne. Namiętne napięcie tej chwili stało się zbyt silne. Poruszyła się z niewyraźnym szeptem, chowając twarz na jego ramieniu.

Na chwilę stracił głos, w końcu z ustami przy jej włosach powiedział głosem brzmiącym dziwnie niepewnie:

- To ty sprawiłaś, że przestaję za siebie odpowiadać. Wierzyłem, że nigdy się nie zakocham, tymczasem tak się stało i wciąż trudno mi w to uwierzyć.

- Mówiłam panu - szepnęła Odetta - że to magia Paryża.

- A teraz będziesz może twierdzić, że to magia Oksfordu, ale te czary, moja najdroższa, kryją się w tobie. Nie mogę ich stracić, bo bez ciebie nie umiałbym już żyć!

Sposób, w jaki to mówił, sprawił, że podniosła na niego oczy i zobaczyła, że uśmiechnął się wcale nie ironicznie.

- Jak prędko możemy się pobrać? - spytał bardzo cicho.

Wtedy ocknęła się z marzeń i poczuła jak na przystani, kiedy wyglądała tak biednie i nic nie znacząco. Nie zastanawiając się wypowiedziała słowa, jakie pierwsze przyszły jej do głowy:

- Pan... nie może się ze mną ożenić.

- A to dlaczego?

- Bo nie jestem tą osobą, za którą pan mnie bierze. Nawet dzisiaj.

- Wyglądasz przepięknie - odparł cicho. - Jesteś w tej samej sukni, w której byłaś, kiedy wziąłem cię za niebiańską istotę.

Odetta zaśmiała się przez łzy.

- To nie ta sama suknia. To imitacja. Tak, jak i ja. Zobaczyła, że hrabia nie rozumie, i mówiła dalej:

- Do Paryża pojechałam zamiast pokojówki mojej przyjaciółki, Penelopy Walmer, która zatrzymała się w brytyjskiej ambasadzie. Ponieważ byłam tylko córką miejscowego pastora, nie wolno mi było brać udziału w ich życiu towarzyskim. - Mówiła prędko, chcąc wreszcie wyrzucić z siebie całą prawdę.

- Przerobiłam kilka sukien - ciągnęła - które nie były moją własnością, ale wyglądały tak pięknie, że włożyłam jedną z nich na bal. Udawałam, że jestem kimś, kto ma prawo je nosić.

Mówiąc to czuła, że odrzuca swoją szczęśliwą szansę i uświadamia hrabiemu, że jest osobą godną potępienia. Wciąż jednak ją obejmował, więc dodała łamiącym się, ledwo dosłyszalnym głosem:

- Kiedy zobaczył mnie pan na parowcu, szarpiącą się z tym obrzydliwym człowiekiem, byłam sobą - nieważną, biedną, nikim!

Ostatnie słowo przebrzmiało, a ona znów ukryła twarz na jego ramieniu. Drżała i w oczach miała łzy. Jest chyba ogromnie głupia mówiąc mu to wszystko, lecz hrabia otoczony był aurą takiej szlachetności, że nie potrafiłaby dłużej podtrzymywać go w fałszywych opiniach o sobie. Kochała go, więc musiała być uczciwa i prawdomówna, nawet jeśliby to znaczyło, że go straci.

Przez chwilę hrabia milczał, a ona poczuła przenikliwy ból.

Potem Haughton powiedział cicho:

- Moje ty głupiutkie stworzonko! Czy sądzisz, że kocham cię za to, co masz na sobie, czy też za to, kogo udawałaś? Kocham cię, bo jesteś sobą, bo od chwili, w której cię ujrzałem, serce mi powiedziało, że znalazłem coś, czego szukałem przez całe życie!

Odetta westchnęła głęboko. Nie śmiała spojrzeć mu w oczy, kiedy pytała szeptem:

- Czy... czy to na pewno prawda?

- Szczera prawda i udowodnię ci to - powiedział. - Zanim cię pocałowałem, wiedziałem już dawno, że jesteśmy dla siebie przeznaczeni. Połączyła nas magia nie należąca do tego świata, ale do gwiazd, wśród których jest twoje miejsce.

- Jak pan może mówić takie rzeczy? - zachnęła się Odetta.

- Jak pan może w ogóle tak myśleć?

- To wszystko prawda, moja miła, i niech tylko ktoś spróbuje mi wmówić, że nie należymy do siebie! Stałaś się już częścią mnie, której oddzielić nie można.

Odetta obróciła ku niemu oczy, a on znów ją pocałował. Usta miał tak zaborcze i nieustępliwe, jakby nie miał zamiaru pozwolić jej, żeby mu czegokolwiek odmówiła; nie pozostawiał żadnej drogi ucieczki. Dopiero kiedy zaczęła drżeć nie z obawy, ale z rozkoszy, powiedział:

- Odpowiedz teraz na moje pytanie. Jak prędko możesz za mnie wyjść?

- Czy jest pan zupełnie pewien, że chce mnie za żonę?

- Dużo czasu zajmie mi upewnianie cię o tym - odparł. - Może cały wiek. Im prędzej zaczniemy, tym lepiej.

Wypowiedział te słowa bardzo łagodnie, uśmiechając się przy tym. Zabrzmiała w nich nuta uczucia, jakiej nie słyszała przedtem.

- Nie jestem dość znaczącą osobą.

- Dla mnie jesteś najważniejszą osobą na świecie - poprawił ją hrabia. - A tylko moja opinia tu się liczy!

- W takim razie - tak - powiedziała Odetta. - Chcę wyjść za pana i to będzie najcudowniejsza, najwspanialsza rzecz, jaka kiedykolwiek się zdarzyła.

Hrabia znów chciał ją pocałować, ale powstrzymała go ruchem ręki.

- Przypuśćmy... przypuśćmy tylko, że po ślubie rozczaruje się pan i zacznie się mnie wstydzić?

- Na pewno się nie rozczaruję - odparł stanowczo. - Będę bardzo dumny z tak pięknej istoty. Ponieważ jesteś córką swego ojca, odziedziczyłaś też jego inteligencję.

Odetta westchnęła cicho, ale nie zdołała już nic powiedzieć, bo hrabia znów zamknął jej usta pocałunkiem. Dużo czasu minęło zanim poruszyła się w jego ramionach i rzekła cichutko:

- Musimy wracać... ale proszę nie wspominać dziś nikomu... o nas, dobrze?

- Oczywiście - odparł. - To dzień triumfu twojego ojca i nie powinniśmy mu go odbierać.

- Pragnęłam, żeby pan tak myślał i to takie cudowne, że jest pan tego zdania!

Odetcie przyszło w tym momencie do głowy, że oboje są zadziwiająco jednomyślni.

- Wydaje mi się to niemożliwe - powiedziała - że przez wiele lat, podobnie jak mama, nie znosiłam pana.

- Nie znosiłaś mnie? - hrabia powtórzył jej słowa ze zdziwieniem. - Przecież mnie nie znałaś.

Odetta cicho wykrzyknęła.

- Zapomniałam! Zapomniałam powiedzieć panu, kim była moja mama.

- Nie mieliśmy zbyt wiele czasu na konwersacje - stwierdził hrabia z nutką humoru - od chwili, gdy przestałaś być francuską księżną i przyjechałaś do Oksfordu z jednym z

najbliższych umysłów, jakie kiedykolwiek wydało Christ Church.

Odetta wybuchnęła krótkim śmiechem.

- Mama nosiła nazwisko Houghton.

- Houghton! - zawołał hrabia. - Chcesz powiedzieć, że była moją krewną?

- Tylko bardzo daleką.

- Ale czemu miałybyście obie mnie nie cierpieć?

Odetta wzięła głęboki oddech.

- Przed ośmioma laty mama napisała do pana list z prośbą o posadę dla taty.

Hrabia zeszywniał.

- Pamiętam - powiedział. - Dobry Boże, pamiętam! Odmówiłem.

- Napisał pan, że, idąc za radą swojego ojca, nie będzie robił żadnych wyjątków dla krewnych, nigdy bowiem tego nie doceniają.

- Pamiętam - powtórzył hrabia. - Przypominam sobie, że napisałem taki list.

Objął Odette ramionami i dodał szybko.

- Będziesz musiała mi wybaczyć. Ty nie masz powodu do wstydu, ale ja mam. Postąpiłem tak ze względu na kłopoty, jakich rodzina przysporzyła mojemu ojcu.

- Tata nie wiedział, że mama do pana napisała. Czuli się bardzo zraniona. Kiedy wyjawiał mi pan w Paryżu swoje nazwisko, zaplanowałam małą zemstę.

- A zamiast tego sprawiłaś ból sobie - domyślił się hrabia.

- Ale, kochanie moje, przeznaczenie znów wzięło sprawy w swoje ręce i całkiem przypadkowo odpokutowałem chyba swój błąd względem twego ojca.

- Dlaczego przyznał mu pan dotację?

- Przeczytałem jego książkę i uznałem, że jest po prostu znakomita. Potem zawiadomiłem dziekana, że chciałbym

stworzyć fundację dla absolwenta Christ Church, który potrafi tak pisać. Wysłano mi do przestudiowania kilka innych pozycji, ale żadna z nich nie mogła się równać nowatorskim podejściem i mądrością z pracą twego ojca.

Odetta wydała cichy okrzyk radości, a hrabia ciągnął:

- Wyjaśnię ci dokładniej, dlaczego napisałem ten list. Mojego ojca wciąż nachodziło dwóch krewnych, którzy na szczęście już nie żyją. Jednemu ojciec pożyczył ogromną sumę pieniędzy, którą tamten stracił na hazard i wystawne życie. Drugi kuzyn próbował go szantażować.

- To okropne! - szepnęła Odetta.

- Mój ojciec bardzo się tym przejął - mówił dalej hrabia. - Ponieważ powiedział mi o niewdzięcznych krewniakach, kiedy już odzyskałem tytuł, przez pewien czas byłem podejrzliwy wobec wszystkich naszych krewnych, zwłaszcza wtedy, kiedy prosili mnie o przysługi.

- Potrafię to zrozumieć - odparła Odetta. - Ale mama zebrała dość odwagi, żeby do pana napisać tylko dlatego, że, jej zdaniem, ojciec marnował w Edenham swoje możliwości.

- Nigdy sobie nie wybaczę, iż nie zadałem sobie trudu, żeby dowiedzieć się wtedy czegoś więcej o twoim ojcu - powiedział hrabia. - Może wybaczysz mi, kiedy ci powiem, że to ja wpadłem na pomysł, żeby stworzyć dla twojego ojca stanowisko wykładowcy w Christ Church i wyłożyłem część potrzebnych na to funduszy.

- Och, dziękuję, dziękuję! - zawołała Odetta. - To wspaniałe. Nie zdołam znaleźć słów, żeby powiedzieć, jak bardzo mnie to uszczęśliwiło?

- Możesz mi się zrewanżować wychodząc za mnie za mąż, i to prędko - odparł hrabia. - Jeśli twój ojciec będzie się spodziewał, że zamieszkaasz z nim w Oksfordzie, to tylko skomplikuje sprawy.

- Myślę, że nie troszczy się pan o tatę, tylko o samego siebie!

- Jestem absolutnie, całkowicie samolubny - zgodził się hrabia. - Ale pragnę ciebie! Chcę cię mieć teraz, w tej chwili, na wieczność i nie zamierzam czekać!

W jego głosie brzmiała zdecydowana nuta. Hrabia roztaczał taką aurę determinacji, że Odetta uśmiechnęła się. Czowała się tak szczęśliwa, że dłonią przygarnęła do siebie jego głowę i powiedziała:

- Spróbuję pana uszczęśliwić. Kocham pana, a świadomość, że nigdy już miałabym pana nie zobaczyć sprawiała mi ból nie do zniesienia.

- Jak mogłaś myśleć, że tak się stanie? - spytał hrabia. - Jeśli ty przechodziłaś piekło, to ja cierpiałem stokroć więcej i mam zamiar nigdy już do tego nie dopuścić.

Pocałował ją jak przedtem, namiętnie, zaborczo, jakby chciał ukarać za ból, który przeżył z jej powodu. Potem powiedział:

- Jutro pojedziemy do Houghton Rex. Chcę pokazać ci nasz przyszły dom i pragnąłbym, żeby twój ojciec udzielił nam ślubu w naszej domowej kaplicy.

- Kiedy odbędzie się nasz ślub?

- Pojutrze, a najdalej za dwa dni - odparł hrabia.

Odetta poczuła, jakby spłynęło na nią cudowne światło. Zaraz potem wydała z siebie całkiem ludzki okrzyk:

- Ależ to niemożliwe! Nie mam co na siebie włożyć! Hrabia roześmiał się.

- To szalenie kobieca uwaga.

- Chcę dla pana ładnie wyglądać, a to niemożliwe, kiedy ma się tylko dwie suknie; tę na sobie i tę, którą włożę jutro!

- Moja kochana, moja droga! - śmiał się hrabia. - Nasłuchałaś się tych śmiesznych Paryżanek, które nie myślą i

nie mówią o niczym innym oprócz strojów. Będę cię uwielbiał we wszystkim, co włożysz i bez tego wszystkiego też!

Odetta oblała się rumieńcem, a hrabia dodał z uśmiechem:

- Nigdy nie wierzyłem, że gdzieś w cieniu kryje się francuski książę.

- Nosłam przecież obrączkę.

- Ja ci dam prawdziwą. Oczy Odetty błyszczały.

- Będiesz też, skarbie, miała wszystkie londyńskie suknie, jakich zapragniesz. Poza tym, jeśli ci to sprawi radość, proponuję, żebyśmy miesiąc miodowy rozpoczęli w Paryżu, gdzie kupię ci wszystko, czego zapragniesz u niezastąpionego Wortha.

Przez chwilę Odetta myślała, że to byłoby wspaniałe, gdyby sam Charles Worth projektował dla niej suknie. Z pewnością wyglądałaby w nich bardziej czarująco niż kiedykolwiek przedtem. Potem spojrzała na hrabiego, którego głowa rysowała się na tle gwiazd migoczących na wieczornym niebie, i rzekła:

- To by było piękne, ale nie ma naprawdę znaczenia. Nic się nie liczy poza naszą miłością, jeśli będzie mnie pan kochał tak, jak ja pana.

- Możesz być tego pewna - odparł hrabia. - Kocham cię, najdroższa i nic nie ma znaczenia, nawet stroje, które uważasz za tak istotne. Należymy do siebie, nasze serca, dusze, nasze umysły są jednością, a nasze ciała wkrótce też się połączą.

W głosie hrabiego brzmiała powaga. Miłość widniała w jego oczach i Odetta poczuła jakby świeciło w nich światelko i odbijało się w jej oczach jak w zwierciadle. Było tak cudownie, tak idealnie, tak blisko wszystkiego, co uważała za święte.

- Kocham pana, ale boję się, że śnię i obudzę się widząc, że to tylko jeszcze jedna z baśni - szepnęła tkliwie.

Hrabia roześmiał się bardzo łagodnie.

- Marzenia naprawdę się spełniają, moja śliczna - powiedział. - A to marzenie stało się teraz rzeczywistością i będzie trwać dopóki gwiazdy nie spadną z nieba i nie skończy się świat.

Potem znów ją całował, całował póki nie poczuła raz jeszcze, że unosi się z nim w niebo, a gwiazdy błyszczą w ich oczach, na ich ustach i w głębi dusz.

I nie był to sen, ale rzeczywistość.